

3/2021 PODLASKI
KWARTALNIK
KULTURALNY

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-5160



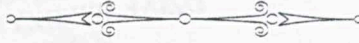
Miejska Biblioteka Publiczna
w Białej Podlaskiej
DZIAŁ WIEDZY O REGIONIE
ul. Warszawska 12a
21-500 Biała Podlaska
tel. 83 341 64 52
regionalia@mbp.org.pl

Podlaski Kwartalnik Kulturalny

3/2021



MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
W BIAŁEJ PODLASKIEJ

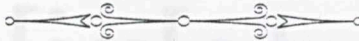


Do obiektywu trzeba podkraść się na palcach, nawet w przypadku martwej natury.

Trzeba włożyć aksamitne rękawiczki i być czujnym.

Bez przepychania i tłoczenia się: wędkarz zawczasu nie wzburza wody.

Henri Cartier-Bresson



**Wydawnictwo ukazuje się dzięki pomocy finansowej
Prezydenta Miasta Biała Podlaska
Michała Litwiniuka**

ISSN 1234-6160

Redakcja:

Red. nacz. Edyta Tyszkiewicz

Red. techn. Robert Soldat

Kolegium redakcyjne:

Małgorzata Brodowska, dr Tomasz Demidowicz, Istvan Grabowski, dr Szczepan Kalinowski, Maciej Szupiluk

Okladka: Piotr Kowieski (Biała Podlaska)

Adres Redakcji PKK: Miejska Biblioteka Publiczna „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”,
ul. Warszawska 12 A, 21 - 500 Biała Podlaska, tel. (83) 341 60 11,
e-mail: pkk@mbp.org.pl

Prenumerata na rok 2021 (łącznie z kosztami przesyłki) wynosi 55 zł.
Bank PKO BP nr konta **67 1020 1260 0000 0002 0159 3870**

Druk i oprawa: Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

www.mbp.org.pl

Spis treści

SCRIPTA MANENT

Romuald Domański

Zarys historii dóbr Krasna, cz. 1

5

Dariusz Sikora

Nauczyciel a krajoznawstwo. Z działalności bialskiego Oddziału
PTSM

25

ZAKŁADKI PAMIĘCI

Zygmunt Jarosz

Pińsk z lat dziecięcych – wspomnienia Sabiny Jarosz

38

HERBU TRABY

Grzegorz Kurpeta

Historia bialskiego Rynku

59

IN MEMORIAM

Alina Kulawiec

Adam Trochimiuk (1953-2021)

67

RZECZ O SZTUCE

Alina Kulawiec

Nadbużańskie impresje Fotoklubu Podlaskiego

71

Istvan Grabowski

Synkretyzm sztuki magicznej. Rozmowa z bialskim muzykiem,
poetą i malarzem Piotrem Kowieskim

80

LITERACKIE ODJAZDY

Piotr Kowieski

Wiersze

88

Marta Fatyga

Wiersze

93

Z ARCHIWUM BIBLIOTEKI

Małgorzata Nikoniuk

„W imię społecznego dobra” – czyny społeczne na terenie
województwa białkopodlaskiego

95

ŚWIAT OCZAMI KOBIETY

Edyta Tyszkiewicz

Stare chaty i sakralne miejsca Podlasia.

Rozmowa z fotografką-amatorką Anną Brodacką o jej pasji

101

Justyna Mazur-Lipecka

Nadbużańskie peregrynacje

109

ZAKAMARKI BIBLIOTEKI

115

KRONIKA KULTURALNA

122

NADEŚLANO DO REDAKCJI

126

Romuald Domański

(Warszawa)

Zarys historii dóbr Krasna, cz. 1

Dobra Krasna

Obszar objęty dobrami Krasna znajdował się w przeszłości w granicach tzw. dóbr bialskich, nadanych w XV w. przez Wielkiego Księcia Litewskiego Witolda Mikołajowi Nasucie¹. Następnie, drogą sukcesji, dobra bialskie przeszły na własność syna Mikołaja Nasuty – Jana, na którym wygasła męska linia rodu. Jediną sukcesorką Jana Nasuty była córka Anna, która poprzez małżeństwo z Janem Zabrzezińskim, wojewodą trockim, wniosła dobra bialskie w wianie Zabrzezińskim. Działo się to pod koniec XV w. Po śmierci Jana Zabrzezińskiego, dobra te, będące wianem jego córki Jadwigi, po jej ślubie z Jerzym Iliniczem przeszły w ręce Iliniczów. Jerzy zmarł ok. 1527 r., a dobra bialskie zostały podzielone pomiędzy jego dzieci – trzech synów i dwie córki – Jana, Stanisława, Szczęsnego, Jadwigę i Hannę, po czym, pomiędzy latami 1567-1579 znalazły się w rękach Radziwiłłów². Stali się oni posiadaczami części hrabstwa bialskiego w oparciu o porozumienie Jerzego Szczęsnowicza Ilinicza z Mikołajem Krzysztofem Radziwiłłem „Sierotką”, spisane w 1568 r., mówiące o przejściu na własność Radziwiłła wszystkich dóbr, w przypadku bezpotomnej śmierci Ilinicza. Pozostałą część dóbr bialskich Radziwiłł nabył od Barbary z Chodkiewiczów, wdowy po Mikołaju Kiszce, wojewodzie podlaskim, w roku 1594³.

Historia samej wsi Krasna sięga okresu osadnictwa szlachty mazurskiej wzdłuż granicy pomiędzy Koroną a Litwą w XV, XVI i XVII w. Naturalnym fragmentem tej granicy była rzeka Złota Krzywula, wzdłuż której, na lewym jej brzegu osiedlona została Krasna. Poprzedził to podział części dóbr bial-

¹ Nadanie nastąpiło w 1430 r.

² W. Sienkiewicz, *Szlachta okoliczna i „ziemianie” w regionie bialskim w XVI-XVIII w.*, [w:] T. Krawczak, T. Wasilewski, *Z nieznanej przeszłości Białej na Podlasiu*, Biała Podlaska 1990, s. 38.

³ Tamże, s. 108; J. Flisiński, *Biała na Podlasiu. Dzieje miasta i okolic do 1795 r.*, Biała Podlaska 2009, s. 33-40.

skich pomiędzy Szczęsnym Iliniczem i Piotrem Kiską, po zmarłym w 1531 r. Stanisławie Iliniczu. Dokument opisujący podział, datowany na 20 lutego 1533 r., zawiera również wzajemne uzgodnienie dotyczące lokalizacji terenu do podjęcia działań osadniczych przez każdego z nich: *...ludiej na wolach osażowati hdież Pan Szczęstnyi obrał sobie miestco saditi wolu od Boczynki do Kownat a ia obrał miestco od Sławotina podle Sykinki Reki*⁴ (nazwa Boczynka, stosowana w przeszłości, dotyczy miejsca geograficznego zlokalizowanego zgodnie z późniejszym usytuowaniem zaścianka Krzymowskie i folwarku Boczenka. Wskazują na to również dokumenty z 1669 r. dotyczące oddania w zastaw Piotrowi i Barbarze Krzymowskim, *ziemi położonej w Krzymowskich alias Boczynka, z dworem, poddanemi, gruntami z zaroślami; sadami i rzeczką Boczynką*)⁵.

Zgodnie z tym zapisem Szczęsny Ilinicz w 1552 r. nadał braciom Janowi i Serafinowi Krzymowskim, szlachcie wywodzącej się z miejscowości Krzymosze, prawo do posiadania ziemi na 2 konie (10 włók). W oparciu o ten przywilej, na wyznaczonym gruncie Krzymowscy założyli z upływem czasu wieś Krzymowskie. Opis granic Korony i Litwy z 1546 r. wymienia istniejące już wtedy wsie bojarskie: Swory, Sitnik, Rogozneczka i Krzymoszyce. W 1565 r. znane były też okoliczne wsie szlacheckie Popławy i Wyrzyki⁶. Do 1591 r. powstała Żurawłówka oraz osada młyńska Mielniki. Pomiędzy 1591 a 1662 r. powstała Waśkowółka (dawna nazwa również Waśko Wółka i Wółka Waśko) oraz wieś i dwór Zawadki (Zawadka)⁷. W roku 1673 wsie Mielniki, Waśkowółka, Zawadka i Żórawłówka (dawna nazwa), należące wówczas do księdza Opalińskiego, liczyły łącznie 113 poddanych⁸.

Można sądzić, że też wieś Krasna została osiedlona w tych latach. Jedną z pierwszych informacji o Krasnej znajduje się w summariuszu inwentarza dóbr bialskich sporządzonym w 1627 r.⁹ Dokument zatytułowany *Inwentarz trzeciej części majątności Białej i folwarków do niej należących Księżnie Jejmości Stolnikowej WXL zapisanych i podanych, bez daty, a te są podane od Księcia JM Aleksandra Ludwika Radziwiłła Małżonce swej* zawiera informację o 42 włókach przypisanych wsi Krasna oraz funkcjonującym w niej mły-

⁴ Archiwum Główne Akt Dawnych, Archiwum Warszawskie Radziwiłłów (dalej: AGAD AR), dz. XXIII, t. 2, p. 1, s. 4.

⁵ Tamże, s. 1-2.

⁶ J. Geresz, *Z dziejów wsi Kobyłany*, Międzyrzec Podlaski 2009, s. 5.

⁷ D. Michałuk, *Ziemia Mielnicka województwa podlaskiego w XVI-XVII wieku*, Toruń 2002, s. 63.

⁸ A. Laszuk, *Zaścianki i królewszczyny. Struktura własności ziemskiej w województwie podlaskim w drugiej połowie XVII wieku*, Warszawa 1998, s. 55.

⁹ AGAD AR, dz. XXIII, t. 4, p. 5, s. 157.

nie¹⁰. Nie ma natomiast informacji o wsi Celujki (dawniej Cyłujki), co pozwala sądzić, że powstała ona później. Zapis ww. summariuszu jest następujący:

Trzecia część

<i>W Sycynie u ziemian</i>	<i>włók 30</i>
<i>Folwark Woroniecki paszni</i>	<i>włók 40</i>
<i>W Sworach we wsi z Mõrgami i częścią wypustów</i>	<i>włók 117</i>
<i>Lasu olszowego z łakami i pastewnikami</i>	<i>włók 8</i>
<i>Dworu sworskiego</i>	<i>włók 20</i>
<i>W Rogoźnicy u ziemian</i>	<i>włók 20</i>
<i>W Boczynce u ziemian¹¹</i>	<i>włók 14</i>
<i>Puszczy przy granicy Międzyrzeckiej</i>	<i>włók 50</i>
<i>Folwark Porosiuki paszni</i>	<i>włók 4</i>
<i>W Sterdyńcu we wsi</i>	<i>włók 39</i>
<i>W Sokulu</i>	<i>włók 10</i>
<i>Folwark Kownacki paszni</i>	<i>włók 29</i>
<i>Gaju oсового co wpośród paszni</i>	<i>włók 2</i>
<i>Łąk</i>	<i>włók 4</i>
<i>W lesie Makarowskim</i>	<i>włók 10</i>
<i>W Krasnej we wsi</i>	<i>włók 42</i>
<i>W Makarówce we wsi</i>	<i>włók 42</i>
<i>Młyny Porosiuckie, Rogoźnickie, w Krasnej</i>	
<i>Aleksander Ludwik Radziwiłł¹².</i>	

Zasiedlenia wsi Krasna dokonano na prawie pokoniowskim. W zamian za otrzymaną w formie dzierżawy ziemię, szlachta zobligowana była do posługi wojskowej na określonych warunkach, zaś w czasach pokojowych płaciła specjalny czynsz¹³. Była to tzw. szlachta zależna nazywana też częstkową, służebną lub ziemianami. Na ogół nie posiadała ona poddanych. W 1725 r. wśród mieszkańców Krasnej byli następujący jej przedstawiciele: NN Olędzki, NN Sienkiewicz, Antoni Łaski, Wojciech Krzymowski, NN Szydłowski, Stefan Futasewicz, Stefan Domański, Stefan Czarnecki, Łukasz Ząbkowski, Jakub Domański, Kazimierz Jarząbkowski, NN Chodkowscy, NN Witowska, NN Strażycowa¹⁴. Pomimo, że wieś została zasiedlona przed 1627 r., infor-

¹⁰ Tekla Anna Radziwiłłowa z d. Wołłowicz (1608-1637) zawarła związek małżeński z Aleksandrem Ludwikiem Radziwiłłem w 1623 r. W 1626 r. jej małżonek został Stolnikiem Wielkim Litewskim.

¹¹ Wieś Krzymowskie, pomimo nadania Janowi i Serafinowi Krzymowskim gruntów już w 1552 r., została założona po roku 1627, czyli później od wsi Krasna, jak wynika z powyższego dokumentu.

¹² AGAD AR, dz. XXIII, t. 4, p. 5, s. 157.

¹³ T. Krawczak, *W szlacheckim zaścianku*, Warszawa-Siedlce 1993, s. 18-19.

¹⁴ J. Flisiński, *Biała...*, dz. cyt., s. 337.

macja o zaścianku szlacheckim w Krasnej po raz pierwszy pojawiła się w inwentarzu podawczym z 1729 r. Stosunkowo duży obszar gruntów przypisany wsi Krasna tylko w części został zagospodarowany i znaczną część stanowiły nieużytki. Należności za użytkowanie gruntów i powinności wymagane od szlachty mieszkającej w Krasnej oraz powierzchnia użytkowanych gruntów zawarta jest w prezentowanym poniżej fragmencie dokumentu *Rewizja gruntów ziemiańskich po wsiach Hrabstwa Bialskiego mieszkających, z których pokoniowszczyznę płacić powinny. Oczyniona w roku 1725*¹⁵.

Tabela 1. Grunty we wsi Krasna w 1725 r.¹⁶ (pisownia oryginalna)

Wieś Krasna	Stay ¹⁷	Włóki		Pieniądze	
		Płatne	Puste	Złote	Grosze
Na włóce Sważyczowskiej przez Meszuk Sawko y Koszołko		2/4	2/4	12	
Na włóce Nowosielskiej Maxim Makaruk		1/4	3/4	6	
P. Olendzki		3/4	3/4	18	
P. Sienkiewicz		3 2/4		72	
Tenże P. Sienkiewicz na Sokulszczynie		2/4	2/4	12	
P. Antoni Łąsko		2/4		12	
P. Wojciech Krzymowski		2/4		12	
P. Szydłowski		2/4	2/4	12	
Na Kowalczyźnie Makaruk, Sopuch y Bleszuc		2/4	2/4	12	
P. Stefan Futasewicz		2/4		12	
P. Stefana Domańskiego			1		
P. Stefana Czarneckiego			1		
P. Łukasza Jarzybkowskiego			2/4		
P. Stefan Jarzybkowski		1/4	1/8	9	
Kazimierz Jarzybkowski		1	2/4	24	
P. Jakub Domański		1		24	
P. Kuzayski		2/4		12	
P. Grzegorz Domański		1		24	
P. Futasewiczowie		1		24	
Chotkowskie puste			3		
Wołowska pusta			1		
Swarzyczowskie puste			1		

¹⁵ AGAD AR, dz. XXIII, t. 4, p. 5, s. 51.

¹⁶ Tamże, s. 53.

¹⁷ Staropolska miara długości i powierzchni. Jako miara powierzchni staje liczyły 30 prętów², to jest 1 morgę.

Staiowe włóczne w Krasney na Pustych Włókach Ziemiańskich				
Na Przyżyciwszczyźnie Wasil Koszołka	3		1	15
Na teyże włóce P. Sienkiewicz	1 1/2			22 1/2

Tabela 2. Dalsze staiowe włóczne w Krasney¹⁸ (pisownia oryginalna)

	Stay	Włóki		Pieniądze	
		Płatne	Puste	Złote	Groszy
Na Nowosielszczyźnie Josif Koszołko	3			1	15
Na teyże Nowosielszczyźnie na nieczynnym różni sieio	8			4	
Na P. Stefana Domańskiego, P. Futasewicz	2 1/2			1	7 1/2
Na Sokolszczyźnie Mochcząźnie P. Sienkiewicz	5 1/2			2	22 1/2
Na P. Czarneckiego Łukasz Kucon	4			2	
Na włókach Chotkowskich Hryć Josef	1				15
Na tychże włókach Parafin Baczkur	2 1/2			1	7 1/2
Na tychże włókach kraynich różni z Cyłujków	11			5	15
Summa w Krasney		12 3/4	11 2/4	318	

Prezentowane w niniejszym opracowaniu dane opierają się w dużym stopniu na materiałach źródłowych zwanych rewizją lub inwentarzem. Dokumenty takie zawierały wszelkie informacje dotyczące zasobów, którymi dysponował dany folwark lub wieś. Zazwyczaj sporządzane były przy zmianach administratora dóbr i pełniły rolę swoistego protokołu zdawczo-odbiorczego. Podstawowymi elementami inwentarzy były wykazy ilości i rodzaju gruntów należących do danej wsi, powinności szlachty i chłopów wobec właścicieli gruntów, liczby dymów, liczby zwierząt gospodarskich, kondycji zabudowań. Zakres zawartości inwentarzy był na ogół zróżnicowany i nie zawsze oddawał rzeczywisty obraz opisanych dóbr.

Również dokument sporządzony trzy lata później *Zaścianki szlachty, którzy na pokoniowszczyźnie grunty trzymają, według Rewizji z 1728 r.* zawiera informacje o szlachcie zaściankowej we wsi Krasna, dzierżawiącej pańskie grunty¹⁹.

¹⁸ AGAD AR, dz. XXIII, t. 4, p. 5, s. 54.

¹⁹ Tamże, s. 36.

Tabela 3. Grunty szlachty wsi Krasna w 1728 r.²⁰ (pisownia oryginalna)

Wieś Krasna	Włóki		Pieniądze	
	Płatne	Puste	Złote	Grosze
P.P. Futasiewiczowie	1		24	1
P. Grzegorz Domański	1		24	1
P. Grochowski	1		24	1
Tenże bez jarzyny	1/4		3	1
P. Kazimierz Jarzembkowski	1 1/4		30	1
P. Stefan Jarzembkowski	1/4		6	
P. Stefan Futasewicz	2/4		12	1
Item P. Stefan Futasewicz na Kowalskiej bez jarzyny ²¹	1		12	1
P. Szydłowski	1		24	1
P.P. Sienkiewicz	2 1/4		54	1
Tenże Sokulskie bez jarzyny	3/4		9	1
Tenże po zł 16	1 2/4		24	1
P. Woyciech Krzymowski	2/4		12	1
P. Łaski	2/4		12	1
P. Michał Olendzki	1		24	1
Tenże bez jarzyny	1/4		3	1
P. Woyciech Krzymowski bez jarzyny			4	1
Troc Poleszuk bez jarzyny	1/4		3	
Sawka Poleszuk bez jarzyny	2/4		6	
Kazimierz Szymaniuk bez jarzyny	1/4		3	
Sielecki z Ucząśnikami bez jarzyny	1		12	
Item Troc Poleszuk z ucząśnikami	3/4		18	
Item Iwan Sielecki na Nowosielskiej jarzynnej			3	
Wasył Koszutko na Strażyczowskiej	3/4		18	
Na tychże w jarzynie Koszołko			1	15
Włók pustych y na trzeciak		6 2/4		
			366	

Jak wynika z porównania przedstawionych powyżej tabel, w stosunkowo krótkim okresie, bo pomiędzy latami 1725-1728 zaszły wyraźne zmiany w ilości ziemi użytkowanej przez poszczególnych przedstawicieli szlachty zaściankowej a tym samym wpłacanych z tego tytułu należności. Obowiązek płacenia 24 zł za użytkowanie 1 włóki ziemi wynikał z indywidualnej wyceny użytkowanych gruntów w konkretnych wsiach. Należności za dzierżawione

²⁰ Tamże, s. 37.

²¹ Jarzyna – zboża jare siane na wiosnę.

szlachcie grunty różniły się więc w poszczególnych wsiach w zależności nie tylko od powierzchni dzierżawionych gruntów, ale również od ich jakości i urodzajności. Wieś Krasna wyróżniała się w hrabstwie bialskim najwyższą łączną kwotą dotyczącą zobowiązań pokoniowszczyzny. Wynikało to ze sporej liczby szlachty zaściankowej we wsi Krasna oraz znacznego arealu ziemi oddanej w dzierżawę. Pomimo stosunkowo dużej rotacji rodzin szlacheckich, łączna liczba szlachty utrzymywała się w dłuższym czasie na zbliżonym poziomie. Struktura dochodów z pokoniowszczyzny w zaściankach szlacheckich hrabstwa bialskiego kształtowała się następująco:

Tabela 4. Summariusz pokoniowszczyzny sporządzony w 1728 r. po Rewizji Generalnej²²

Wieś	Złotych
Swory	246
Krasna	366
Rogoźnica	263
Krzymowskie	206
Sycyna	174
Terebela	72
Hrud	180
Klonownica	42
Sterzyniec	72
Sitnik	120
Łukowce	24
Sielec	120
Sokule	156
Summa	2041

Rzeka Złota Krzywula (dawniej Krzywula, Boczynka), przy której została osiedlona wieś Krasna, w końcu XVI i w całym XVII w. stanowiła granicę administracyjną pomiędzy ziemią mielnicką i brzeską oraz państwową, pomiędzy Koroną a Wielkim Księstwem Litewskim²³. Stanowiła jednocześnie zachodnią granicę hrabstwa bialskiego. Granica dóbr brzeskich, do których należało hrabstwo bialskie z koronnym powiatem łukowskim, zaczynała się przy zetknięciu włości Międzyrzec ze wsiami Próchenki i Korczowatka. Dalej zaczynał się powiat mielnicki z dobrami Woźniki, zawierającymi m.in. wsie: Działkowska, Żórawlówka, Mielniki, Sielawniki, Krzywośniki²⁴. Według księ-

²² AGAD AR, dz. XXV, sygn. 124, mf. 11411, s. 37.

²³ D. Michałuk, *Ziemia Mielnicka województwa podlaskiego w XVI-XVII wieku*, Toruń 2002, s. 51.

²⁴ A. Wawrzyńczyk, *Rozwój wielkiej własności na Podlasiu w XV i XVI wieku*, Wrocław 1951, s. 25.

dza Antoniego Pleszczyńskiego, Rogoźnica leżała u granic Międzyrzecza i Białej, zaś Rogoźniczka do 1823 r. należała do dóbr i parafii bialskiej²⁵. Należy tu zaznaczyć, że zachodnie obszary hrabstwa bialskiego stanowiły tereny sporne Korony z Wielkim Księstwem Litewskim po 1569 r. Według Doroty Michaluk, w połowie XV w. zachodnią i północną granicę dóbr podległych dworowi w Białej wyznaczały wsie bojarskie Swory, Sitnik, Jagodnica i Hrud. Wyjątkiem były osady Rogoźniczka i Krzymoszyce położone dokładnie na późniejszej granicy dóbr bialskich i międzyrzeckich²⁶.

W okresie, kiedy hrabstwo bialskie należało do Radziwiłłów, w jego granicach znajdowały się następujące wsie: Cełujki, Czosnówka, Danówka, Dubów, Grabanów, Horbów, Hrud, Jagodnica, Kielbaski, Klonownica, Kłoda, Kownaty, Krasna, Krzymowskie, Lachówka, Leszczanka, Łukowce, Makarówka, Mokransy, Olsztyn, Ortel Książęcy, Porosiuki, Rogoźnica, Roskosz, Sidorki, Sielczyk, Sitnik, Sławacinek Stary, Sokule, Strzyżówka, Styrzyniec, Swory, Sycyna, Terebela, Witoroż, Worgule, Woroniec, Woskrzenice Duże, Woskrzenice Małe, Wólka Plebańska, Zalesie²⁷. Według danych zawartych w *Rewizji gruntów ziemiańskich* sporządzonej w 1725 r., tylko część wymienionych wsi zamieszkała była przez drobną szlachtę uposażoną w niewielkie ilości ziemi, tj. Swory, Krasna, Krzymowskie, Rogoźnica, Sycyna, Worgule, Jagodnica, Terebela, Klonownica, Sławacinek, Styrzyniec, Łukowce, Sielec²⁸. Pozostałe wsie były zamieszkane w większości przez włościan.

Nazwa wsi Krasna odnosi się prawdopodobnie do topograficznego określenia malowniczego położenia, wynikającego z bogatych walorów przyrodniczych. Staropolskie określenie „krasa”, „krasny” posiadało wiele znaczeń, m.in. uroda, piękno, czar, urok i często pojawiało się w nazewnictwie miejsc lub miejscowości. Związek ten przejawia się m.in. w opisie folwarku Krasna zawartym w *Protokole detaxacji* z dnia 28 maja 1823 r.²⁹, a mianowicie: *Folwark Krasna znajduje się w pozycji pięknej nad rzeczką Krzywulą inaczej Złota zwana...*

Wieś Krasna liczyła stosunkowo dużo szlachty tzw. pokoniowskiej, ale zamieszkiwało ją mało rodzin włościańskich. W 1725 r. część włościańska liczyła tylko 5 dymów, w 1733 r. – 11 (w Sworach 108), w 1740 r. – 10³⁰. Można sądzić, że słabe osadnictwo było rezultatem bardzo niskiej jakości gleb (szczególnie od strony południowej, przy granicy z gruntami wsi Krzy-

²⁵ Tamże.

²⁶ D. Michaluk, *Ziemia...*, dz. cyt., s. 60.

²⁷ J. Flisiński, *Biała...*, dz. cyt., s. 315, 337.

²⁸ Tamże, s. 337.

²⁹ Sąd Rejonowy w Siedlcach. Zamiejscowy Oddział Ksiąg Wieczystych w Łosicach, (dalej SR, ZOKWL), sygn. 1430, *Hipoteka Krasna*, b.p., *Protokół detaxacji*.

³⁰ J. Flisiński, *Biała...*, dz. cyt., s. 332-333.

mowskie) oraz prymitywnych sposobów gospodarowania. Zdecydowany jednak wpływ na spowolnienie rozwoju osadnictwa w tym okresie miał najazd wojsk Chmielnickiego oraz wojna polsko-rosyjska i potop szwedzki. Wysokie kontrybucje, zniszczenia, straty ludności wskutek działań wojennych i epidemii, migracje i pogorszenie warunków bytowych zdziesiątkowały wsie i miasta, które z trudem odtwarzały swoje funkcje gospodarcze. Odbudowa potencjału ludzkiego i ekonomicznego trwała przez okres funkcjonowania wielu następnych pokoleń i wymagała przede wszystkim stabilizacji gospodarczej i zmniejszenia obciążeń. W wielu przypadkach, problemy powyższe powodowały nie tylko spowolnienie osadnictwa, ale również całkowite wyludnianie się niektórych wsi i ich ostateczną likwidację. Mniejsza liczba osad włościańskich we wsi Krasna miała niewątpliwie negatywny wpływ na funkcjonowanie folwarku, który potrzebował licznej siły roboczej. Problem ten w dużym stopniu rozwiązywała włościańska wieś Cełujki, którą w 1740 r., zamieszkiwało 19 rodzin włościańskich³¹.

Istotną rolę w funkcjonowaniu wsi odgrywały karczmy. Według danych z 1736 r., w Krasnej znajdowała się już wtedy karczma, jedna z 28 w całym hrabstwie bialskim³². Inwentarz podawczy hrabstwa bialskiego sporządzony w 1740 r. zawiera dokument pn. *Summariusz karczm w Hrabstwie Bialskim*. Jest w nim informacja o 30 karczmach. Karczma we wsi Krasna jest opisana jako *karczemka stara bez ujazdu*, podobnie jak karczma we wsi Cełujki³³. Pełne opisy są następujące:

Opisanie karczemki we wsi Cyłykach

Karczemka z Starego Budynku ustawiona z jm. P. Gutowskiego z izbą białą komorą y z Przyściankiem do sieni na biegunie, do Przyścianka drzwi zalepione z tegoż na tył są drzwi na biegunie, w sieni komórka z połapem y drzwiami na biegunie, komin lepiony niski, do izby y komory drzwi na biegunach, w nich podłogi nie masz, połap z dylów, w izbie piec z kafli szarych, kominek z piecem chlebowym, okienka niewielkie ze szkła drobnego. Stół jeden arędarski i ław dwie przy ścianach. Dach słomiany. Więcej nie masz budynków przy niej.

Opisanie karczmy z budynkami w Krasnej

Karczemka stara niewiedzna, do sieni drzwi na biegunie, u niej podłogi ani pułapu nie masz, drugie drzwi na tył, komin z gliny lepiony, w tej sieni komórka zła z dylów, do niej drzwi na biegunie z zaszczepką żelazną, do izby drzwi stare na biegunie, połap z dylów, podłogi nie masz, okienek starych trzy z szkła drobnego z zasuwkami przy nich. Stół 1 ław 2. Piec z kafli zielonych y czarnych, stary zły, kominek lepiony z piecem chlebowym stary. Ta karczem-

³¹ AGAD AR, dz. XXV, sygn. 129, mf 11416, s. 26.

³² Tamże; J. Flisiński, *Biała...*, dz. cyt., s. 337-338.

³³ AGAD AR, dz. XXV, sygn. 128, s. 25.

ka słomą pokryta, dach stary zły reparacyi potrzebuje, daley postąpiwszy Winnica y Słodownia, do winnicy drzwi z deszczek na biegunie z zaszczepeką zelazną y z skoblem. Piec gliniany stary komin stary lepiony na balkach stojący reparacyi potrzebuie. Ryna zła. Z tey do słodowni drzwi na biegunie, Połap z dylów, piec zwyczajny z gliny, ... gliniane, z ozdównią na wierzchu, ta winnica y słodownia słomą pokryta, dach stary zły poprawienia potrzebuie, przy tey winnicy trochę postąpiwszy studnia y chlewków dużo. Studnia dobra y ocembrowana z żurawiem starym, chlewków dwa z chrustu plecionych złych starych z drzwiami staremi z deszczek na biegunach słomiany dach zły, wiecey budynków nie masz. Naczynia browarne 2... do zaciemnia rolety, 1 drabnica, teren łotok skarbowy wiecey nie masz. Pola y łąk nie masz. Żadnych datey arędy, tylko przeciw karczemki ma kawalek ogrodu z dawna wydzielonego³⁴.

Zarówno karczma w Krasnej, jak i w Cyłujkach, nie były postawione przy uczęszczanych traktach i nastawione były głównie na obsługę mieszkańców wsi. Cyłujki liczyły wtedy 19 dymów tzw. poddanych, zaś Krasna 10 dymów należących do poddanych oraz nieco większą ilość dymów należących do szlachty³⁵.

Uprawa ziemi oparta o system tzw. trójpółówki była mało wydajna. Słabe, piaszczyste gleby znajdujące się w części południowej dóbr Krasna, od strony gruntów wsi Krzymowskie, wymagały intensywnego nawożenia, nie pozwalając na osiągnięcie wysokich plonów. Ziemię uprawiano wołami używając prymitywnego sprzętu, wymagającego częstych napraw i ulegającego szybkiemu zużyciu. Znaczną część czasu i wysiłku chłopci musieli poświęcać na odrabianie powinności (pańszczyzny) wobec dworu. W tych warunkach chłopci trwali w biedzie, niekiedy poszukując swojej szansy na poprawę losu poprzez opuszczenie swojej miejscowości i emigrację do innej wsi lub regionu. Przykładem tego jest zapis dotyczący mieszkańca wsi Celujki zamieszczony w Inwentarzu podawczym z 1740 r.: *Stepan kwacz wyszedł na wołyń z żoną y dziewczyną córką, nie miał nic³⁶*.

Wykaz poddanych zamieszkujących wsie Celujki i Krasna w 1740 r. i liczbę posiadanych przez nich synów, zwierząt pociągowych i pni pszczelich zawierają poniżej zamieszczone tabele poddaństwa:

³⁴ Ze względu na pełnioną funkcję wyodrębniano dwa typy karczm. Pierwszy typ to karczmy niewjazdne, znajdujące się w centrum wsi, pełniące jednocześnie funkcję punktu zaopatrzenia mieszkańców wsi w podstawowe artykuły spożywcze oraz alkohol i nie przystosowane do obsługi podróżujących konno. Drugi typ to karczmy wjazdne zlokalizowane najczęściej przy ważniejszych drogach i rozjazdach. Posiadały one też tajnie i miejsca noclegowe dla podróżujących.

³⁵ AGAD AR, dz. XXV, sygn. 129, mf 11416, s. 26.

³⁶ Tamże.

Tabela 5. Tabele poddaństwa Hrabstwa całego Bialskiego z tego pierwszego Sumaryusza wyrażająca nazwiskiem różnych ludzi, gospodarzów samych iako ciągłych tak y rzemieślników z innymi wolontaryuszami³⁷ (pisownia oryginalna)

Dymy	Wieś Cyłutki na włókach 10	Syny	Konie	Woły	Pszczoly	
		Osoby	Sztuki	Sztuki	Pnie	
1	Szymonicha wdowa Syny Hryc y Petruk	2		1		
2	Michał Dkaczuk z Bratem kornilem przy Matce, nieżonaci	1		1		
3	Lewko Koleszuk syny Dmihor y Petruk	2		2	1	Gumieńy
4	Andrey Koleszuk syn Jozef	1		1		
5	Chwedor Ilczuk					
6	Iwan Koleszuk, syny Hryc y Hawryło	2		2		
7	Stepan Bernacki, syn Jorko	1		1		
8	Kuzma Bernacki, syn Wasyl	1		2		
9	Chwedor Adamik z zięciem Simoszem	1		1	7	Leśnik
10	Hryc Adamik Syn Iwan, Brat Demian Żonaty przy nim	2		2		
11	Jakub Łuciuk Syn Chwedor	1		2	18	
12	Jacko Rabczuk Syny Iwan Andrey y Ilko	3		2		
13	Michał Wasylewicz, Syny Jakub, Jozef, Maciey y Kornilo	4		2		
14	Iwan Wasylewicz, Syn Kiryło, Brat Prokop	2		2		Bojarzyn
15	Prokop Hruszka, Syn Marcin	1				
16	Hawryło Adamik Syny Leo y Iwan	2		2		
17	Kontan Szostak z Bratem Dmitrem, nieżonaci przy matce	1				

³⁷ Tamże.

18	Jasko Golczuk, Syny Iwan y Leo	2		1		
19	Roman Pinko Syn Maxym w chacie Stepana Lewacza	1				
	Summa tacit	30		24	26	

Dymy	Wieś Krasna na włókach 42	Syny	Konie	Woły	Pszczoly	
		Osoby	Sztuki	Sztuki	Pnie	
1	Prokop Demeszko Syn Łukasz	1		2		
2	Daniło Ichnatowski Syn Anton	1		2	9	
3	Pawłuk Ichnatowski, Syny Andrey y Mikita	2		2		Tkacz skarb.
4	Klim Patey Syn Jasko służy	1				
5	Maxym Patey Syn Michał służy	1				
6	Grześ Juchnik z Bratem służy	1				
7	Semen Ichnatowski					
8	Kasicha wdowa syn Iwan	1				
9	Kirylicha wdowa Syn Stepan	1				
10	Iwan Dmitruk Syn Petruk, Brat Anton służy	2		1		
11	Po zmarłym Wašku Szymaniuku, synów dwóch małych żebrzą chleba	2				
	Summa tacit	13		7	9	

W tejsze wsi Ziemiańskie:

P. Sienkiewicz

P. Łukasz Moszyński

P. Szydłowski

Stefan Popowicz

Józef Popowicz

P. Mikołaj Wyrzykowski

P. Michał Jarzębowski

P. Kazimierz Jarzębowski

P. Ignacy Grochowski

P. Grzegorz Domański

Bartłomiej Popowicz

Władysław Popowicz

*Przeszta Bruszewiczowa teraz za drugim mężem także rajtarem (i Ziemianie pokoniowszczyznę co Rocznie z włóki kazdey płacą do Skarbu po złp: dwa-dzieścia cztery. Przy tym podymne według dyspartymentu dla nich osobiście wydanego)*³⁸.

Podymne³⁹ zostało wprowadzone konstytucją sejmową w 1629 r. jako stały podatek od domu, płacony w zróżnicowanej wysokości przez mieszczan, chłopów i szlachtę zagrodową. Wysokość zależała od wielkości miasta i domu. Wynosiło w małych miastach 2 złp rocznie od dużego domu i 1/2 złp od małego domu i od chałup wiejskich. Stanowiło jedno z wielu ówczesnych obciążeń włościan i szlachty zaściankowej na rzecz właściciela dóbr.

Zbiornicze zestawienie pod nazwą *Summariusz poddaństwa i sprzężajów*⁴⁰ Hrabstwa Bialskiego tudzież i wyszłych precz różnie z tegoż hrabstwa zawiera dane dotyczące liczby synów, zwierząt i pni pszczelich.

Tabela 6. Summariusz hrabstwa bialskiego dla miejscowości Krasna i Celujki

	Krasna	Cylujki	Razem
Dymy	10	19	29
Synowie	13	30	43
Konie	–	4	4
Woły	7	24	31
Pszczoły (pnie)	9	25	34

Jak widać w tabeli powyżej, wieś Celujki licząca prawie dwukrotnie więcej dymów, posiadała również więcej zwierząt pociągowych oraz ponad dwukrotnie więcej męskich rąk do pracy. Liczba pni pszczelich posiadanych przez włościan była istotna wobec powinności w naturze świadczonych przez poddanych na rzecz dworu.

W 1796 r. dobra Krasna obejmowały już 35 dymów i 84 poddanych (46 mężczyzn i 38 kobiet)⁴¹. Informacja o młynie w dobrach Krasna pojawia się tylko w inwentarzu z 1627 r. W późniejszych dokumentach brak jest informacji o młynie w Krasnej, co świadczy o krótkim okresie jego funkcjo-

³⁸ Tamże.

³⁹ *Encyklopedia historii gospodarczej*, red. S. Rusocki, t. 2, s. 94.

⁴⁰ Sprzężajem nazywano konie i woły, które chłop miał obowiązek utrzymywać oraz narzędzia potrzebne do uprawiania pańskiej ziemi (chłop musiał je kupić i dbać o nie).

⁴¹ AGAD AR, dz. XXIII, t. 5, p. 1, s. 1-2.

nowania. Być może wynikało to z bliskiego sąsiedztwa osady młyńskiej Mielniki, należącej do dóbr huszlewskich, gdzie zaspokajano całkowicie potrzeby mieszkańców Krasnej w zakresie przemiału zbóż.

W 1780 r. szlachta pokoniowska w Krasnej miała 16 przedstawicieli, byli to: Piotr Krzymowski, Kazimierz Futasewicz, Wojciech Futasewicz, Michał Futasewicz, Józef Futasewicz, Bartłomiej Futasewicz, Michał Grochowski, Antoni Grabowski, Kazimierz Futasewicz, Jan Futasewicz, Józef Futasewicz, Jerzy Futasewicz, Augustyn Sadowski, Maruń Rotkiewicz, Wojciech Futasewicz, Kazimierz Jarzębkowski⁴². W konieczności świadczenia posługi wojskowej 6 przedstawicieli szlachty mieszkającej w Krasnej miało obowiązek stawania konno, zaś 10 pieszo.

Łączna liczba rodzin ziemiańskich w dobrach bialskich w latach 1745-1750 wynosiła 69, zaś w 1780 r. wzrosła do 103⁴³.

Po I i II rozbiórce Polski, dobra Krasna pozostawały na obszarze Rzeczypospolitej. Po 1795 r., w wyniku III rozbioru Polski dobra Krasna, tak jak cały obszar Podlasia, znalazły się na terenie zaboru austriackiego. W porównaniu do obszarów objętych bardzo restrykcyjnym zaborem pruskim i rosyjskim, w zaborze austriackim Polacy mieli więcej swobód. Pozwalano na używanie języka polskiego w szkołach i wyższych uczelniach, dopuszczano Polaków do piastowania urzędowych stanowisk⁴⁴. Od 1807 r. Krasna znajdowała się na obszarze nowo utworzonego Księstwa Warszawskiego na mocy Traktatu z Tylży, jakie Cesarstwo Francuskie podpisało 7 i 9 lipca 1807 r. z Imperium Rosyjskim i Królestwem Prus⁴⁵. Po klęsce Napoleona w 1812 r., na terytorium Księstwa Warszawskiego wkroczyły wojska rosyjskie, kładąc praktycznie kres jego istnieniu. 3 maja 1815 r. na Kongresie Wiedeńskim Rosja podpisała z Prusami i Austrią konwencje bilateralne o podziale Księstwa Warszawskiego i trójkrotną konwencję o utworzeniu Wolnego Miasta Krakowa. Zdecydowano, iż Księstwo zostanie podzielone na 4 części. Formalnie zaś, Kongres Wiedeński położył kres istnieniu Księstwa Warszawskiego i zdecydował o powstaniu Królestwa Polskiego (tzw. kongresówki) w unii personalnej z Rosją. Aleksander I otrzymał tytuł króla polskiego⁴⁶. W latach 1815-1832 królestwo posiadało własną konstytucję, sejm, wojsko, monetę i szkolnictwo z Uniwersytetem Warszawskim, a czynności urzędowe odbywały się w języku polskim⁴⁷. Wieś Krasna znalazła się w województwie podlaskim (istniejącym w latach 1816-1837 oraz 1863) ze stolicą w Siedl-

⁴² Tamże, t. 2, p. 8, s. 61.

⁴³ E. Korolczuk, *Rogoźniczka. Dzieje wsi i jej mieszkańców*, Lublin 2013, s. 47.

⁴⁴ https://pl.wikipedia.org/wiki/Zabór_austriacki, (dostęp 15.03.2020 r.).

⁴⁵ https://pl.wikipedia.org/wiki/Księstwo_Warszawskie, (dostęp 15.03.2020 r.).

⁴⁶ https://pl.wikipedia.org/wiki/Kongres_wiedeński, (dostęp: 15.03.2020 r.).

⁴⁷ [https://pl.wikipedia.org/wiki/Królestwo_Polskie_\(kongresowe\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Królestwo_Polskie_(kongresowe)), (dostęp: 15.03.2020 r.).

cach, które następnie ukazem cara Mikołaja I z dnia 7 marca 1837 r. zostało przemianowane na gubernię podlaską⁴⁸.

Od 1809 r. Krasna znajdowała się w nowoutworzonej gminie Swory składającej się z 14 wsi: Cehujki, Kownaty, Krasna, Krzymowskie, Makarówka, Pojelce, Franopol, Pólko, Swory, Sycyna, Waśkowólka, Władysławów, Zabłocie, Zawadki i Woroniec, wchodząc, z początkiem 1867 r., w skład powiatu konstantynowskiego w guberni siedleckiej (w latach 1912-1914 w guberni chełmskiej)⁴⁹.

Na temat wsi i majątku Krasna, w tomie IV Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego, wydany w 1883 r., znajdujemy następującą informację: *Krasna, wieś i folwark w powiecie konstantynowskim, gmina Swory, parafia Huszlew, domów mieszkalnych 18, ludności 153, właściciel Władysław Ostrowski. W roku 1827 22 domy mieszkalne, 124 mieszkańców. Dobra Krasna składają się z folwarku Krasna, nomenklatur Ostrów i Gaj Osinnik, wsi Krasna i Cehujki. Rozległość wynosi 1536 morgów; grunta orne i ogrody morgów 724, łąki morgów 126, pastwisk morgów 43, lasu morgów 618, nieużytki i place morgów 26, budynki z drzewa 15, płodozmian 5-polowy, pokłady torfu, rzeka Boczynka przepływa*⁵⁰.

Folwark Krasna

Gospodarka typu folwarcznego-pańszczyźnianego w hrabstwie bialskim pojawiła się w początkach XVI w., kiedy hrabstwo bialskie należało do Iliniczów i Kiszaków. W późniejszym okresie następowały przekształcenia polegające głównie na wydzielaniu i tworzeniu mniejszych folwarków, łatwiejszych do zarządzania. Poszczególne folwarki obejmowały na ogół kilka wsi. Tylko nieliczne posiadały specjalizację. Większość nastawiona była na produkcję zbóż i hodowlę. Siłę roboczą stanowili chłopci pańszczyźniani czyli włościanie. Zarówno wsie, jak również folwarki, były często przedmiotem zastawu ze strony ich właścicieli.

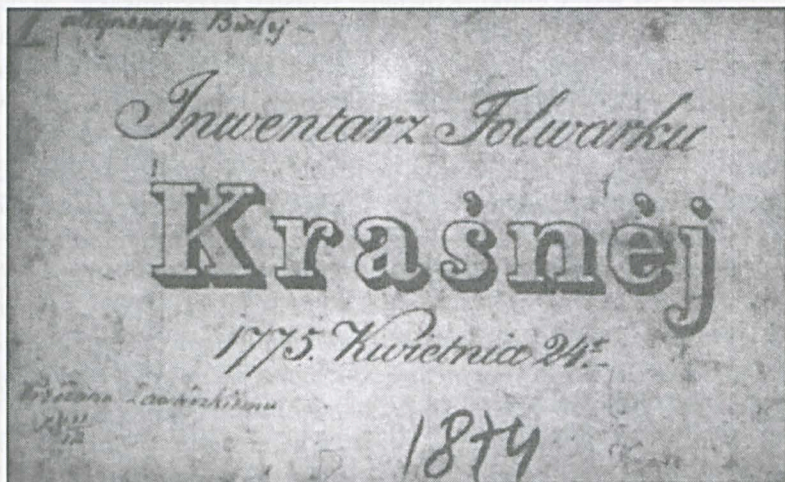
Wewnętrzny podział hrabstwa bialskiego w XVIII w. obejmował kilkanaście folwarków: Biała ze wsią Sławacinek, Cicibór, Cieleśnica, Dubów, Grabanów, Horbów, Kielbaski, Kłoda, Kownaty, Krasna, Mokransy, Olszyn, Ortel Szlachecki, Roskosz, Styrzyniec, Sycyna, Terebela, Witoroż, Worgule, Woroniec, Woskrzenice, Wygnanki. Zaścianki szlacheckie były w Hrudzie, Jagodnicy, Klonownicy, Krasnej, Krzymowskich, Leszczance, Łukowcach,

⁴⁸ [https://pl.wikipedia.org/wiki/Województwo_podlaskie_\(Królestwo_Polskie\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Województwo_podlaskie_(Królestwo_Polskie)), (dostęp: 15.03.2020 r.).

⁴⁹ https://pl.wikipedia.org/wiki/Gmina_Swory, (dostęp 15.03.2020 r.).

⁵⁰ *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. B. Chlebowski, t. IV, Warszawa 1883, s. 620.

Rogoźnicy, Sielcu, Sitniku, Styrzyńcu, Sworach, Sycynie i Terebeli⁵¹. Aż do początku XIX w., czyli do 1812 r., dobra Krasna należały do Radziwiłłów. Ostatnim ich właścicielem z tego rodu był Dominik Radziwiłł⁵².



Fragment oprawy inwentarza wsi Krasna 1775 roku.
Źródło: AGAD AR, dz. XXIII, t. 11, p. 5

Spis dóbr bialskich sporządzony 11 stycznia 1796 r., należących do małoletniego wówczas Dominika Radziwiłła, zawiera informację o dobrach Krasna (folwark Krasna, wieś Krasna, część wsi Cełujki, karczma), które od 1723 r. znajdowały się w zastawie na kwotę 50 000 złp u nieznanego posesora⁵³. Pozwala to sądzić, że folwark Krasna został utworzony w 1723 r., poprzez wydzielenie z folwarku Kownaty, być może w celu oddania pod zastaw. Summariusz z 1725 r. nie wymienia jeszcze folwarku Krasna jako odrębnej jednostki i jest prawdopodobne, że w tych właśnie latach tworzone były struktury nowego folwarku. Również wtedy najprawdopodobniej powstała wieś Cełujki.

W 1775 r. sporządzony został dokument inwentaryzujący dobra folwarku i wsi Krasna pod nazwą *Inwentarz Folwarku i Wsi Krasnej Dóbr dziedzicznych J.O.Xcia JMci Hieronima Radziwiłła Wojewodzica Wileńskiego Małoletniego do prawa zastawnego od J.O. Xcia JMci Mikołaja Radziwiłła, Kawalera Orderu Św. Huberta, Pułkownika Regimentu Konnego Buławy Wielkiego Księstwa Litewskiego danego na gruncie indageicyi gromady*

⁵¹ J. Flisiński, *Biała i Hrabstwo Bialskie w XVIII w.*, cz. 3, [w:] „Słowo Podlasia” Nr 31 z dn. 07.08.2017, s. 20.

⁵² Książę Dominik Hieronim Radziwiłł herbu Trąby żył w latach 1786-1813.

⁵³ J. Flisiński, *Biała...*, dz. cyt., s. 354.

i szlachty pokoniowskiej W. W. Jaśnie Państwu Stanisławowi i Agnieszce z Koryckich Sobieskich, Małżonkom Regentom Radomskim, 24 Apr. 1775⁵⁴.

Wymieniony wyżej inwentarz zawiera bardzo szczegółowy opis wszystkich obiektów i gruntów należących do folwarku, m.in. opis budynków gospodarskich, ogrodu, studni, karczmy. Czytamy w nim m.in.: *Z przyjazdu do folwarku po koniec wsi usytuowanego, wrota z alei na dziedzińcu w podwórzu podwójne z tarcic na biegunach, stare, z zaszczepką żelazną z dwoma skoblami na drąg do zamykania, z boku furka na biegunach, stara, nad wrotyma daszek gontem kryty, stary. W dziedzińcu, po prawej stronie budynek niewielki z drzewna tartego budowany dranicami kryty, z frontu nad pierwszą izbą i sienią dach trochę lepszy, dalej zaś wszystek stary lada co. Mostek przed sienią z tarcic zgniły, wchodząc do sieni drzwi tarciczne dobre na zawiasach żelaznych, z klamką żelazną bez skobla, z zasuwką drewnianą. Drugie drzwi na tył, z tarcic na biegunie z zasuwką drewnianą. W sieniach podłoga z tarcic niezupełna. Kominów murowanych z kuchenkami bez drzwiczek dwa, na dach murem wyprowadzone, dobre. U jednego spodem w obydwóch ścianach dziur niewielkich z cegły opadłej duże. Przy tym że kominie komórka, do której drzwi na biegunie z zaszczepką małą i skoblami, zewnątrz zasuwka drewniana. Pułap z dylów, okienko bez szkła z kratką drewnianą, przy drugim kominie na górę w schody proste, z sieni po lewej stronie izba mieszkalna z sienią pisaną, niezbyt dawnego budowania dobra, druga zaś izba czeladna dużo stara, spodem zgniła, w koniec skantowana. Gabinecik na rogu całe zgniły. Do izby mieszkalnej drzwi tarciczne dobre, na zawiasach prostych z antabką klamką, skoblem i kruczką żelaznymi. Z alkowy do gabineciku drzwi na zawiasach płaskich z klamką antabką skoblem. Do gabineciku drugiego drzwi na zawiasach prostych z antabką klamką skoblem i zaszczepką małą. Te troje drzwi tarciczne z malowaniem prostym. Podłogi i stele tarciczne dobre. Piec farfuruowy biały nowy w alkowie, zaś bok pieca z kafel zielonych. Komin murowany kapturowy dobry. Okien po cztery tafle mających bez okuwania trzy, w których cztery tafle rozklutych znajdzie się okiennic tarcicznych na zawiaskach i krzeczach żelaznych trzy. Okien tafelki małych na gabinecikach dwie, okiennicami tarcicznymi na biegunach około ścian lamperyjnie listwowane. Z prostym malowaniem. Ex opposito do izby czeladnej, drzwi tarciczne na zawiasach prostych z brzegu deskę rozłupaną mających. Klamki i zaszczepki nie ma. Do komory boku drzwi z tarcic dobre na zawiaskach zepsutych, tarciczne stare. Podłoga w izbie zła, stara, a w komorze nie ma. Stel w izbie i komorze starość niezła, w gabineciku stel zgniła opada. Piec izdebny z kafel różnych porozbijany stary, z kafel różnych gliną pozalepiany. Piec chlebowy z cegły z kominkiem lepionym. Okien tafelkowych dobrych trzy. Czwarte cegłą zamurowane. Okiennic tartacznych starych na zawiaskach y kruczkach żelaznych dwie.*

⁵⁴ AGAD AR, dz. XXIII, t. 11, p. 5, s. 1.

W tyle za budynkiem prewet zapierzony i nakryty tarcicami. Drzwiczki takż z tarcic. Na rogu budynku piwnica przy pasieczniku w ziemi dylami tartemi nowo ocembrowana. Daszek snopkami nakryty. Przed wejściem szyja tarcicami w dachu oszczytowana. Do szyi drzwi tarciczne nowe na zawiaskach zepsutych z zaszczypką i skoblami w schody na dół szerokie nowe.

Piwnica na dworze przepierzona do której drzwi z tarcic nowych na zawiasach dwoje z zaszczypkami i pobjami żelaznymi. Pułap w piwnicy z dylów. Postępując od piwnicy pomiędzy sadek i ogród warzywny ulicą ku sadzawce opodal.

Szopa na słupach oczepami wiązanych alias końska młynica, snopkami poszyta, niezła, której ściany mizerne chrustem zagrodzone rujują się. Już przy tej szopie browar z słodownią z drzewa tartego niezły reperowany, nowemi podrąbiony podwalinami, snopkami pokryty.

Do browaru drzwi z tarcic na zawiasach z zaszczypką we trzy ogniwa złożoną dobre. Haren browarny z cegły, gliną lepiony, nad którym komin na szugach z obklepieniem dobrym na dach wyprowadzony. Kaptur na dachu dranicami okryty. Koryto nad Trąbnikami jedno, na górę w schody proste do słodowni drzwi z tarcic dobre, na biegunie z zaszczypką. Piec do palenia z cegły murowany, z wierzchu zawalił się.

Okien bez szkła z okiennicami z zaszczypkami trzy. Pułap z dylów i suszarnia na górze. Koryto do zalewania słodów do tegoż browaru. Karmniczek przybudowany z dylów, stary, słomą pokryty, w sadzawce. Studnia podylowasta z żurawiem i rynną nad trębniki. Poruszając się wyżej na dziedzińcu a idąc ku gumnowi na prawej stronie, wozowienka z pokryciem ze słomy starym, żerdziami w słupach zabudowana stara, ściany po części gliną tynkowane, do której wrota z desek szerokie z zaszczypką żelazną do zamykania. W końcu wozowni był chlew, którego tylko we czterech przesłach z dylów starych dwie ściany z drzwiczkami prostymi nieopadłe. Dachy nie ma. Już między ogrodami przepierzenie z żerdzi z wrotyma drabiniastymi poprzek przegrodzone. Dla zapędzenia bydła, przy gumnie poprzecznicą z dylów starych przegrodzona z wrotyma z desek szerokimi przy tej poprzecznicy na prawej stronie przed gumnem⁵⁵.

W dalszej części opisana jest karczma, ogrody folwarczne, wieś Krasna a następnie prowent roczny (dochód) Krasnej oraz zasady określania i pobierania powinności od mieszkańców wsi.

Dochód roczny przedstawiony został w dokumencie pod nazwą: *Summaryusz Generalny intraty roczney z następującym podsumowaniem:*

Intraty rocznej tym inwentarzem wylikwidowanej okazało się 2 796 złotych i 29 groszy i na folwark Krasna wniósł Sobieski regent Radomski sumy prawem zastawnym dwadzieścia tysięcy złotych polskich. Drugiej sumy pożyczł 10 000 złotych polskich, trzydzieści tysięcy złotych polskich od której to

⁵⁵ Tamże, s. 2-8.

sumy liczy się prowizji podług prawa zastawnego od sta polskich złotych ośm na rok zaczym płaci się procentu rocznego z intraty wyżej specyfikowanej 2 400 polskich złotych. Więc zostanie 396 zł 29 groszy którą W. Jm Pan Regent do skarbu księcia Jma dóbr za kwitami obligowany wypłacać⁵⁶.

Kluczowym źródłem dochodu folwarku Krasna była działalność rolnicza, której rezultaty w 1775 r. były następujące: żyto (115 garncy), pszenica ozima (1,9 garncy), jara (2 garncy), jęczmień (42 garncy), proso (82 garncy), groch (4,2 garncy), gryka (8 garncy), konopie (8 garncy), siano (25 wozów). W strukturze dochodu istotną rolę odgrywała аренда karczmy, dająca rocznie dochód w wysokości 800 złp. Karczmy w folwarku były dwie: stary budynek w bardzo złym stanie z izbą, dwiema komórkami i sionkami i nowy, wybudowany w 1775 r., pokryty dranicami, cały z drzewa tartego, z sieniami i komorą, kominem na sztagach z laskowaniem wyprowadzonym na dach⁵⁷.

Innym istotnym źródłem dochodu był czynsz z pokoniowszczyzny i wszelka danina czynszowa wynosząca 783 złp i 11 gr⁵⁸.

Opis samego folwarku Krasna już z początkowego okresu XIX w., znajdujemy w *Protokóle detaxacji* z dnia 28 maja 1823 r.⁵⁹, a mianowicie: *Folwark Krasna znayduje się w pozycyi piękney nad rzeczką Krzywulą inaczej Złota zwaną. Przy dworze jest ogród fruktowy zawierający dobre gatunki drzew rodzimych, należące do folwarku dwie wsie zasobne Krasna i Cyłujki. Krasna w tym samym położeniu a Cyłujki o ćwierć mili odległe. Graniczy na Wschód Słońca z gruntami Wsi Sworów. Na południe z wsią Krzymowskie. Na zachód przedzielony rzeczką Krzywulą od wiosek Waśkowólki i Mielnik, do Huszlewa należących. Na północ z gruntami folwarku Kownaty i wsi zasobney Makarówłki. Granice świeże odkopcowane, żadney nie ulegną kontrowersyi.*

Odległy od miasta Stołecznego Warszawy o mil szesnaście i pół, od miasta wojewódzkiego Siedlec o mil pięć i pół, miasta obwodowego Białey dwie i pół mili, od miasta powiatowego Łosic mil dwie, od miasteczka handlowego Międzyrzecza milę jedną, od Terespoła i Brześcia Litewskiego mil jedna i pół, od rzeki spławney Bugu i od przystani w Mężeninie na teyże rzece mil trzy. Od traktu głównego czyli drogi bitey z Warszawy do Brześcia Litewskiego i daley milę jedną. Od młyna wodnego susieckiego Obelnik w Dobrach Międzyrzeczkich milę jedną. Od lasu własnego Florya zwanego, mili ¼.

Grunta w małej części pszenne, lecz w ogólności pod żyto dobre w trzeciej tylko zmianie znajduje się najwiecey lekkiego, piaskowego gruntu. Jęczmień w odpowiedniej ilości zwykle po pszenicy zasiewanym bywa. Łąki w większej części są błotne. Pastewniki dla bydła w ugorze i zaroślach tudzież

⁵⁶ Tamże, s. 11.

⁵⁷ Tamże, s. 6.

⁵⁸ Tamże, s. 8.

⁵⁹ SR, ZOKWŁ, sygn. 1430, Hipoteka Krasna, Protokół detaxacji, b.p.

wygonach dostatecznych mierne. Owce ile na gruntach wzgórzystych i dzianowatych, obfitą i zdrową mają paszę.

Lasy. Kwatera we kraśniańskiej Floryi pomiędzy kwaterami Makarowską i Sworską położona zawiera małą część starodrzewu budulca. Znajduje się w niej dębina zdatna do różnych potrzeb gospodarskich i leszczyna gęsta. Osinnik Gay, laszek sosnowy młodociany w nagłej tylko potrzebie do budowlu usłużyć mogący, mianowicie na dyle, oczepy, krokwie, łaty.

W tym folwarku znajduje się dom mieszkalny stary, gontem kryty. (...) drewniany nowy na konserwę nabiału i warzywa służący. Obora na podmurowaniu drewniana nowa pod słomianym pokryciem, stodoła nowa porządna w słupy murowane z drzewa tartego wystawiona, słomą kryta. Stajenka i chlewki stare jak to wszystko inwentarz ekonomiczny obszerniej opisać.

We wsi Krasna na gruntach do tejże wsi należących jest osiadła szlachta pokoniowska zwana. Wszystkie takie szlachty byli w roku przeszłym domów dziewięć. Budowle ich kosztem z lasów radziwiłłowskich są wystawione. W ogóle trzymają pod sobą gruntu ornego włók dziewięć i siedm ornych części jednej.

Na mocy wyroków trybunału Cywilnego pierwszej instancji województwa podlaskiego na dniu dwudziestym dziewiątym stycznia tysiąc osiemset dziewiętnastego roku zaocznie i 7 grudnia tegoż roku ocznie zapadłych dekretem sądu apelacyjnego dnia dziewiątego listopada tysiąc osiemset dwudziestego pierwszego roku zaocznie wydanym, potwierdzonym. Rzeczona szlachta pokonińska za wiecznej we wsi Krasna czynszowników uznana: płacić powinna za to w rocznie dziedzicowi dóbr Krasna Wielmożnemu Władysławowi Zawadzkiemu

a) Talarowego zp 97.-

b) Półtalarowego zp 201 gr 10

c) Czynszu z włóki każdej po zp 50 – rocznie:

d) W czyni ogółem za włók 10 $\frac{3}{8}$ zp 543 gr 10

e) Razem gotowymi pieniędzmi rocznie złotych polskich 811 gr 20

W Krasnej włościan jest siedmiu w Cyłujkach ośmnastu. W obydwu wsiach tyleż domów i zbudowań gospodarskich włościańskich. Oprócz nich we wsi Krasnej znajduje się dom szynkowy a w Cyłujkach stara opuszczona karczma. Budowle włościańskie z różnego drzewa stawiane w dobrym są jeszcze dziś stanie. Jak o tym poszczególny inwentarz przekonywa. Włościanie wszyscy mają woły a czterech po jednym koniu. Woły w części zakładne dworskie a w części własne⁶⁰.

Łączna powierzchnia dóbr Krasna pomierzona w latach 1812-1813 wynosiła: 69 włók, 1 morga i 159 prętów miary litewskiej⁶¹.

⁶⁰ Tamże, s. 12-17.

⁶¹ Tamże, s. 20.

Dariusz Sikora

(Biała Podlaska)

Nauczyciel a krajoznawstwo. Z działalności bialskiego Oddziału PTSM

Coraz bardziej powszechne staje się przekonanie, że poznanie „Małej Ojczyzny”¹ jest niezbędne dla rozwoju młodego pokolenia². Często bowiem bywa tak, że młody człowiek nie wie, jakie są jego korzenie, nie identyfikuje się z miejscem urodzenia, zamieszkania, nie jest z nim związany emocjonalnie, nie uczestniczy w życiu regionu. A przecież ten obszar terytorialny, społeczny i kulturowy zwany „Małą Ojczyzną” zawsze jest pełen wartości kulturowych, materialnych i niematerialnych (duchowych). W związku z tym rodzi się pytanie: „Do jakiej tradycji, wartości można się odwołać budując tożsamość kulturową jego młodych mieszkańców w warunkach zalewu kultury masowej z jednej strony, a jednoczącej się Europy z drugiej strony.” Nie ulega wątpliwości, że niezbędna jest wiedza o własnych korzeniach, o tym, skąd się wywodzimy w sensie społecznym, historycznym, kulturowym³. Nic tak nie ułatwia uczenia się, jak przydatność zdobytej wiedzy, wykorzystanej naitchmias w rozpoznawaniu miejsc, przedmiotów, ludzi i faktów z nimi związanych. Stąd też ważną rolę w realizacji procesu dydaktyczno-wychowawczego nowoczesnej szkoły zajmuje krajoznawstwo i turystyka⁴.

¹ Ojczyzna to miejsce, z którym człowiek odczuwa szczególnie bliski związek. Najczęściej jest to kraj urodzenia i zamieszkania danej osoby bądź obszar, z którego pochodzą jej przodkowie. Wielu ludzi jest także związanych emocjonalnie z najbliższym otoczeniem, np. z konkretną miejscowością, wsią czy dzielnicą. Takie miejsca są dla nich „Małą Ojczyzną”, określaną też jako ojczyzna lokalna.

² Obecnie wiemy więcej o „walentynkach” niż o naszej „Małej Ojczyźnie”. Dobrze, że młodzież ma tak rozległą wiedzę o obyczajach innych narodów, ale musimy docenić własne korzenie. Poznanie kultury, w tym historii, to również podstawa wychowania patriotycznego. Stąd coraz większa potrzeba poznania własnego regionu i wykazania wpływu dziedzictwa kulturowego na naszą współczesność i przyszłość.

³ Powszechne przekonanie o korzyściach płynących z poznawania przeszłości znajduje odzwierciedlenie w powiedzeniu, że historia jest nauczycielką życia. Wiedza o przeszłości potrzebna jest zarówno jednostkom, jak i społeczeństwu.

⁴ Zgodnie z założeniami reformy oświaty, która weszła w życie 1 września 2017 r. system edukacyjny tworzą: ośmioletnia szkoła podstawowa, czteroletnie liceum ogólnokształcące.

Zdefiniowanie „krajoznawstwa” nie jest proste, o czym świadczy wielość definicji, jakie można odnaleźć w literaturze turystycznej. W potocznym rozumieniu utożsamiane jest z ruchem społecznym opartym głównie na różnych formach turystyki, mającym na celu poznanie kraju ojczystego (lub regionu), zachowaniem jego zasobów przyrodniczych i kulturowych, popularyzowaniem wiedzy o nim⁵.

Odrębnym zagadnieniem jest umocowanie prawne krajoznawstwa i turystyki w systemie edukacji w Polsce⁶. W świetle przepisów oświatowych krajoznawstwo jest uregulowane przez liczne akty prawne, począwszy od ustaw, poprzez rozporządzenia i akty prawa miejscowego, uchwalane przez jednostki samorządu terytorialnego. Szczególne znaczenie w systemie oświaty ma *Ustawa z dnia 14 grudnia 2016 r. Prawo oświatowe*⁷. Preambuła tej Ustawy podkreśla, że *kształcenie i wychowanie służy rozwijaniu u młodzieży poczucia odpowiedzialności, miłości Ojczyzny oraz poszanowania dla polskiego dziedzictwa kulturowego, przy jednoczesnym otwarciu się na wartości kultur Europy i świata*⁸.

Do podstawowych przepisów rozporządzeniowych regulujących organizację krajoznawstwa w oświacie należą: *Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 25 maja 2018 r. w sprawie warunków i sposobu organizowania przez publiczne przedszkola, szkoły i placówki krajoznawstwa i turystyki*⁹ i *Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 26 lipca 2018 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie warunków i sposobu organizowania przez publiczne przedszkola, szkoły i placówki krajoznawstwa i turystyki*¹⁰.

Zgodnie z przywołanymi aktami prawnymi szkoły, przedszkola i inne placówki oświatowe mogą organizować różnorodne formy krajoznawstwa i turystyki w ramach zajęć lekcyjnych, pozalekcyjnych i pozaszkolnych. W tym celu mogą współpracować ze stowarzyszeniami i innymi organizacjami pro-

noksztalujące, pięcioletnie technikum, trzyletnia branżowa szkoła pierwszego stopnia, dwuletnia branżowa szkoła drugiego stopnia, trzyletnia szkoła specjalna przysposabiająca do pracy, szkoła policealna.

⁵ Encyklopedia popularna PWN, Warszawa 1982, s. 376.

⁶ System edukacji dzieli się na system oświaty (tj. edukacji wszystkich szczebli poniżej szkolnictwa wyższego) oraz system szkolnictwa wyższego.

⁷ poz. 4, *Ustawa z dnia 14 grudnia 2016 r. Prawo oświatowe*. Dz.U. 2020, poz. 910 i 1378 oraz 2021.

⁸ Tamże.

⁹ *Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 25 maja 2018 r. w sprawie warunków i sposobu organizowania przez publiczne przedszkola, szkoły i placówki krajoznawstwa i turystyki*. Dz.U. 2018, poz. 1055.

¹⁰ *Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 26 lipca 2018 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie warunków i sposobu organizowania przez publiczne przedszkola, szkoły i placówki krajoznawstwa i turystyki*. Dz.U. 2018, poz. 1533.

wadzącymi tego typu działalność. Należy podkreślić, że w praktyce szkolnej oblicze krajoznawstwa i turystyki w szkole kształtują przede wszystkim jej dyrektorzy, nauczyciele¹¹ sprawujący funkcje opiekunów szkolnych kół krajoznawczo-turystycznych, a także pedagodzy podejmujący obowiązki organizatorów różnych form zajęć terenowych (wycieczki przedmiotowe i krajoznawczo-turystyczne, imprezy krajoznawczo-turystyczne, imprezy turystyki kwalifikowanej i obozy wędrowne, imprezy wyjazdowe związane z realizacją programu nauczania, np. zielone, białe, ekologiczne szkoły). Dlatego też krajoznawstwo wpisuje się w nowoczesne metody nauczania i realizację podstawy programowej, pozwalając na utrwalenie wiedzy teoretycznej poprzez praktyczne doświadczenie. Jest ważną częścią działalności edukacyjnej szkoły we wszystkich jej sferach: dydaktycznej, opiekuńczej i wychowawczej¹².

Nie bez znaczenia dla skuteczności działania nauczycieli jest zwrócenie uwagi na turystyczną atrakcyjność regionu. Motywem przyciągającym młodych turystów w określone miejsca są walory przyrodnicze, krajobrazowe i kulturowe.

Warto odnotować, że atrakcje turystyczno-krajoznawcze Białej Podlaskiej i powiatu bialskiego stanowią m.in. liczne zabytki historyczne związane z bogatą, wielowiekową przeszłością tej ziemi¹³. Niektóre z nich posiadają, jeśli chodzi o zasięg turystyczny, znaczenie pozalokalne. Na przykład w miejscowości Wygoda koło Janowa Podlaskiego znajduje się słynna na całym świecie stadnina koni arabskich. Szczególnie ciekawym jest Park Krajobrazowy „Podlaski Przełom Bugu”. Na terenie parku, w pobliżu miejscowości Neple, znajduje się rezerwat „Szwajcaria Podlaska” chroniący cenne drzewostany porastające strome zbocza Bugu. Nie sposób wymienić wszystkich atrakcji i walorów turystycznych, o tym jak ciekawe i malownicze są tereny powiatu bialskiego można przekonać się jedynie odwiedzając zakątki południowego Podlasia.

Omawiając krajoznawstwo w realizacji procesu dydaktyczno-wychowawczego nowoczesnej szkoły, nie można pominąć aktywnej pracy Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych (PTSM) na tym polu¹⁴. Jest jedną

¹¹ Nauczyciele pracując z uczniami, w ramach aktywności turystycznej realizują cele zapisane w podstawie programowej.

¹² Cele wychowawcze obejmują m.in. rozbudzanie uczuć patriotycznych, poznawanie kraju, jego środowiska przyrodniczego, tradycji, zabytków kultury i historii.

¹³ O bogatej przeszłości Białej Podlaskiej i powiatu dowodzą zabytki rozsiane po całym jego terenie. Zob.: *100 najpiękniejszych miejsc i obiektów Ziemi Bialskiej*, Lublin-Biała Podlaska, 2003.

¹⁴ Początki schronisk młodzieżowych w Polsce sięgają 1926 r., kiedy to powstało Polskie Towarzystwo Schronisk Młodzieżowych (PTSM). Prekursorami zorganizowanego ruchu schronisk dla młodzieży byli krakowscy nauczyciele, których głównym

z organizacji ułatwiającą uprawianie turystyki. Zrzesza blisko 17 000 członków zgrupowanych w 31 oddziałach (w 437 kołach PTSM) na terenie całego kraju¹⁵. Poprzez oddziały terenowe i szkolne koła PTSM prowadzi bogatą działalność turystyczną, edukacyjną i wychowawczą dzieci i młodzieży szkolnej. Jego głównym celem jest organizowanie szkolnych schronisk młodzieżowych, a przez nie tworzenie jak najkorzystniejszych warunków działalności krajoznawczo-turystycznej do poznawania Ojczyzny, jej kultury, przeszłości i stałego wysiłku dla jej rozwoju¹⁶. Statutową powinnością PTSM obok organizowania sieci schronisk młodzieżowych jest organizowanie środowiskowych, wojewódzkich i centralnych imprez turystycznych oraz upowszechnianie najtańszej i najbardziej wartościowej wśród młodzieży formy letniego wypoczynku – obozów wędrownych¹⁷.

Przechodząc do krótkiego omówienia działalności PTSM Oddział Biała Podlaska w mieście i powiecie białskim, należałoby na wstępie wspomnieć, że oddział jest jednostką terenową PTSM w Warszawie¹⁸. Terytorialnie i organizacyjnie obejmuje byłe województwo białkopodlaskie. Siedziba oddziału znajduje się w Białej Podlaskiej, przy ul. Pocztowej 2. Stowarzyszenie jest uprawnione do organizowania turystyki i wypoczynku dzieci i młodzieży szkolnej. Wpisane jest w Krajowym Rejestrze Sądowym pod nr KRS 0000157149. Działalność Towarzystwa opiera się na pracy społecznej ogółu członków. Bieżącą działalnością oddziału kierują: prezes Waldemar Gnato-wicz, wiceprezes dr Dariusz Sikora, sekretarz Mariusz Stopa, skarbnik An-

celem było tworzenie taniej bazy noclegowej dla szkolnej turystyki. Podstawę działalności programowej i organizacyjnej PTSM stanowi jego statut.

¹⁵ Oddziały PTSM są jednostkami organizacyjnymi Towarzystwa. Kierują nimi społecznie zarządy wybierane na kadencje 5-letnie. Jednostką nadrzędną jest Zarząd Główny z siedzibą w Warszawie, wybierany na Zjeździe PTSM spośród delegatów oddziałów.

¹⁶ Informacje dotyczące adresów bazy Polskich Schronisk Młodzieżowych i Międzynarodowych są zamieszczone w Informatorze PTSM oraz na stronie internetowej PTSM.

¹⁷ *90 lat Ruchu Schronisk Młodzieżowych w Polsce 1926-2016. 85 lat Schroniska Młodzieżowego „OLEANDRY” w Krakowie 1931-2016*, praca zbiorowa, Kraków 2016, s. 20-49.

¹⁸ Oddział powstał w 1975 r. jako oddział wojewódzki wraz z powstaniem województwa białkopodlaskiego. Pierwsze lata działalności Oddziału PTSM nie należały do intensywnych. Był to okres zapoznania się z terenem i werbowania osób, które zajęłyby się organizacją i prowadzeniem spraw związanych z zarządzaniem oddziału i tworzeniem schronisk młodzieżowych. W miarę upływu czasu dopracowano się wielu ciekawych form i metod pracy. W wyniku dokonanych zmian administracyjnych kraju w 1999 r. nastąpiły także zmiany strukturalne w PTSM – oddział wojewódzki przekształcono w oddział terenowy.

drzej Jaworski, oraz członkowie Zarządu: Renata Grzybowska i Bogumiła Murawska. Kierownikiem biura oddziału jest Andrzej Jaworski¹⁹.



Członkowie Zarządu Bialskiego Oddziału PTSM, kadencja 2017-2021,
fot. archiwum PTSM Oddział Biała Podlaska

Zarząd bialskiego oddziału w ramach celów statutowych realizuje przyjęte założenia poprzez: promocję oddziału oraz funkcjonujące na terenie jego działania szkolne schroniska młodzieżowe; współpracę z władzami oświatowymi i samorządowymi w zakresie organizacji i właściwego utrzymania szkolnych schronisk młodzieżowych; udział w imprezach organizowanych przez Zarząd Główny PTSM; organizację imprez krajoznawczo-turystycznych promujących region południowego Podlasia dla uczniów placówek oświatowych. Oddział posiada stronę internetową – www.ptsm.bialapodlaska.pl, na której prezentowane są osiągnięcia oddziału oraz inne związane z działalnością sprawy. Posiada też e-mail: ptsmmbp@op.pl.

W oddziale PTSM w Białej Podlaskiej działają szkolne koła PTSM, z których największą aktywność przejawiają koła prowadzone przez D. Sikorę w Szkole Podstawowej nr 3 w Białej Podlaskiej, Katarzynę Kulicką w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 4 – Szkole Podstawowej nr 2 w Białej Podlaskiej, R. Grzybowską w Zespole Szkolno-Przedszkolnym – Szkole Podstawowej w Konstantynowie. Są to wieloletni organizatorzy imprez turystycznych dla dzieci i młodzieży, świadomi wyjątkowo ważnej roli wychowawczej turystyki i krajoznawstwa.

Na uwagę zasługuje fakt, że szeroka baza noclegowa powiatu bialskiego gwarantuje noclegi o różnym standardzie²⁰. Tanie noclegi, szczególnie

¹⁹ Władze Oddziału w powyższym składzie będą działać do X Walnego Zebrania Oddziału PTSM w Białej Podlaskiej.

z myślą o młodzieży, są świadczone w szkolnych schroniskach młodzieżowych²¹. Schroniska te są prowadzone przez samorząd powiatowy i samorządy gminne. Standard poszczególnych schronisk jest zróżnicowany. Są one otwarte dla wszystkich, którzy akceptują obowiązujące w nich zasady, bez względu na wiek. Wysokość opłat jest zróżnicowana i zależy od kategorii schroniska, statusu turysty i rodzaju pokoju. Funkcjonowanie schronisk oparte jest na samoobsłudze turystów.

Jednym z priorytetów działań władz oddziału jest propagowanie szeroko pojętego krajoznawstwa i aktywnych form wypoczynku, zarówno wśród przyjezdnej, jak i miejscowej młodzieży. Dzięki informacjom na temat możliwości zakwaterowania w szkolnych schroniskach młodzieżowych zlokalizowanych na terenie powiatu bialskiego oraz atrakcji turystyczno-krajoznawczych dostępnych dla osób w różnym wieku, strona internetowa ułatwia wszystkim turystom (zarówno indywidualnym, jak i w zorganizowanych grupach) zaplanowanie odpowiedniej trasy wędrówki²².

Równie ważnym odcinkiem działalności oddziału jest pomoc schroniskom w ich pracy poprzez współdziałanie z władzami rządowymi i samorządami lokalnymi w zakresie organizacji i właściwego ich utrzymania. Z racji braku możliwości bezpośredniego wspierania finansowego schronisk, obecnie współpraca towarzystwa polega na działalności promocyjnej na rzecz schronisk i miejscowości, w których się one znajdują. Oznacza to ożywione kontakty oddziału z kierownikami schronisk i z organami prowadzącymi w zakresie organizacji i właściwego ich utrzymania²³.

²⁰ Turysta przyjeżdżający do miejscowości poszukuje m.in. możliwości zakwaterowania spełniające jego oczekiwania. Dla jednego takim obiektem będzie luksusowy hotel, dla innego schronisko młodzieżowe (stałe – całoroczne lub sezonowe – organizowane na okres wakacji letnich).

²¹ Planując noclegi w schroniskach młodzieżowych powinniśmy pamiętać, że na gości oczekuje schronisko całoroczne w Międzyrzeczu Podlaskim, jeden obiekt współpracujący z oddziałem w Białej Podlaskiej i 4 sezonowe – Janów Podlaski, Kodeń, Liszna, Wisznice. Każda z tych miejscowości ma historię wartą opowiedzenia, nawiązującą do wydarzeń historycznych, podkreślającą wyjątkowość geograficzną i przyrodniczą regionu, opartą o życiorysy mieszkańców danej okolicy. To, co członkom lokalnej społeczności wydaje się zwykle i banalne, dla turysty może być atrakcyjne.

²² To turystyka buduje emocjonalną więź z krajobrazem, z Polską, z osobami wędrującymi i osobami mieszkającymi w odwiedzanych regionach. Na szlaku każdy jest równy wobec przyrody i innych ludzi.

²³ Członkowie PTSM mają prawo do 20% zniżki na noclegi w schroniskach młodzieżowych w Polsce, a po wykupieniu międzynarodowej legitymacji PTSM prawo do korzystania z ponad 5 500 schronisk młodzieżowych, należących do sieci Hostelling International w 60 krajach świata.

Zadania z zakresu organizacji imprez turystycznych są realizowane dzięki ścisłej współpracy z samorządem terytorialnym²⁴. Oddział prowadzi działalność turystyczną, skierowaną przede wszystkim do uczniów szkół wszystkich szczebli edukacyjnych. Wśród szeregu działań w zakresie turystyki młodzieżowej można także wymienić pozyskiwanie środków zewnętrznych na realizację działalności upowszechniającej krajoznawstwo wśród młodzieży²⁵. W ramach realizacji tych zadań bialski oddział PTSM od wielu lat składa wnioski o dofinansowania ze środków będących w dyspozycji samorządu terytorialnego: Urzędu Marszałkowskiego w Lublinie, Starostwa Powiatowego w Białej Podlaskiej i Urzędu Miasta w Białej Podlaskiej, na działania turystyczno-krajoznawcze organizowane przez zarząd oddziału dla młodzieży szkolnej z powiatu bialskiego i miasta Biała Podlaska. W roku 2021 w ramach otwartego konkursu ofert samorząd Miasta Biała Podlaska²⁶ przekazał stowarzyszeniu dotację w wysokości 2 000 zł.²⁷ Pozyskane środki finansowe pozwolą młodym adeptom turystyki szkolnej na branie aktywnego udziału w zlotach organizowanych przez Zarząd Główny (ZG) PTSM²⁸.

Bardzo ważnym obszarem aktywności bialskiego PTSM jest upowszechnienie turystyki kwalifikowanej i edukacyjnej w środowisku młodzieży szkolnej w oparciu o bazę Szkolnych Schronisk Młodzieżowych²⁹. Tym

²⁴ W skład trójstopniowego samorządu podziału terytorialnego Polski wchodzi: samorządy gmin, samorządy powiatowe, samorządy wojewódzkie.

²⁵ W Polsce politykę turystyczną na szczeblu regionalnym koordynują władze samorządowe województwa, a na szczeblu lokalnym – władze gminne i powiatowe. Kwestie dotyczące turystyki traktowane są jako zadania własne samorządów terytorialnych o charakterze fakultatywnym. Samorządy mogą podejmować działania z tego zakresu, jeśli uznają, że są one istotne dla lokalnej wspólnoty, ale nie muszą.

²⁶ Samorząd Miasta Biała Podlaska od lat wspiera organizacje pozarządowe w aktywności na rzecz rozwoju turystyki i krajoznawstwa. Ustawa z dnia 24 kwietnia 2003 r. o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie daje prawną podstawę finansowania tego typu działalności. W budżecie Białej Podlaskiej rezerwowane są środki na realizację zadań publicznych w tym zakresie. Wyrazem tego jest dotowanie działalności stowarzyszeń turystycznych w mieście.

²⁷ Zob.: www.bialapodlaska.pl pod hasłem Biuletyn Informacji Publicznej (BIP), Zarządzenie Prezydenta Miasta, Zarządzenie Nr 3/21 Prezydenta Miasta Biała Podlaska z dnia 8 stycznia 2021 r. w sprawie udzielenia dotacji podmiotom działającym w sferze pożytku publicznego na wspieranie realizacji zadań w zakresie kultury, kultury fizycznej oraz turystyki i krajoznawstwa w 2021 r.

²⁸ Realizacja zadań uwarunkowana jest dalszym rozwojem sytuacji związanej z ogłoszonym stanem epidemii na terenie Rzeczypospolitej Polskiej. Może nastąpić konieczność przesunięcia terminów realizacji niektórych zadań.

²⁹ Imprezy turystyki kwalifikowanej mogą przybierać rozmaite formy i służyć różnym celom. Realizowane są według określonego programu pod nadzorem osoby (kierownika imprezy), reprezentującej organizatora programu.

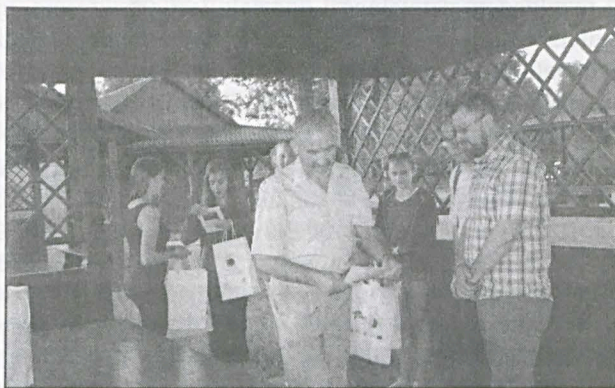
celem służą cykliczne imprezy ogólnopolskie organizowane przez ZG PTSM. Co roku szkolne koła PTSM biorą udział w ogólnopolskich zlotach turystycznych, osiągając bardzo dobre wyniki, wykazując się wiedzą historyczną, zdolnościami plastycznymi czy wokalnymi³⁰.

Przykładem prężnie działającego koła w szkole podstawowej jest Koło PTSM przy Szkole Podstawowej nr 3 im. Marii Konopnickiej w Białej Podlaskiej³¹. Koło rozpoczęło swoją działalność w roku szkolnym 1991/1992. Od 29 lat opiekunem jest D. Sikora, który wraz z młodzieżą wiele razy uczestniczył w ogólnopolskich przedsięwzięciach turystycznych PTSM, takich jak Ogólnopolski Rajd Grunwaldzki Młodzieży Szkolnej w Krakowie, Ogólnopolski Rajd Górski „Górskie wędrowanie”, Ogólnopolskie Spotkania Młodzieży PTSM w Stolicy, Ogólnopolski Turystyczno-Ekologiczny Zlot Młodzieży PTSM w Puławach, Ogólnopolski Zlot Historyczny „Stąd nasz Ród”. Podczas takich imprez organizowane były konkursy, w których można sprawdzić i zaprezentować swoją wiedzę historyczną, zdolności plastyczne czy wokalne. To właśnie w nich, jego podopieczni mogą pochwalić się czołowymi miejscami zajmowanymi w różnych kategoriach i zwycięstwami w punktacji ogólnej. Na przykład: I miejsce w XVII Ogólnopolskich Spotkaniach Młodzieży Szkolnej w Stolicy (2003 r.); I miejsce w XII Ogólnopolskim Zlocie PTSM „Ekologia Warmia i Mazury 2004” (2004 r.); I miejsce w VI Ogólnopolskim Rajdzie PTSM „Górskie wędrowanie” (2009 r.); I miejsce w Międzynarodowym zlocie PTSM „Turystyka i Ekologia” (2013 r.); I miejsce w XLI Ogólnopolskim Rajdzie Grunwaldzkim Młodzieży PTSM „Przyszliśmy do Ciebie Naczelniku” (2016 r.). W roku szkolnym 2019/2020 młodzież wywalczyła czołowe miejsca w XXXVI Ogólnopolskim Zlocie Młodzieży PTSM „Stąd nasz ród” (Poznań, 02-06.10.2019 r.). W konkursach: plastycznym i piosenki turystycznej uczniowie uzyskali III miejsce, w grze terenowej zdobyto II lokatę. Natomiast w konkursach: „Prezentacja multimedialna”, „Niezwykła fotka” i „Konkursie krajoznawczym” – I miejsce. Na podkreślenie zasługuje fakt, że od wielu lat zarząd pomaga w organizacji wyjazdów na

³⁰ Inne niż szkolne warunki i potrzeby wyzwalały u uczniów inicjatywę. Do tego młodzież ta czasem ujawnia talent organizacyjny i praktyczny. Wyjazd turystyczny uczy wspólnego radzenia sobie z trudnościami, przy czym ważne jest, aby pedagodzy zwracali uwagę na odpowiednie, kulturalne zachowanie się w miejscu publicznym, ośrodkach komunikacji, obiektach zabytkowych i na obszarach chronionych.

³¹ „Program pracy Szkolnego Koła Turystycznego PTSM” oraz Plan pracy SKT PTSM, który jest realizowany w szkole, opiera się na tworzeniu warunków do nauki kultury turystycznej i umiejętności organizowania różnorodnych form aktywnego wypoczynku. Należy tutaj dodać, że nauczyciel pracuje jednocześnie z uczniem słabym i ponadprzeciętnym, powolnym i takim, który pracuje szybko, uczniem chętnym i takim, który nie chce angażować się w żadną działalność. Wiedza krajoznawcza staje się walorem, gdyż daje szansę wykazania się uczniowi mniej uzdolnionemu.

ww. imprezy uzyskując do nich dofinansowania z Urzędu Miasta Biała Podlaska. Dofinansowanie pozwoliło chociaż nieznacznie zmniejszyć koszty organizowanych imprez, a tym samym zwiększyć dostępność dla młodzieży.



VIII Młodzieżowy Złot PTSM im. Franciszka Jarmołowicza – uczestnicy quizu o patronie zlotu otrzymują nagrody z rąk członków zarządu bialskiego oddziału. Gnojno 2016 r., fot. archiwum PTSM Oddział Biała Podlaska

Tradycją oddziału jest organizacja szeregu lokalnych imprez krajoznawczo-turystycznych dla młodzieży szkolnej³². Służą one aktywizacji kół PTSM, a także wzbogaceniu treści i form zajęć pozalekcyjnych oraz poznawaniu regionu. Imprezy te mają bogaty program i różnorodny charakter – od zlotów wojewódzkich, poprzez imprezy wymagające od uczestników umiejętności i kwalifikacji np. rajd rowerowy³³. W ostatnich latach jedną z ciekawych form działania oddziału PTSM jest organizowanie zlotów wojewódzkich. Na przykład 9 czerwca 2016 r. uczestnicy V Rajdu Młodzieży Szkolnej PTSM w Gnojnie wzięli udział w VIII Młodzieżowym Zlocie PTSM im. Franciszka Jarmołowicza. Wspólnie z przedstawicielami Zarządu Oddziału PTSM Biała Podlaska – W. Gnatowiczem, D. Sikorą i M. Stopą, młodzież uczestniczyła w spotkaniu poświęconym osobie Franciszka Jarmołowicza, wieloletniemu i zasłużonemu działaczowi towarzystwa. Przeprowadzono pogadankę na temat działalności PTSM i zapoznano uczestników z życiorysem

³² Oddział PTSM Biała Podlaska już od 46 lat stara się pomóc uczniom w realizacji krajoznawczych i turystycznych marzeń, proponując różne formy aktywności turystycznej. Posiada bardzo duże osiągnięcia w promowaniu turystyki i krajoznawstwa wśród dzieci i młodzieży.

³³ Realizacja imprez turystycznych możliwa jest dzięki przychylności władz starostwa bialskiego i gmin powiatu bialskiego, które udzielały pomocy merytorycznej i finansowej oraz członkom władz oddziału i opiekunom kół PTSM.

patrona zlotu. Na zakończenie przeprowadzono krótki quiz, w którym 6 najlepszych uczestników zdobyło nagrody rzeczowe i dyplomy. Wszyscy uczestnicy zlotu otrzymali drobne upominki związane z turystyką regionu.

Innym przykładem działalności oddziału jest organizacja rajdów rowerowych do miejsc ciekawych historycznie i botanicznie, promując walory turystyczne powiatu bialskiego i okolic. Dla wielu rower jest bowiem doskonałym sposobem na zadbanie o zdrowie, przemieszczanie się (alternatywa dla samochodu czy transportu zbiorowego) i poznawanie regionu. Na przykład w dniach 19-20 czerwca 2017 r. uczniowie z Publicznego Gimnazjum nr 2 wraz z opiekunami wzięli udział w rajdzie rowerowym młodzieży szkolnej PTSM do Gnojna. Uczestnicy sprawnie pokonali dystans ponad 33 km przy dobrej pogodzie. Po dotarciu do schroniska „Przystań” w Gnojnie i spożyciu posiłku uczestnicy rajdu ruszyli na punkt widokowy i przeprawę promową w Niemirowie. Po powrocie czekały na nich dwie gry terenowe: dzienna i nocna. Uczniowie chętnie wzięli udział w grze „Poznajemy okolicę”. Rozwiązując łamigłówki, odszyfrowując hasła i wykonując zadania praktyczne poznawali historię Białej Podlaskiej i okolic, Konstantynowa i okolic oraz historię Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych. Wieczorem uczestnicy zostali nagrodzeni za swój wysiłek. Reprezentanci zarządu bialskiego PTSM – W. Gnatowicz – prezes, D. Sikora – wiceprezes, A. Jaworski – kierownik biura oraz M. Stopa – sekretarz, przekazali każdemu uczestnikowi pamiątkową koszulkę z rajdu oraz drobne gadżety turystyczne. Na podsumowanie gier terenowych każdej ekipie, która wygrała zmagania wręczono upominki książkowe związane m.in. z turystyką regionu. Nowo przyjęci członkowie PTSM otrzymali legitymacje i informatory. Wszystko zakończyło się wspólnym pieczeniem kiełbasek przy ognisku. Następnego dnia (20 czerwca) ok. godz. 11.30, po uformowaniu szyku, rowerzyści wyruszyli w drogę powrotną. Wszyscy bezpiecznie, szczęśliwi, opaleni, choć trochę zmęczeni dotarli do Białej Podlaskiej.

Ciekawą formą działalności upowszechniającej krajoznawstwo i turystykę wśród młodzieży są także wyjazdy, których celem jest spopularyzowanie „ginących zawodów” lokalnej społeczności oraz dążenie do zaszczepienia wśród młodzieży wrażliwości na zmiany otaczającego nas świata (regionu)³⁴. Przykładowo 14 czerwca 2019 r. grupa gimnazjalistów (Koło PTSM w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 4 – SP nr 2 Białej Podlaskiej) pod opieką K. Kulickiej i Inny Tkhorevskiej wyruszyła na rajd rowerowy „Podążając tro-

³⁴ Świat zmienia się każdego dnia. Coraz więcej osób decyduje się na zamieszkanie w mieście, coraz więcej procesów się automatyzuje, do coraz większej liczby zadań nie są już potrzebni ludzie... Nic więc w tym dziwnego, że wiele zawodów znika z rynku. Przede wszystkim dlatego, że spada zainteresowanie wykonywanymi przez ich przedstawicieli pracami.

pem niezwykłych zawodów” do Grabanowa, gdzie uczniowie wzięli udział w warsztatach pszczelarskich. Podczas zajęć uczniowie mieli możliwość ubrania się w ochronny strój pszczelarza oraz zapoznali się z niezbędnymi narzędziami i poszczególnymi rodzajami uli. Dzięki temu łatwiej im było zrozumieć, jak tak naprawdę wygląda praca w pasiece. Uczniowie mieli też możliwość degustacji różnych rodzajów miodów. Następnie uczestnicy rajdu zwiedzali radar w jednostce wojskowej w Roskoszy poznając tajniki pracy żołnierza. Ostatnim punktem programu była wycieczka z przewodnikiem w wiosce ginących zawodów w Europejskim Centrum Kształcenia i Wychowania OHP w Roskoszy. Młodzież miała możliwość zwiedzenia pracowni, gdzie mogła poznać warsztaty w zawodach: piekarza, cukiernika, kamieniarza, dekarza, kołodzieja, tkacza, kowala i rymarza. W każdej pracowni uczniowie mogli zobaczyć sprzęt, maszyny i narzędzia stosowane do wykonywania danego zawodu oraz wyroby rękodzielnicze. Na zakończenie imprezy odbyło się ognisko z pieczeniem kielbasek. Taka forma pracy umożliwia uczestnikom bezpośrednie poznanie różnych podmiotów związanych z niezwykłymi zawodami. Równie ważne było pokazanie uczniom, że dzisiaj „ginące zawody” nadal istnieją, choć nie rozwijają się prężnie, znajdują swoje miejsce na rynku od wieków.



Uczestnicy rajdu „Podążając tropem ginących zawodów” w odwiedzinach u pszczelarzy. Grabanów 2019 r., fot. archiwum PTSM Oddział Biała Podlaska

W działalności oddziału PTSM na uwagę zasługuje także fakt, że opiekunowie kół – nauczyciele stwarzają sytuacje zachęcające każdego ucznia do podejmowania różnorodnych aktywności. Większość uczniów lubi rywalizację, dlatego chętnie uczestniczą w różnego rodzaju konkursach regionalnych realizowanych w szkole, mieście czy powiecie. Są one ważnym elementem edukacji, przyczyniają się bowiem do rozwijania zainteresowań i uzdolnień

uczniów. Ponadto godnie reprezentują szkołę, osiągając wiele sukcesów w konkursach. Na przykład w SP nr 3 w Białej Podlaskie prowadzone są różnorodne działania mające na celu zwiększenie aktywności uczniów oraz zachęcenia ich do aktywnego udziału w konkursach organizowanych zarówno na terenie szkoły, jak i poza nią. Formą działalności upowszechniającej krajoznawstwo są konkursy historyczne organizowane na terenie szkoły, między innymi „Konkurs na najładniejszą gazetkę o tematyce patriotycznej”, „Pokaż piękno swojej okolicy”; „Czy znasz dzieje powiatu bialskiego?”; „Moje miasto – Biała Podlaska”; „Czy znasz dzieje Południowego Podlasia?”, „Konkurs Wiedzy o Historii Naszej Szkoły”. Zainteresowanie zawsze jest bardzo duże. Uczniowie, którzy brali udział w konkursach mają nie tylko większy zasób wiadomości o „Małej Ojczyźnie”, ale i obycie w sytuacjach konkursowych, co niewątpliwie ma znaczenie, ponieważ każdy konkurs wiąże się z silnym stresem.

Na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat wymienione przedsięwzięcia to zaledwie niewielki procent imprez zrealizowanych przez PTSM Oddział Biała Podlaska. Warto podkreślić, że wiele z przedsięwzięć turystyczno-krajoznawczych organizowanych przez ogniwa PTSM, również tych o charakterze lokalnym, ma wieloletnie tradycje, co świadczy o uznaniu środowiska i popularności proponowanych form spędzania czasu wolnego.

W ostatnim okresie ruch turystyczny uległ zasadniczym przeobrażeniom. Rozwijająca się od wielu miesięcy epidemia negatywnie wpływa na szereg dziedzin życia społecznego i gospodarczego kraju, w tym dla szeroko rozumianej branży turystycznej³⁵. Wprowadzone ograniczenia w znaczący sposób wpływają na działalność programową PTSM. Pomimo ograniczeń pandemicznych oraz szczególnie trudnego czasu udało się zrealizować bialskiemu oddziałowi PTSM wiele ciekawych inicjatyw³⁶. Wiele zaplanowanych imprez czy aktywności musiało być odwołanych, wcześniej zaplanowane zadania musiały być modyfikowane i uaktualniane.

Przedstawione uwagi, dotyczące wybranych tylko problemów związanych z działalnością oddziału PTSM na terenie powiatu bialskiego i miasta Biała Podlaska nie wyczerpują, rzecz oczywista, wielu zagadnień. Chodziło

³⁵ 4 marca 2020 r. odnotowano w Polsce pierwszy przypadek osoby zarażonej koronawirusem SARS-CoV-2, który wywołuje zakaźną chorobę układu oddechowego COVID-19. W Polsce stan zagrożenia epidemicznego zaczął obowiązywać 14 marca. Od 15 marca wprowadzono istotne ograniczenia w ruchu granicznym. Od 20 marca obowiązuje stan epidemii, co wiąże się z istotnymi ograniczeniami m.in. w aktywności społecznej, przemieszczaniu się i korzystaniu z przestrzeni publicznej.

³⁶ Pomimo piętrzących się trudności oddział stara się nadal realizować swoje zadania statutowe, na miarę możliwości (głównie poprzez działalność społeczną swoich członków). Pandemiczna rzeczywistość stała się dla dzieci i młodzieży swoistą szkołą życia, wymagającą lekcją pokory i odpowiedzialności.

jedynie o pokazanie szeregu inicjatyw, które w znaczący sposób przyczyniły się do szerszego zasięgu działań propagujących krajoznawstwo i turystykę wśród młodzieży.

Nietrudno zauważyć, że powoli zbliżamy się do końca pandemii koronawirusa³⁷. Liczba zakażeń z dnia na dzień spada³⁸. Dzięki luzowaniu obostrzeń wreszcie organizowane są wydarzenia, za którymi tęskniliśmy. Istnieje możliwość, że wreszcie zaczną się otwierać wszystkie obiekty turystyczne, w których jest zorganizowany wypoczynek dzieci i młodzieży. Choć tego-roczone wakacje dla większości będą inne niż dotychczas, to z pewnością niektórzy zdecydują się na wypoczynek w Polsce³⁹. Nie ulega wątpliwości, że w czasie pandemii każdemu brakowało wyjścia ze znajomymi, czy różnych form turystyki kwalifikowanej.

Podsumowując należy stwierdzić, że szkolny ruch turystyczno-krajoznawczy w szkołach ma bardzo duże znaczenie poznawcze i wychowawcze, szczególnie w aspekcie kształtowania świadomości regionalnej⁴⁰. Niemały wkład w dzieło upowszechnienia krajoznawstwa i turystyki wśród uczniów wnosi PTSM⁴¹.

³⁷ Od 19 kwietnia 2021 r. przywrócona została stacjonarna działalność przedszkoli, innych form wychowania przedszkolnego oraz oddziałów przedszkolnych w szkołach podstawowych, od 4 maja – nauka w trybie stacjonarnym dla uczniów klas I-III szkół podstawowych, a od 17 maja – nauczanie hybrydowe dla pozostałej grupy uczniów. Od 31 maja została przywrócona nauka stacjonarna dla wszystkich uczniów.

³⁸ Pandemia z definicji jest zjawiskiem ogólnosiwiatowym. To oznacza, że poziom nowych zakażeń w Polsce czy nawet umieralność w naszym kraju nie świadczą o końcu pandemii, a jedynie o bieżącej sytuacji. Teraz oczywiście sytuacja jest inna, bo coraz więcej Polaków to osoby zaszczepione. A to sprawia, że transmisja wirusa w społeczeństwie staje się trudniejsza.

³⁹ Ministerstwo Edukacji i Nauki we współpracy z Głównym Inspektorem Sanitarnym i Ministerstwem Zdrowia przygotowało wytyczne dla organizatorów wypoczynku dzieci i młodzieży. Procedury służą ograniczeniu ryzyka zakażenia dzieci i młodzieży oraz kadry podczas zorganizowanego wypoczynku letniego w czasie trwania epidemii COVID-19 na terenie kraju.

⁴⁰ Od kilku lat obserwuje się większe zainteresowanie społeczeństwa wyjazdami zagranicznymi niż wędrowaniem po kraju. Również w środowisku szkolnym coraz mniej nauczycieli, zwłaszcza młodych, podejmuje się samodzielnej organizacji różnych form aktywności turystycznej, wyręczając się biurami turystycznymi. Z kolei biura nie korzystają ze szkolnej bazy turystycznej.

⁴¹ PTSM, poprzez turystykę i krajoznawstwo, propaguje wśród młodzieży szkolnej aktywne formy spędzania wolnego czasu. Ważną rolę w upowszechnianiu tych form pełnią organizowane przez towarzystwo rajdy i zloty o zasięgu ogólnopolskim i wojewódzkim. Praca na tym polu i późniejszy sukces leżą po stronie zarówno nauczycieli, jak i uczniów.

Zygmunt Jarosz

(Biała Podlaska)

Pamięci Sabiny Jarosz z domu Wagner

Pińsk z lat dziecięcych – wspomnienia Sabiny Jarosz

Ta opowieść nie będzie moja, to będzie opowieść mojej mamy Sabiny Jarosz, mieszkanki Białej Podlaskiej, która swoje dzieciństwo i młodość spędziła na Kresach Wschodnich.

Wspomnienia obejmują okres w życiu mamy do 1945 r. Przedstawiony został w nich widok życia polskiej rodziny na tle zmian politycznych zaistniałych w tamtym czasie i miejscu. Miasto Pińsk, nieoficjalna stolica Polesia, zlokalizowane na terenach nad rzeką Piną i Prypecią, w okresie międzywojennym było zamieszkałe w głównej mierze przez ludność narodowości żydowskiej, białoruskiej i polskiej. Posiadało rozwijający się przemysł, głównie drzewny – fabryka sklejek, fabryka zapalek i liczne tartaki, poza tym port żeglugi śródlądowej towarowy i wojskowy, liczne urzędy zapewniały miejsca pracy. Miasto rozwijało się jako ważny i silny ośrodek gospodarczy i wojskowy kresów. W tym czasie Polska, po odzyskaniu niepodległości przechodziła kolosalną rozbudowę potencjału przemysłowego i wojskowego, powstawał Centralny Okręg Przemysłowy i port morski w Gdyni. Nie było to w smak naszym sąsiadom i po 19 latach funkcjonowania państwa polskiego Związek Sowiecki z rządzącym Stalinem oraz Rzesza Niemiecka pod przewodnictwem Hitlera, dokonali nowego podziału terytoriów Polski, Europy i świata. W wyniku wywołanej wojny podbili na początku Polskę, wcielili do swojego terytorium Litwę, Łotwę i Estonię, a po wojnie z Finlandią zagarnęli część jej terenów. Tym rozpoczęli II wojnę światową, zawiazali porozumienie agresorów – oś państw Niemiec, Włoch i Japonii. Rzesza Niemiecka wywołała wojnę na zachodzie Europy, podbiła Belgię, Francję i Holandię, próbowała zdobyć Wielką Brytanię, ale bez powodzenia. Dzięki temu przy rządzie brytyjskim funkcjonował ciągle rząd polski. W czerwcu 1941 r. doszło do konfliktu interesów obydwu agresorów. Wybuch wojny niemiecko-sowieckiej wykorzystała Wielka Brytania, szukająca sprzymierzeńców w Europie. Premier Churchill podpisał porozumienie ze Związkiem Radzieckim. Dodatkowo,

po ataku Japończyków na Pearl Harbor do wojny przystąpiły również Stany Zjednoczone, udzielając walczącym krajom (także ZSRR) pomocy w zakresie uzbrojenia i żywności.

Wojna z Niemcami zmieniła pozornie sposób nastawienie władz sowieckich do Polaków przebywających na terenach wcielonych do ZSRR. Jednocześnie Sowieci utajniali informacje o licznych popełnionych mordach na Polakach na terenach zajętych przez nich. Stalin, na mocy umowy Sikorski-Majski z 30 lipca 1941 r., zezwolił na utworzenie armii gen. Władysława Andersa, a w 1943 r. w ZSRR zaczęto formować polską armię pod dowództwem gen. Zygmunta Berlinga. Po wyzwoleniu pozwolono Polakom na powrót do kraju w nowych granicach, niemniej jednak osoby urodzone na wschodzie zostały potraktowane jako obywatele Związku Sowieckiego. Należy stwierdzić, iż historia Polaków żyjących na kresach różniła się zasadniczo od tych zamieszkałych na zachód od Bugu.

Wspomnienia mojej mamy obejmują te najgorsze czasy dla Polaków i pokazują życie tylko w jednym mieście przedwojennych polskich Kresów Wschodnich. Życzeniem mamy było, by udostępnić te spisane przez nią wspomnienia dopiero po jej śmierci. Mama zmarła 25 czerwca 2019 r. na skutek poparzeń powstałych w tragicznym wypadku w mieszkaniu, równo w 78. rocznicę rozstrzelania swojego ojca Zygmunta Wagnera.

Sabina Jarosz – echa przeszłości

Pierwsze lata w Pińsku

Urodziłam się w Białej Podlaskiej 9 października 1926 r. Ojciec mój, Zygmunt Wagner, ur. w 1900 r., jako żołnierz ochotnik uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 r. Z 34 pułkiem piechoty brał czynny udział w walkach od początku do zakończenia wojny. Moja mama, Leokadia Krzymowska, ur. w 1902 r. w Białej Podlaskiej, w czasie I wojny św. była sanitariuszką w miejskim szpitalu. Rodzice moi byli wielkimi patriotami, a poznali się w Białej Podlaskiej. Przed I wojną św. rodzice mego ojca posiadali pod Moskwą zakład meblarski, a po wybuchu rewolucji ewakuowali się wagonem towarowym do swoich, zatrzymali się w Białej Podlaskiej. Rodzice pobrali się w 1922 r. W mieście sytuacja była bardzo ciężka, nie było możliwości utrzymania się, było bardzo trudno o pracę. Tatusz był stolarzem i zatrudniał się... do wykonywania zleczanych prac przy budowie fabryki samolotów. Lecz działalność ta przynosiła za mało dochodów. Dziadkowie po zakończeniu wojny wyjechali do Pińska, gdzie założyli warsztat stolarski. Ze względu na problemy z pracą, rodzice z dwojgiem dzieci – ze mną i moim młodszym bratem Ryszardem, w 1932 r. wyjechali do dziadków do Pińska.

Początkowo tatuś pracował u dziadka w warsztacie stolarskim przy remontowaniu mebli w kościołach, aptekach, a także przy produkcji trumien. Do Pińska przyjechaliśmy na Wielkanoc, a tuż przed samą Wielkanocą zmarł arcybiskup Zygmunt Łoziński. Trumna ze zwłokami arcybiskupa wystawiona była w katedrze w Pińsku na widok publiczny. Z mamusią modliliśmy się przy jego trumnie. Zmarły nie wytrzymał operacji na skręt jelit, spowodowany marnym odżywianiem się w czasie postu, jadł tylko bardzo małe ilości samych ziemniaków. Arcybiskup był osobą powszechnie szanowaną i lubianą przez katolików, prawosławnych i nawet Żydów. Wszystko co miał, rozdawał biednym, sam mieszkał w celi, spał na drewnianej pryczy, na sienniku i poduszce ze słomy, a modlił się na drewnianym klęczniku. Nie przywiązywał wagi do spraw materialnych, nie lubił splendoru i purpury, najczęściej chodził w zwykłej czarnej sutannie. Pociągami jeździł trzecią klasą, bo – jak tłumaczył – czwartej nie było. Nie pił alkoholu, często pościł i zakładał włosiennicę. Jego następcą, biskup Kazimierz Bukraba, mieszkał w pałacu biskupim przy ul. Piłsudskiego. Zmarł w 1946 r., a pochowany został w Drohiczynie na Podlasiu. Arcybiskupa Łozińskiego pochowano w krypcie w podziemiach katedry w Pińsku. Ojciec Święty Jan Paweł II ogłosił go błogosławionym.

Pracy nie było również w Pińsku, jednak ze względu na zasługi w wojnie z bolszewikami po roku starań tatuś dostał się do pracy jako stolarz we Flotylli Pińskiej... Nastąpiła znaczna poprawa naszego życia, rodzice wynajęli dwupokojowe mieszkanie, a my dzięki temu mieliśmy swój pokój. Moja mamusia była kobietą bardzo oszczędną i gospodarną i rodzice już wkrótce zaczęli odkładać pieniądze na budowę domu. Mieszkaliśmy w domu Żyda, dorożkarza, jego żona była bardzo kulturalną kobietą. Pozwolono nam trzymać kury i świniaka (...) Życie płynęło spokojnie do 1937 r., gdy w marcu urodził się mój młodszy brat Jurek. Rok później mój brat Rysio w szkole został kopnięty w brzuch przez kolegę. Rozpoczął się dramat, w dodatku Rysio od urodzenia był bardzo chorowity, miał wrodzoną wadę wątroby i śledziony. Mamusia poszła z Rysiem do szpitala... Do opieki nad małym Jurkiem rodzice wynajęli gospozię. Ja nie mogłam pomagać chociaż miałam już 12 lat, ale chodziłam w tym czasie do szkoły. Gdy rozpoczęły się wakacje mnie przypadła opieka nad Jurkiem, całe wakacje musiałam go niańczyć, a był bardzo rozpieszczony i niedobry.

Ojciec miał brata Wilhelma, który pracował w tajnej policji. Po tym jak został oddelegowany do pracy w Wołominie, stryjenka z córkami – Halusią i Krysią – przeprowadziła się na ten okres do nas. Gotowała obiady przez całe wakacje..., a ja pilnowałam Jurka. Okazało się, że Rysio ma wodnego raka i w związku z beznadziejną sytuacją lekarze odesłali go do domu. Stryjenka z dziewczynkami wyjechała. Rysio był już mocno obrzęknięty, a prowadzone odpompowywania wody niewiele pomagały, rodzice wiedzieli, że to końcówka jego życia. Lekarz nie chciał już przyjeżdżać... Rysio miał przewidzenia,

raz gdy jadłam kolację z rodzicami, zaczął krzyczeć, że go ciągam za nogi, zrozumiałam, że to halucynacje. Na drugi dzień zmarł przy straszliwej rozpaczy mojej mamy i babci. Pamiętam, iż było to 14 września 1938 r. Babcia narzekała na los i to, że to nie ona umarła. Niestety, 28 listopada odeszła również ona, miała zator krwi do mózgu... Bardzo ją kochałam...

Tak przeszedł ten okrutny dla nas rok. Na początku 1939 r. dziadek powtórnie się ożenił z kobietą o dwadzieścia lat młodszą, z matką mojej koleżanki, z którą się uczyłam od I klasy szkoły podstawowej. Ten rok zaczął się niespokojnie, żądania Hitlera, napady bojówek na Polaków... Moja mama przeżyła I wojnę św. i wiedziała co najbardziej potrzebne. Robiła zapasy, nakupiła soli, zapalek, świec i zaczęła robić makaron na jajkach od kur z własnej hodowli, ...nie było komu ich jeść, bo woleliśmy pyszne pińskie obwarzanki z kakaem, a tatuś wołał podjadać swoją szynkę. Pomimo tego, iż wszyscy spodziewali się wojny, jeszcze nie było paniki. Radio i prasa podawały, iż nie oddamy nawet guzika... Niemcy zagarnęli już Czechy, a u nas rządziła beztroska, ludzie bogaci bawili się po restauracjach na przyjęciach, na które normalnie pracujących nie było stać.

Wakacje 1939 r. zaczęły się słonecznie, byłam szczęśliwa, wraz z dużą grupą moich serdecznych koleżanek szykowałam się na egzaminy do gimnazjum. Ojciec chciał bym miała maturę, a on miał zamiar po wybudowaniu domu otworzyć sklep, który bym prowadziła. Niestety rozmowy o wybuchu wojny nasilały się. Pewnej nocy miałam wizję, przyśnił mi się Anioł, który miał grubą księgę. Otworzył ją do połowy i zwrócił się do mego ojca – Umrze pan za dwa lata! Na zapytanie mojej mamy, kiedy ona umrze, odpowiedział, iż pani śmierć jeszcze nieznaczona w księdze, ja bałam się spytać o mój termin śmierci. Gdy rano opo-



Wagnerowie – od lewej Zygmunt, Leokadia z synem Jurkiem, poniżej siedzi Rysio, Sabina (w białej panamce) stoi w środku. Na zdjęciu również zaprzyjaźniona rodzina Lempaszuków pochodzących z Białej Podlaskiej. Zdjęcie zrobione w zakładzie fotograficznym w Pińsku. Fot. archiwum rodzinne

wiedziałam rodzicom swój sen, tatuś żartował i kazał mi gdzieś zapisać na tapecie termin kiedy ma umierać.

Zdałam do gimnazjum i miałam za to jechać na zasłużoną wycieczkę nad morze, ale wszystko się zmieniło. Mamusia chodziła na szkolenia pracowników Flotyli Pińskiej pod kątem zachowań w razie wybuchu wojny. Ludzie bogaci starali się wyjechać do Rumunii. Starsi rangą wojskowi wysyłali swoje rodziny na wschód... My, jako to dzieci, obserwowaliśmy wszystko. Przed wojną w Pińsku było mało samochodów, ale w tych dniach jechały przez Pińsk cały czas, jeden za drugim. Narobione zapasy zaczęły się przydawać, bo niektóre sklepy były już pozamykane. Nasi sąsiedzi Polacy, mieli swój własny dom z dużym ogrodem z drzewami owocowymi i krzewami malin, w ogrodzie tym, sąsiad z tatusem wybudowali podziemny schron o głębokości 2 m. Przykryli go deskami i darnią, a wierzch zamaskowali gałęziami, tak żeby schron z góry nie był widoczny.

Pierwsze dni wojny

1 września zaczęła się wojna... Hitler ze Stalinem podpisali przed wybuchem wojny umowę o podziale Polski, ziemie na wschód od Brześcia przypadły bolszewikom i dlatego u nas nie było bombardowań. O umowie jeszcze nikt tu nie wiedział. Wojsko przemieszczało się na wschód, byli pewni, iż tam walki z Niemcami będą dłużej trwały. A w Pińsku na przekór wojnie, lekcje w gimnazjum zaczęły się normalnie. Pani profesor podczas wyczytywania listy obecności pytała, kto w jakim mieście jest urodzony. Była bardzo miła, rozmawiała z młodzieżą i mówiła gdzie były bombardowania, gdy doszła do mojego nazwiska i dowiedziała się, że urodziłam się w Białej Podlaskiej, powiedziała o zbombardowaniu miasta pierwszego września i że zginęło tam dużo ludzi. Gdy dowiedziała się o tym moja mama, bardzo się martwiła o swoje cztery siostry, które z rodzinami mieszkały w Białej.

Nauka nam za bardzo nie szła, nie było po co chodzić do szkoły, profesorów już też mało było, większość wyjechała jeszcze dalej na wschód uciekając przed Niemcami. Ludność białoruska i żydowska Pińska, jak dowiedziała się o przekroczeniu 17 września przez bolszewików granic Polski, zaczęła budować przy wjeździe do miasta na ul. Brzeskiej bramy powitalne, udekorowane gałęziami i kwiatami, postawione dla wybawicieli spod jarzma polskiego. (...)

Bolszewicy weszli do Pińska bez walki, nikt się nie spodziewał ataku ze wschodu, jedynie słychać było krzyki witających: hurra, hurra i hurra. My z sąsiadami ukryliśmy się w wybudowanym schronie. Wyszliśmy, gdy już wszystko ucichło. (...) Tatuś mój był bardzo uczynny, każdemu pomagał, był bardzo zdolny i wszystko potrafił zrobić... Wszyscy go szanowali, zwłaszcza że był człowiekiem wesołym, w domu lubił podśpiewywać legionowe piosenki. Gdy przyszli bolszewicy, przeszłość ojca, a zwłaszcza tą wojskową, rodzi-

ce utrzymywali w tajemnicy, dokumenty z wojska ukryli za tapetą, za kredensem. Ojciec z człowieka wesołego stał się ponurakiem.

Bolszewicy na drugi dzień po wkroczeniu do Pińska, nocą zaczęli strzelać z armat do kościoła ojców jezuitów, stojącego na wzgórzu nad rzeką Piną przed mostami oraz do wieży pięknego zabytkowego soboru prawosławnego.

Strzelali dotąd, aż zburzyli obie świątynie. Zaczęli aresztować i wywozić polskich wojskowych. Polacy zaczęli organizować pomoc dla nich, zbierali żywność. Kto co miał, to dawał do gotowania zupy. Zupę gotowali u Polaka rzeźnika i rowerami w wiadrach wozili na dworzec kolejowy. Uwięzionym w wagonach ludziom pozwalali wystawiać przez małe okienko bydłęcego wagonu menażki, do których nalewaliśmy chochlami zupę. Ludzie ci byli bardzo głodni i umęczeni. Trwało to dotąd,



Mieszkanie Wagnerów przy ul. Brzeskiej w Pińsku. Fot. archiwum rodzinne

aż wyłapali wszystkich, którzy nie zdołali się ukryć. W następnej kolejności byli księża. Przed wywózką trzymali ich pod strażą na ul. Kościuszki, przed katedrą. Biedacy siedzieli na krawężniku czekając pod gołym niebem, aż znajdą innych, również z okolicznych wiosek i mniejszych miasteczek. Obserwowaliśmy to wszystko z płaczem, ale z daleka, gdyż do księży nie wolno było się zbliżyć nawet dzieciom, a tym bardziej podać kromki chleba.

Żydzi pootwierali swoje sklepy, licząc na dobry utarg w rublach, ale się mocno zawiedli, gdyż żołdacy sowieccy wchodzili do sklepu i brali po prostu bez zapłaty co się im podobało. Przykładowo, przechowywane w beczkach mocno solone śledzie wyciągali, otrzepywali o beczkę i zjadali na miejscu... Żydzi dość szybko pozamykali swoje sklepy z braku towaru. Prześladowania narastały, nikt nie wiedział kiedy przyjdą go aresztować. Mówili, że na sybirskie tajgi wywożą tylko burżujów, jednak sprzedawczyków i donosicieli było mnóstwo i aresztowano każdego, na którego doniesiono. Moich kolegów z ostatniej klasy gimnazjum wywieziono w ten sposób do twierdzy brzeskiej.

Pod rządami Sowietów

Zaczęła się okupacja sowiecka. Tatusia nie przyjęli już do pracy w porcie. Aresztowania prowadzono już głównie nocami. ...podjeżdżali samochodem tzw. „czarnym woronem”, dobijali się do drzwi mieszkania kolbami

karabinów, wyciągniętych z domu więźli do więzienia, w kilka dni później zgromadzonych w więzieniu przewozili na stację kolejową i transportem dalej na Syberię. Po wejściu do mieszkania dawali 15 minut na spakowanie się – co można zrobić w tak krótkim czasie? Matki ledwo nadążyły ubrać swoje dzieci, a tu już były wyzwiska i wypychanie kolbami do drzwi „worona”, gdy ktoś się spodziewał, to szykował tłumok z ciepłą odzieżą i kocami. Kolega ojca był marynarzem w porcie i z zawodu spawaczem, to przyjęli go do pracy na statkach. Pewnej nocy przyszli go aresztować, ale w tym czasie pływał na statku. Gdy wrócił, przez kilka dni ukrywał się u nas..., po czym tatuś załatwił panu Leonowi... ucieczkę przez Bug do Białej, gdzie przeżył wojnę. W kilka dni po jego ucieczce przyszli i zabrali do transportu jego żonę i pięcioletniego syna Rysia. Do transportu wyszła w tym, co miała na sobie... Na szczęście transport nie od razu odjechał i tatuś pozabierał z ich mieszkania rzeczy niezbędne do przetrwania i przez ludzi życzliwych podał jej do wagonu. Niestety pani Stasia już z wywózki nie powróciła, zmarła na zapalenie płuc, którego się nabawiła przy wyrębie lasu, syna pan Leon odnalazł po wojnie przez Czerwony Krzyż.

Moja mamusia w domu miała wszystko przygotowane na wypadek jakiegos nieszczęścia. (...) Od września zaczęły się lekcje w szkole, tak zwanej dziesięciolatce. Pozbierali młodzież ze wszystkich szkół powyżej szkoły podstawowej i włączyli do siódmej klasy dziesięciolatki, prowadzonej w języku polskim, z dwoma godzinami języka rosyjskiego, jedną godziną języka niemieckiego. W szkole warunki były znośne, uczyli nas miejscowi profesorowie, a nawet i Polacy... Nie było żadnych rozrywek poza książkami, każdy miał w domu większą lub mniejszą biblioteczkę i jedna koleżanka drugiej pożyczała te książki. ...kolegów nie było, zostali aresztowani albo puciekali z rodzinami na Zachód. Nikt z nas nie pytał gdzie twój ojciec czy matka, te tematy, jako bardzo drażliwe, były unikane i traktowane jako bardzo osobiste i pełne goryczy.

Nasi sąsiedzi przeżywali straszną tragedię, trzech braci mieszkało z rodzinami w jednym budynku. Najstarszy z braci, kapitan marynarki, mieszkał tam w dwupokojowym mieszkaniu z żoną, przyszli żołnierze sowieccy, aresztowali go i wywieźli w głąb Rosji. Jego żona, pani Ludmiła, po aresztowaniu męża zameldowała w mieszkaniu matkę i ojca męża. Po pewnym czasie przyszli znowu, tym razem zabrali wszystkich zameldowanych, czyli panią Ludmiłę i rodziców męża. Był to dziadek mojej serdecznej koleżanki Wandy. Pamiętam jak dziadek stał przed aresztowaniem z laseczką a lzy mu ściekały po sumiastych wąsach... Nie pomogły starania, by tych starych rodziców mógł zabrać do siebie, któryś z pozostałych braci. Wywieźli ich na Syberię skąd już nie wrócili. Dziadek Wandy urodził się w Pińsku, opowiadał bardzo ciekawie o życiu Polaków w czasach niewoli pod zaborami i powstania stycz-

niowego. Umarł tam w tej niehumanitarnej ziemi, tam gdzie ginęli ludzie bez względu na pochodzenie czy też narodowość...

Do transportów używano wagonów towarowych z otworem w rogu do załatwiania się, pakowali do nich wielu ludzi, nawet nie było jak usiąść.

Do transportów na postojach ładowano po dwa wiadra wody na wagon i solone śledzie. Jadąc tysiące kilometrów ludzie umierali z zimna, przemęczenia i chorób, zmarłych na postojach wyrzucono z wagonów i grzebano przy szynach kolejowych. (...) Maja mama miała przygotowaną ciepłą odzież dla całej rodziny i prosiła, żeby nie panikować gdyby dobijali się nocą. Na razie tatusia nie aresztowano, ale z prozaicznych powodów. Przed wojną dziadek prowadził warsztat stolarski, którego był jedynym pracownikiem, po wejściu Sowieców robił dalej trumny dla więźniów, zmarłych wojskowych i komunistów. Tatuś jako stolarz pomagał dziadkowi wyrabiać te trumny. Dla NKWD sąsiedzi wystawili ojcu opinię, iż przed wojną pomagał wszystkim potrzebującym, ale na szczęście nie wiedzieli, zwłaszcza ci sąsiedzi donosiciele, iż brał udział w wojnie z bolszewikami.

Nastąpiła tzw. swoboda sowiecka – poza miasto nie można było wychodzić, ludzie ze wsi, by dostać się do miasta i wymienić żywność na ubrania, musieli posiadać przepustkę. W lesie działała partyzantka złożona z żołnierzy, którzy schronili się w lesie przed aresztowaniem. Mój ojciec z sąsiadem panem D. słuchali w nocy Wolnej Europy, ale po jego aresztowaniu tata zamurował radio w schowku na drewno pod kuchnią, licząc, że jeszcze po wojnie się przyda. Wkrótce został aresztowany i wywieziony do twierdzy brzeskiej drugi kolega ojca, a jego żona z córką uciekły nie wiadomo kiedy i dokąd, dzięki temu uniknęły wywózki i aresztowania.

Z rozrzuconiem wspominać swoje dzieciństwo w Pińsku, tam były moje najpiękniejsze lata. Dzieciństwo przy kochających się rodzicach, kochanych dziadkach i chwilach spędzonych na wakacjach. Chociaż nie było żadnych wyjazdów na kolonie letnie, blisko była rzeka Pina z piękną piaszczystą plażą, przy brzegu pomosty z przywiązanyymi do nich łódkami, które gdy przepływał statek, kołysały się na falach... Mój tatuś również miał dużą łódkę i w sobotnie noce pływał z kolegami na ryby. Wody były bardzo czyste i ryb było mnóstwo. Mama wrzucała je do bali i sąsiedzi mogli je brać, ile kto potrzebował. W niedziele, przy ładnej pogodzie pływalimy rzeką daleko



Szyld przed zakładem stolarskim
dziadka Sabiny Jarosz.
Fot. archiwum rodzinne

poza miasto, na plażę, by rozkoszować się pięknem okolic. Ale niestety te piękne lata nie trwały długo...

W szkole jakoś się każdy uczył, nie rozrabiał, gdyż nie wiedział co go czeka po powrocie do domu. Na tematy rodzinne się nie rozmawiało, bo pra-



Sabina (z lewej) z przyjaciółką
Wandą w przydomowym ogrodzie.
Fot. archiwum rodzinne

wie wszystkie moje koleżanki pochodziły z rodzin polskich, w których panował strach przed aresztowaniem i wywózką. Zakończył się pierwszy rok szkolny. Mieszkaliśmy blisko więzienia, z moją przyjaciółką Wandą chodziłyśmy po wodę do picia do pompy, gdyż woda z naszej studni się do tych celów nie nadawała. Więzienny mur był wysoki na ok. 10 m i nie był strzeżony od zewnątrz. W więzieniu przebywał wtedy brat Wandy, Mundek, przytulałyśmy się do muru więziennego i nasłuchiwałyśmy odgłosów... W każdą niedzielę młodzież chodziła do katedry, gdzie były krypty biskupów pińskich. Czynna był tylko katedra a msze odprawiał tylko jeden ksiądz, bo wszystkich pozostałych wywieźli. Ludzie uciekali gdzie tylko mogli, ale tatuś wiedział, że jeśli ucieknie to wywozą całą rodzinę, a Jurek był jeszcze malutki. Na dodatek ojciec za-

czął ciężko chorować, przez ten rok niewoli posiwiął... Nie mógł wytrzymać w domu, wychodził by coś kupić za ruble, czasami można było za nie coś kupić w sklepie, a czasami od chłopów, którzy przyplływali łódkami. Mamusia kupiła kozę, to zawsze było mleko dla nas i pani Marty. Ojciec Wandy był rzeźnikiem, czasami przyniósł jakichś ochłapów, ale starczało im i nam. Na wsi zobaczyli już kogo tak triumfalnie witali – pozakładali tam kołchozy, pozabierali krowy, świnie. Porozdawali małe działeczki przy domu i kazali za darmo pracować w kołchozach. Już wtedy niektórzy stwierdzali, że chętnie popracowaliby w majątkach, bo mieliby przynajmniej zapłacone za robotę.

Było mnóstwo wolnych mieszkań pozostałych po wywiezionych rodzinach. Do Sowietów zaczęły przyjeżdżać żony z dziećmi. Przyjeżdżały mając w jednym ręku tłumoczek, w drugim czajnik na „kipitok”, to był ich cały dobytek. Na targu w Pińsku można było wszystko „pomieniać” lub sprzedąć, panie te nakupiły koszul nocnych i paradowały w nich po mieście jak wielkie damy. Ludzie się z tego handlu utrzymywali, bo nawet i ten chleb razowy jak

glina, trzeba było kupić. Zaczęły się już rozliczenia wewnętrzne, aresztowania, egzekucje nawet swoich starych komunistów...

Zbliżało się drugie Boże Narodzenie okupacji. Mamusia wymieniła jakiś tam towary na bardzo przydatny duży młynek, męliśmy w nim zboże lub kaszę jaglaną, którą tanio można było wymienić. Na bagnistej poleskiej ziemi ludzie uprawiali len, a tylko na wzniesieniach zboża. Z tej mąki jaglanej piekłyśmy ciasta z sodą oczyszczoną i smalcem, przekładane melasą z buraków cukrowych i bardzo nam smakowała sałatka z ziemniaków, fasoli i buraków z olejem lnianym. Ale najbardziej nas cieszyło, że byliśmy dalej razem. Sąsiedzi nasi nie mieli powodów do zadowolenia. W każdej rodzinie kogoś ubył... Z każdym dniem było gorzej, trwały aresztowania i kilka kolejnych transportów ludzi wywieźli. Dotknęło to w sposób okropny również znajomych naszych rodziców, państwa Domańskich, którzy mieli pięcioletniego syna i małą córeczkę, niemowlę. Po aresztowaniu pana Domańskiego, jego żona, wiedząc że ją wywiozą, oddała córkę sąsiadce, której mąż był komendantem łagru – sądzę, że za odpowiednią opłatą. Ta pani jednak oddała tę dziewczynkę małżeństwu polskich nauczycieli, którzy wyjechali i ślad po nich zaginął. Niestety pan Domański zginął, a po wojnie jego żona z synem usiłowali odnaleźć dziewczynkę, ale bez sukcesu.

Sowieci aresztowali jednego z kolegów tatusia, Polaka, próbowali dowiedzieć się, o czym z moim ojcem rozmawiali. Nic, co mogło memu ojcu zaszkodzić nie powiedział, ale i tak wylądował w więzieniu w Brześciu.

Zima już przeszła, żyło się coraz gorzej, przyszła Wielkanoc 1941 r. Dzięki uchowanemu w konspiracji świniakowi, mieliśmy ukryte w beczce zapasy wędzonego mięsa i słoniny solonej, więc było co jeść. W czerwcu Niemcy stosując taktykę szybkiego ataku, napadli na Związek Sowiecki. Sowieci uciekali tak jak spali, w samych kalesonach. Niemcy posuwali się bardzo szybko naprzód, pozostawiali okrażone miasta, w tym i Pińsk, szli dalej oczekując na poddanie się bez walki garnizonów wojskowych w miastach. Wtedy rozpoczęło się piekło, NKWD oszalało, zaczęło mordować ludzi. Na początku przebiegało wszystko jeszcze na pozór normalnie, zorganizowali w szkole egzaminy. Dali do ich prowadzenia jakiegoś swojego cywila, który tylko się przyglądał i coś notował. (...) Egzaminy były z rosyjskiego, matematyki i jeszcze kilku przedmiotów. Mnie poszło całkiem dobrze, zdali wszyscy, tylko świadectw już nie otrzymaliśmy, bo na drugi dzień aresztowali i wywieźli wszystkich profesorów. Coraz bliżej było słyszeć strzały armatnie, wojsko bolszewickie było wystraszone... Przedtem była jeszcze mobilizacja, po wsiach zabierali młodych chłopców do wojska...

(...) Sowieci podpalili prochownię, nie chcieli Niemcom zostawiać broni i amunicji. Mieszkaliśmy w zaułku przy ul. Brzeskiej, dookoła były zakłady pracy, prochownia..., z niej wkoło latały jakieś odłamki, podpalały drewniane domy... Z rana do mego ojca przyszedł kolega i mówi: chodź zo-

baczmy co się dzieje. Mamusia nie chciała puścić ojca, ale nie było tłumaczenia, tylko radość, że Sowietci nareszcie uciekają. Dziadek mieszkał po drugiej stronie ulicy, na której pełno było wycofującego się wojska. (...) Wszędzie byli enkawudziści... Nasze przeczucia się potwierdziły, złapali ojca właśnie na Brzeskiej i od razu zabrali do więzienia. Wszystkich aresztowanych rozbierali, rozstrzeliwali i przebierali się w ich ubrania. Zabitych wywozili do lasów i tam zakopywali lub porzucali, przykrywając ciała gałęziami. (...) ...mama została powiadomiona o aresztowaniu ojca, z płaczem powiedziała mi o tym. Na drugi dzień wszystkich aresztowanych rozstrzelali i wywieźli nie wiadomo dokąd...

W prochowni w dalszym ciągu wybuchała amunicja i mamusia bała się pożaru, pobierała trochę lepszych rzeczy z ubrań i pościeli, zapakowała je w tłumok i zaniósła w maliny do sąsiadów. Gdy się uspokoiło..., postanowiła przynieść ten tłumok do domu. Kiedy z nim wracała, nie wiadomo skąd wyskoczyli enkawudziści i oskarżyli ją, iż ukradła te rzeczy w porcie. Mama tłumaczyła im, iż to nieprawda, ale oni postawili ją pod ścianą domu jak do rozstrzelania. Mieliśmy małego pieska, który zaczął szczekać, mamusia kazała mi go wziąć na ręce żeby go nie zastrzelili. Jurek zaczął płakać, a ja z nim. Jeden z tych enkawudzistów był Mongołem, a drugi, młody oficer, Rosjaninem. On popatrzył na nas (...) kazał sprawdzić zawartość tłumoka..., Mongoł rozerwał kolbą karabinu tłumok. Zobaczyli, że rzeczywiście są to ubrania i pościel i odeszli. Wtedy sobie przypomniałam sen sprzed dwóch lat, jak anioł zapowiedział mi śmierć ojca. Był to akurat 24 czerwiec 1941 r.

Dziadek miał kawałek działki za cmentarzem i rodzice wiosną posadzili tam ziemniaki, po śmierci tatusia poszliśmy je okopać. Po drodze wstąpiłyśmy jeszcze do dziadka, a tam spotkałyśmy czeladnika dziadka, który zdezerterował z armii sowieckiej. Na wieś nie mógł wrócić, bo by go wydali... Po wyjściu od dziadka mamusia zauważyła idących do niego enkawudzistów, widocznie ktoś doniósł, iż ukrywa się tam zbieg z wojska. Gdy u kogoś złapali deztertera, to z reguły wszystkich rozstrzeliwali. Moja mama zorientowała się w zagrożeniu, zaczęła krzyczeć bym uciekała. Dziadek usłyszał krzyk mamusi, zrozumiał o co chodzi i ten chłopak uciekł przez okno. Gdy enkawudziści weszli do domu, to okno już było zamknięte, firanka zasłonięta a chory dziadek leżał w łóżku. Enkawudziści kolbą zgonili dziadka z łóżka, zwalili całą pościel, wywalili wszystko z szafy i pytali gdzie „etot bandit”. (...) Gdy poszli, wróciłyśmy do dziadka – był cały roztrzęsiony... Po wyjściu od dziadka... mamusia napotkała znajomego..., który kazał nam zawracać i siedzieć w domu. Ostrzegł, iż w grobowcach na cmentarzu poukrywali się Sowietci, którzy przechodzących koło cmentarza wciągają do grobowców i zarzynają jak bydło. Wróciłyśmy opłotkami i ogrodami. (...) Ludzie, którzy mieli kogoś znajomego lub rodzinę poza miastem, uciekali tam z tego piekła.

Okupacja niemiecka

Niemcy wkroczyli do miasta bez żadnych strzałów i walk. Był lipiec 1941 r. W podziemiach ruin kościoła jezuitów ukrywali się enkawudziści, którzy nocami napadali na ludzi, mordowali ich, by zdobyć pożywienie i ubrania cywilne... Według ludzi, lochy kościoła ciągnęły się 40 km, aż do kościoła w Drohiczynie Poleskim, wybudowane przed wiekami, miały służyć ludziom do obrony przed najazdami tatarskimi.

Niemcy początkowo dali ludziom swobodę, otworzyli więzienie i można było chodzić po celach w poszukiwaniu napisów na ścianach wykonanych przez więzionych bliskich. Pozwolili też na poszukiwanie w lasach i na bagnach bliskich pomordowanych. Moja mama nie pozwoliła mi ze sobą chodzić i oglądać rozczłonkowane ludzkie zwłoki, ale gdy przychodziła, to rozmawiała z panią Martą, mamą Wandy, a my podsłuchiwałyśmy i bardzo przeżywałyśmy wszystko... Ludzie poszukiwali grobów zamordowanych przez ponad dwa tygodnie. Mama nie znalazła ciała tatusia, być może wrzucili je do rzeki, bo tak też robili. Odnalazła tylko ciało młodej dziewczyny, Oli, kuzynki mamusi koleżanki. Była studentką, miała długie warkocze, była piękna i bardzo inteligentna. Przed wojną skończyła studia. Została zamordowana w bestialski sposób, ręce miała z tyłu związane drutem kolczastym, piersi poobryzane, włosy powyrywane z głowy, zapewne była gwałcona... Z Wandą nie mogłyśmy tego słuchać dalej, robiło się nam słabo z nerwów i rozpaczy... Jak mama wracała z tych poszukiwań, była jak manekin (...) ...przykrytą gałęziami Olę odnalazła przypadkiem. Leżała pośród kilkunastu zamordowanych osób, w odległości 16 km od Pińska, nie wiadomo gdzie ich zamordowali i jak przewieźli w to miejsce. Przeważnie ludzie ze wsi wiedzieli o pochówkach i chętnie pokazywali je poszukującym. (...) Podczas gdy mama chodziła w poszukiwaniu ciała tatusia, ja z Jurkiem włóczyliśmy się po mieście..., a sąsiedzi byli różni... Wiedzieli, że mamusia na Wielkanoc zabiła świnie i porobiła wędliny, które wiszą uwędzone w komórcie. Skobel w drzwiach komórki nie stanowił dla nich problemu, nie mieli sumienia, pozabierali całe zapasy żywności, pozostawili tylko słoninę soloną w beczce. (...) Mieliśmy na zbyciu ubrania ojca, więc głód nam nie groził... Zaczęły się kłopoty ze mną, nasłuchiwałam się o tych wszystkich zbrodniach, ze zdenerwowania chodziłam nocami i chciałam szukać tatusia. Nie mogłam się pogodzić z jego śmiercią, z nerwów wydawało mi się ciągle, że ktoś mnie dusi. Trwało to kilkadziesiąt lat, nawet już tu w Białej, po wyjściu za mąż, takie odgłosy duszenia nękały mnie często. (...)

W domu było bardzo ciężko, gdy ojciec żył było wielu przyjaciół, a po jego śmierci nie było nikogo poza rodzicami Wandy. Ale oni też mieli swoje kłopoty. Byli zrozpaczeni, bo ich starszy syn został aresztowany..., wywieziono też rodziców pana Antoniego. (...) Gdy sąsiadka, Żydówka, dowiedziała się, że nas okradli z żywności, jako jedyna przyszła do mamusi i mówi:

„Pani Wagnerowa, na pewno nie ma Pani teraz nawet czym dzieci nakarmić” i przyniosła po woreczku kaszy, mąki i jeszcze dużo innych produktów. Moja mama była jej bardzo wdzięczna i jednocześnie zdziwiona, bo prawie obca



Leokadia Wagner z synem
Jurkiem na jednej z ulic Pińska.
Fot. archiwum rodzinne

osoba jej współczuła i pomagała, a niektórzy przyjaciele ojca zapomnieli...

Ludzie, którzy przeżyli, już powrócili do miasta, Niemcy zaczęli uruchamiać zakłady przemysłowe i produkcję. Pan J. zaczął pracować w rzeźni i mógł przynosić od czasu do czasu jakieś flaki, z których dało się jeszcze coś ugotować. Okazało się, że brat Wandy, Mundek, siedział w więzieniu w twierdzy brzeskiej. Gdy Niemcy weszli do Brześcia, to wypuścili wszystkich więźniów, więc po dwóch tygodniach wrócili oni pieszo do Pińska. Wrócił też Mundek i jeden z kolegów ojca, który odmówił ujawnienia treści rozmów z ojcem. Gdy dowiedział się, że ojciec nie żyje, powiedział, że gdyby wszystko powiedział, to pewnie razem by wylądowali w więzieniu i teraz razem by wrócili. (...)

Zaczęto szukać ludzi pochodzenia niemieckiego, którzy mogli się zapisać

na folksdojczka. Niemcy mieli swoje sklepy z żywnością i ubraniami. My dostawaliśmy po 20 dkg chleba z trocinami, ale mamusia czasami ubrania wymieniała na mąkę, kaszę lub żyto, piekłyśmy chleb, który bardzo nam smakował. (...) Był już wrzesień 1941 r., Niemcy otworzyli szkoły, ja poszłam do dziewiątej klasy. Nauka była prowadzona w języku polskim, był też język białoruski i niemiecki. Profesorowie byli już inni, kilku Polaków i Białorusinów, ale byli to ludzie bardzo przyjaźni i życzliwi. Pochodzili z Pińska lub okolic... Do Pińska powrócili państwo J. Z Wandą chodziłyśmy do tej samej klasy i siedziałyśmy w tej samej ławce.

Po Nowym Roku Niemcy zaczęli wywozić młodych Żydów, mówiąc, że jadą do pracy. Nic nie wiedzieliśmy o obozach koncentracyjnych zlokalizowanych na terenie okupowanej Polski i w Niemczech, ale wiedzieliśmy, iż od wywiezionych nikt nie dostał żadnej wiadomości. (...) Rodziny żydowskie nadal mieszkaly w swoich domach, ale już chodziły pogłoski, że mają tworzyć getto, musieli nosić czarne opaski z żółtą sześcioramienną gwiazdą Dawida. Młodzi uciekali na wschód, chociaż front był daleko w głębi Rosji. (...)

Ludzie bali się przyjmować obcych w domu, gdyż groziło za to rozstrzelanie, zarówno Żydów jak i ukrywających ich Polaków.

Skończył się rok szkolny, przyszło kolejne lato okupacji, tym razem niemieckiej. Niemcy, za to, że nie zrobią getta, zażądali od Żydów okupu w postaci szklanki pełnej brylantów, następnie dużo złota i nowych futer. Zaczęto ich rozstrzeliwać na ulicach... Raz poszliśmy z Wandą do kościoła, a na placu Trzeciego Maja Niemcy postawili szubienicę, powiesili na niej dwóch mężczyzn i kobietę, nie mieli gwiazd na rękach.

Getto zrobili w samym centrum miasta... Zaczęli wyciągać Żydów z domów. Sąsiad schował się w wychodku, ale znaleźli go, wyciągnęli na ulicę i zastrzelili, rodzinie nie pozwolili go pochować. Leżał tak ze trzy dni na tej ulicy, w końcu w nocy, ktoś w tajemnicy zabrał go i pochował. W koło mieszkali biedni ludzie i nie posiadali dużego dobytku, do getta przewozili swoje rzeczy wózkami ręcznymi. Ludzi młodych i rzemieślników zatrudniano do prac w zamian za jedzenie. Kwitł też handel, bo nie wszyscy oddali kosztowności, więc mieli co „mieniać”. Getto ogrodzili dwumetrowym płotem, a dookoła stali strażnicy z karabinami. Ludzie jednak dawali sobie radę, za łapówki mieli dostęp do getta, handlowali i bogacili się na wszystkim.

W naszej dzielnicy do większych mieszkań dokwaterowani zostali niemieccy rzemieślnicy. Nam dokwaterowali dwóch starszych piekarzy, zatrudniali oni moją mamusię do cerowania odzieży i w nagrodę dawali od czasu do czasu bochenek chleba. Chleb ten był tak dobry, że smakował nam jak najlepszy smakołyk. Niemcy zamknęli już szkołę, ale chodziliśmy do profesorów na potajemne lekcje. Całą naszą klasę zatrudniono w porcie przy wyrobie kłaków lnianych (szczeliw), służących do uszczelniania budowanych w porcie barek. Barki były wykorzystywane do wywozu nakradzionych dóbr do Niemiec. Piekarze mieszkali u nas dalej, potem jednego z nich wysłali na front, a w jego miejsce przyszedł mieszkać jakiś młody arystokrata, pewnie wykupiony przez rodzinę z frontu w Rosji.

Zbliżała się zima, Żydzi w getcie bardzo głodowali. Moja mama wynajmowała sąsiadki Żydówki, niby do pracy w domu, ale głównie po to, by je nakarmić i coś dać ich dzieciom. Sami za bardzo tego jedzenia nie mieliśmy, ale mamusia czym mogła, tym się dzieliła. W tym czasie dzieci żydowskie włóczyły się po śmietnikach w poszukiwaniu żywności, były opuchnięte z głodu, żal było na nie patrzeć. Wybierały ze śmietników łupiny, oberki ziemniaków i jadły je na surowo, kto tylko mógł to im pomagał. A tu zbliżało się Boże Narodzenie 1941 r., z kupionej kaszy jaglanej na młynku ukłębiliśmy mąkę i upiekliśmy ciasto... Piekarze jeszcze u nas mieszkali, więc był również chleb na święta. Chcieliśmy świętować Nowy Rok z Wandą, Marysią i kolegami, mieliśmy patefon i przedwojenne płyty. (...) Kolegów jeszcze nie było, zaczęliśmy robić sałatkę warzywną z burakami, fasolą, ziemniakami, cebulą i olejem, poza tym było jeszcze nasze ciasto, a koledzy mieli przynieść

swojskie wino. Nastawiłyśmy patefon i ku naszemu zaskoczeniu z pokoju wyszedł ten młody Niemiec i zaprosił mnie do tańca. Odmówiłam mu, powiedziałam, że nie umiem tańczyć, nie powiedział i wrócił do pokoiku. W niedługim czasie przyszli koledzy, zaczęliśmy tańczyć i wtedy z pokoiku wylał ten Niemiec z rewolwerem wycelowanym we mnie. Wszyscy się rozbiegli do mieszkania Wandy, gdzie była moja mama, ja stałam jak wryta, oczekując co dalej będzie. Przyleciała mamusia, uknęła przed nim i zaczęła go prosić by mnie nie zabijał, bo ja jestem jeszcze młoda i głupia. A on powiedział, że mnie kocha i chce się ze mną po wojnie ożenić. ...gdy on to mamie tłumaczył, to weszło dwóch wojskowych, ...wyprowadzili go, więcej się u nas nie pokazał, a jednostkę piekarzy za dwa dni przeniesiono bliżej frontu.

Niemcy zimą zaczęli marznąć, Stalingrad był już od pół roku oblężony, front zatrzymał się również pod Moskwą, a na zapleczu Niemców atakowali partyzanci. (...) Brak było ludzi do pracy, więc w porcie zatrudniano nawet Żydów. Po kłopotach, które miałyśmy, nie chciałyśmy już nowych współlokatorów, chciałyśmy zdewastować pokój, by nam nikogo nie zakwaterowali, ale dostałyśmy polecenie z konspiracji o przyjęciu do zamieszkania dwóch uciekinierów z więzienia w Rosji. W małym pokoiku mieściło się tylko jedno łóżko i dostawka. Nikt nie wiedział o tym, iż mamy nowych lokatorów. Po pewnym czasie jeden z nich się wyprowadził, a drugi został i zatrudnił w porcie. Sąsiadom donosicielom puściło się wiadomość, iż jest to adorator mojej mamy. A do nas po kryjomu co jakiś czas przychodzili panowie i składali przysięgę na Boga, Honor i Ojczyznę, całując przy tym krzyż, który mieliśmy w domu. Myśmy z mamą przysięgę taką również złożyły.

Zbliżała się wiosna 1942 r. Pan M. już jakiś czas mieszkał u nas, był inżynierem, więc go przyjęli do pracy w porcie... Któregoś dnia jednak nie wrócił, ale wcześniej umówił się z moją mamą, co ona ma mówić, gdy przyjedzie gestapo. Po jakimś czasie przyszło do nas dwóch gestapowców, jeden z nich był Polakiem, widziałam go w porcie, jak bił ludzi po twarzy żelaznym kastetem. Zapytał mojej mamusi czy mieszkał u nas pan M., odpowiedziała że tak i bardzo zbladła... Zaczął się pytać czemu ona tak się boi... Wytłumaczyłam, że mamusia się boi, bo Sowietci rozstrzelali ojca i teraz, jak zobaczy wojskowego to mdleje. Powiedziałam też, że owszem mieszkał u nas pan M., do pracy w porcie dojeżdżał tatusia rowerem i pewnego dnia po prostu nie powrócił. Nie szukałyśmy go, bo i po co, skoro to człowiek dla nas obcy. Zabrali się i poszli. Pracowałam wtedy w porcie, w kuchni dla inżynierów prawosławnych, którzy zostali przywiezieni do pracy aż z Jugosławii. Byli to bardzo kulturalni starsi ludzie, do nas odnosili się jak do własnych córek... Na piętrze było kasyno i pokoje, w których mieszkali. Jednego dnia zaczęły wyć na alarm syreny, wśród Niemców powstała panika, zaczęli uciekać do piwnic, ale my staliśmy z zadartymi do góry głowami i obserwowaliśmy niebo, po którym leciały alianckie samoloty, a było ich tyle, że zdawało się, że zakrywają całe

niebo. Leciąły może z pół godziny na wschód z bronią i żywnością dla walczących z Niemcami Rosjan.

Wybawienia z tarapatów

Niemcy brali ludzi z getta do kopania dołów tłumacząc, iż będą one wykorzystywane na okopy. Zaraz potem zaczęli rozstrzeliwania. Prowadzili ludzi z getta do tych dołów czwórkami, kazali się rozbierać i układać w kolejności oddzielnie bieliznę, ubrania, obuwie a później stawać nad dołami i od tyłu strzelali do nich. Niejeden żywy został w tych dołach zakopany. Opowiadali o tym ludzie, którzy mieszkali w Halewie, wsi położonej pod Pińskiem. Jednego razu wyszłam do koleżanki w czasie, gdy ich prowadzili. Gestapowiec zaczął mnie i pyta: „du bist Jude?”, myślał, że jestem Żydówką. Ale miałam szczęście, bo szedł polski policjant z naszego osiedla, który znał mnie z widzenia i powiedział, że jestem Polką. Nawet z wrażenia nie podziękowałam, bo nie mogłam wymówić ani słowa. Niemcy codziennie przez głośniki, tzw. szczekaczki, mówili ilu Żydów rozstrzelali. Byli okrutni, małe dzieci zabijali uderzając główkami o mur, bo tak było szybciej.

Getto już zostało zlikwidowane, wyliczali zabitych przez nich Żydów na 18 tysięcy. Wielu, zwłaszcza młodych osób, uciekło do lasu. Bramy getta pozostawili pootwierane, ludzie chodzili tam i szperali, szukali pochowanych kosztowności, niektórzy tak się na krzywdzie dorobili. Myśmy z mamusią nawet nie chciały tam iść i patrzeć na miejsca tej strasznej tragedii.

Po pogromie Żydów Niemcy zaczęli wywozić rocznikami mieszkańców Pińska do pracy do Niemiec. Robili też łapanki w mieście. Była zima. Do Pińska przywieźli jeńców sowieckich i Włochów. Rosjanie twarze mieli jeszcze pełne, ale gdy prowadzili Włochów pookręcanych szmatami, to żal było na nich patrzeć. Zaganiali ich do różnych prac, gdy przechodzili kolumnami koło naszego kasyna i nie było w pobliżu gestapowca, to z piętra zrzucaliśmy im chleb. (...) Za pracę w stołówce Niemcy płacili nam pół litra wódki za tydzień pracy... Moja mama „mieniała” wódkę na produkty żywnościowe.

Zbliżał się front, do miasta przyjechała jednostka wojskowa, która zakładała linie telefoniczne, zaczęli szukać kwater dla wojska. Obawiając się powtórki sytuacji, które miały miejsce wcześniej, zerwaliśmy w pokoiku tapety, pan J. z desek zbił zasiek na ziemniaki, które przenieśliśmy z piwnicy, ponadto naznosiłyśmy z chlewka różnych rupieci i jak przyszli obejrzeć stan pokoiku, tak poszli sobie niezadowoleni. Ku zmartwieniu rodziców Wandy, na roboty na tereny dawnej Polski wywieziony został Mundek, a Tadek wraz ze swoim rocznikiem do bauera. Niektóre dziewczyny zaczęły się włóczyć z Niemcami, myśmy spotykały się tylko z naszymi kolegami. Gdy skończyłam 16 lat, moja mama koniecznie chciała wydać mnie za męża. Jak mogłam broniłam się, chociaż obrywałam czasami, a nawet musiałam dać na zapowiedzi w kościele. Mój adorator, Kazio, był starszy ode mnie o 17 lat, ze studiami

skończonymi przed wojną, z wykształcenia był magistrem meliorantem. Ale ja żadnego sentymentu do nie go nie czułam..., nie w głowie było mi zamążpójście. (...) Przesiadywał u nas ciągle, mamusia go podkarmiła..., w końcu mi to zbrzydło. (...) Napisałam do niego taki szczerzy list..., przychodził jeszcze jakiś czas, a później ożenił się z wdową po koledze meliorancie, którego zamordowali bandyci.

Była już wiosna 1943 r. Kto pracował, dostawa kartki na chleb, 40 dkg chleba na osobę dorosłą i 20 dkg na dziecko. Dawali również mydło, jakieś szare, gliniaste. Mówiono, że to mydło z obozów, zrobione z ludzkiego tłuszczu, myśmy tym mydłem się nie myły, bo mamusia robiła mydło z masła, chociaż nie bardzo wiem jak. Moja mama była bardzo zaradna, wszyscy ją szanowali, potrafiła handlować nawet z Niemcami, którzy dostawali paczki z ubraniami. Zamieniali je na jajka i słoninę. Pracowałam dalej w portowej kuchni, panie w kuchni były wspaniałe i dokarmiały nas. Inżynierowie z portu dostawali całkiem niezłe jedzenie, pyszny chleb z czarnuszką, który do tej pory uwielbiam, do chleba nie było wędliny tylko jakieś buliony na kościach, obiady były dwudaniowe... Naszym szefem był brygadzysta, poznaniak z pochodzenia. Jak krzyczał do nas „do pieruna róbtal!”, to znaczyło, że Niemiec się zbliża, jak nic nie mówił i stał spokojnie – „to siedźta”. Był bardzo dobrym człowiekiem, Polakiem kochającym młodzież... Kierownikiem był inżynier hrabia Treide, artysta malarz... Ściany kasyna były całe obwieszone lub wymalowane przez niego pięknymi krajobrazami poleskimi. Gdy koleżanki powiedziały mu, że ciągle coś maluję, kazał mi przynieść swoje rysunki do oceny. Po obejrzeniu ich powiedział, że mam duży talent i powinnam się w tym kierunku kształcić. Dał mi wskazówki jak malować węglem...

Zbliżał się okres wywózki mego rocznika na roboty do Niemiec. Poprosiłam inż. Treide, żeby pomógł załatwić pozostanie. Rozmawialiśmy z nim po rosyjsku, powiedział „posmotrim”. On i jego żona uciekli przed rewolucją bolszewicką do Jugosławii, byli ludźmi wykształconymi, bardzo inteligentnymi i uczciwymi. Pewnego dnia siedziałam i obierałam ziemniaki na obiad, gdy do kuchni wszedł gestapowiec i powiedział, iż mój rocznik podlega wyjazdowi, wyprowadził mnie z kuchni tak jak stałam, nawet rąk nie umyłam. Zaprowadził do wielkiej stołówki dla wojska, gdzie było pełno młodzieży i gestapowców z karabinami gotowymi do strzału. Ja przyszedłam później, więc stałam przy drzwiach. Drzwi się nagle uchyliły i poznaniak po cichu powiedział: „do pioruna, Sabina, uciekaj”. Gdy gestapowiec się na chwilę odwrócił, próbowałam się wycofać. On jednak to zauważył i mówi do mnie „halt”, a ja wyciągam do niego swoje brudne ręce..., gestapowiec tylko machnął ręką, a ja uciekłam za drzwi. ...mój kochany poznaniak kazał mi iść do pokoju inż. Worobiowa, powiedział, że drzwi mam otworzyć kluczem leżącym pod wycieraczką i mam inżynierowi nie otwierać, jak przyjdzie na drugie śniadanie. Gestapowiec mnie nie gonił, może było mu obojętne jedna więcej czy

mniej, już drugi raz byłam cudem wybawiona od nieszczęścia. (...) Na drugie śniadanie przyszedł inż. Worobiow, który nie mógł dostać się do pokoju. Pytał kolegów czy nie wiedzą, kto mógł wziąć klucze od pokoju, oni zaprzeczyli... Po pewnym czasie koleżanka dała znać, iż wywieźli całą młodzież do obozu przejściowego. Podczas obiadu wrócił inż. Worobiow, przyniósł mi jedzenie i bardzo przeproszał, że mnie niepokoił... Mama nie spodziewała się mojego powrotu... Szukała możliwości zakupu złota na łapówkę dla Niemców, po drodze spotkała Stasia, mojego kolegę, który się we mnie podkochał. Gdy dowiedział się o tym, iż mnie zabrali do obozu... zapisał się na ochotnika za mnie i pojechał na te roboty, a ja zostałam.

Nadchodziła wiosna 1944 r. Niemcy się cofali... Sowieci zaczęli bombardowania Pińska, zrzucaли nocami jakieś świece rozjaśniające, od których robiło się widno jak podczas słonecznego dnia. Niemcy niedaleko naszych domów wybudowali żelbetowy bunkier. Sąsiedzi na razie nie kopali schronów, a nam z Wandą wydawało się, że to nic strasznego i wygłupiałyśmy się. Mieszkaliśmy w dzielnicy przemysłowej, 10 m od fabryki dykty, kilka metrów dalej na ul. Brzeskiej była fabryka zapalek, po drugiej stronie ulicy więzienie, a nad rzeką kilka tartaków. ...jak bombardowali port, to było jeszcze w miarę daleko, więc tylko obserwowaliśmy, ale naloty trwały kilka tygodni. Jak zaczęły się bombardowania naszej dzielnicy, dookoła naszego domu, dostałam nerwowego bólu żołądka... Mamusia zaciągnęła mnie do niemieckiego schronu, ale tam mi nie pomogli i wróciliśmy do domu. W życiu swoim takiego bólu nie przeżyłam. W naszym domu szyby powypadały od wstrząsów, a mama nacierała mi brzuch denaturatem. Gdy bombardowanie się skończyło, ból ustał. Na drugi dzień pan J. z sąsiadem wykopali w malinach dół na schron i już w czasie bombardowań chowaliśmy się w nim wszyscy. Bombardowano najczęściej nocami – od dziesiątej w nocy do czwartej rano. Sowieci bombardowali też dzielnice mieszkalne... Domy mieszkalne były w większości drewniane i gdy w taki, zlokalizowany blisko nas, wleciała bomba, rozsypał się jakby był z klocków, wszyscy zginęli za wyjątkiem małej dziewczynki, która przeżyła stojąc przy kominie na poddaszu na małym skrawku podłogi. Po bombardowaniach chodziłyśmy z Wandą po gruzach sprawdzić, czy nie zginął ktoś ze znajomych. Niemcy byli wściekli. Gestapo szalało, w ostatnich dniach przed wejściem Sowieców chodzili po domach i wrzucali granaty. Nasz schron w ogrodzie rodziców Wandy z daleka



Autorka wspomnień,
Pińsk, maj 1944 r.
Fot. archiwum rodzinne

był prawie niewidoczny. W nocy chowaliśmy się w nim w obawie przed nalami, w dzień w obawie przed gestapowcami.

Jednej nocy, niedaleko nas było słyhać pijackie śpiewy, mamusia wyrzała zza płotu, a tam podpici niemieccy liniowi żołnierze z gałęziami. Zaczęli z mamusią rozmawiać..., mówili że Hitler kaput, a oni już uciekają. Rzeczywiście, na drugi dzień ich jednostka wyjechała, a z portu, transportem na zachód, wyjechali wszyscy inżynierowie i wojsko. Mogli z nimi jechać również pracownicy portowi z rodzinami. Tak zrobili lub uciekli do partyzantki wszyscy moi koledzy, zwłaszcza ci, którzy byli aresztowani za czasów rządów sowieckich. Moja mama wreszcie odczepiła się ode mnie z wydaniem mnie za mąż. Sama wyszła za brata naszego sąsiada. Nie chciała wyjeżdżać, a ojczym pochodził z Pińska, mama miała teraz inne nazwisko, więc się nie bała.

Niemcy mieli zamiar zrobić w Pińsku getto dla Polaków, zbierali już podpisy pośród folksdojców, podpisał się pod tym nawet archirej prawosławny. Przed odejściem z Pińska tuszowali ślady popełnionych zbrodni. Wzięli tych swoich policjantów i strażników, kazali im wykopać pomordowanych Żydów, groby zasypywali wapnem, zwłoki palili i później popiół przesiewali, zbierali złoto, a popiół mieszały z ziemią i zakopywali, dlatego ślady ich zbrodni nie pozostały... Niemcy uciekli bez walki.

Na drugą stronę Bugu

Do Pińska weszli Sowieci, Polaków teraz traktowali normalnie, bez wrogości, na ulicy można było spotkać nawet i polskich żołnierzy. Wszystko zaczynało wracać do normy... Wanda znalazła pracę w biurze melioracji, a ja w księgowości w porcie. Rosjanie zaczęli po wsiach znów zakładać kolchozy.

Na obrzeżu miasta był majątek ziemski po jezuitach, sadzono tam przed wojną warzywa dla klasztoru. Sowieci założyli tam sowchoz i uprawiali warzywa dla marynarzy w porcie. Kupowano tam produkty za ruble, ale nie było komu tego prowadzić, więc przenieśli mnie tam do pracy. Byłam magazynierem, kasjerką i księgową. Nasz szef, Wiekszyn, był w stopniu majora marynarki, miał żonę Żydówkę i wszyscy marynarze twierdzili, że dzięki temu wszystko mu wolno. Ale dla mnie byli to ludzie życzliwi i przyjaźni... Do pracy w polu naspędzali ludzi ze wsi – dziewczęta podczas pracy pięknie śpiewały. Przynosiły czasem pierogi do jedzenia. Płacili nam na miesiąc pół kilograma masła z przesyłek amerykańskich. Dostawałyśmy bezpłatne, bardzo tłuste zupy z mięsa z konserw. Gdy pracowałam w sowchozie nie chciało mi się chodzić do portu na te zupy, w sowchozie były krowy, to wołałam się napić mleka. Bardzo dobrze mi się tam pracowało... Nigdy do domu nie brałam żadnych warzyw... Widocznie jednak szef mnie obserwował, bo jesienią kazał załadować furmankę pełną warzyw: kapusty, marchwi, ziemniaków, ogórków i pomidorów. Była to zapłata za moją uczciwość i sumienną pracę.

Zaczął się wrzesień 1944 r. Otwarto szkoły, w tym dziesięciolatkę... Chciałam iść do trzyletniej szkoły felcherskiej, ale nie zwolnili mnie z pracy, a moja mama też była temu przeciwna. Po pracy nie było wielu rozrywek, ...czasami z Wandą chodziliśmy do kina lub teatru, ale wracałyśmy przez podwórka i płoty. Wieczorami strach było wychodzić, po ulicach wałęsały się zgraje pijanych marynarzy i gwałciciele... Powstał Urząd Ewakuacyjny, zapisaliśmy się na pierwszy transport do Polski, chcieliśmy wyjechać jak najszybciej, bo zaczynały się aresztowania. Po rejestracji w urzędzie ojczyma od razu wcielili do wojska rosyjskiego i wysłali na front. Napisałam podanie o zwolnienie mnie z pracy, ale okazało się, że to nie takie łatwe... Musiałam się rozliczyć. Wszystko ważył mój pomocnik i wiedziałam, że wszystko się zgodzi. Najgorzej było z trzema tonami żyta przywiezionego latem na siew jesienny, bałam się, że mógł je ktoś podkraść. Ważyli je z dokładnością co do kilograma. Rachunki i kartoteki się zgodziły, pozdawałam wszystko i przekazałam w kasie portu, ale tam się dowiedziałam od enkawudzisty, naczelnika portu, że zostałam wezwana na przesłuchanie. Bardzo się bałam... Prosiłam swego szefa Wiekszyna, by ze mną poszedł... Na przesłuchaniu był komendant i jeszcze jakiś cywil. Pytali mnie o wszystko, nawet jaka jest obecna Polska i po co ja tam jadę, jakich jestem zapatrywań. Starałam się odpowiadać rzeczowo, że ja i moja mama urodziłyśmy się w Białej Podlaskiej, że chcemy wrócić w rodzinne strony, gdyż mieszka tam nasza rodzina. Trzymali mnie na przesłuchaniu do pierwszej w nocy, myślałam że mnie aresztują, bo powiedziałam, że ojciec gdzieś wyjechał, na szczęście nikt jeszcze nie zdążył donieść, że go rozstrzelali. Mamusia i mama Wandy już rozpaczały, że mnie zamknęli i wywiozą w głąb Rosji. Mój szef... cały czas czekał na zakończenie przesłuchania, po nim odprowadził mnie do domu. Mama i pani Marta popłakały się z radości... Mój szef powiedział, iż tak uczciwego pracownika to on już pewnie nigdy nie znajdzie.

Gdy ojczyma wcielili do armii, to dokwaterowali nam kapitana. To się nam opłaciło, gdyż wojsko, dzięki wsparciu amerykańców było znakomicie zaopatrzone, mieliśmy do jedzenia tuszonki, czekoladę, cukierki. Zapasy te leżały w workach u niego w pokoju, a on nie żałował i mówił, jak chcecie, to bierzcie. Mamusia częstowała go obiadami, ale wojsko nie było głodne. ...była już zima, a my mieszkaliśmy na walizkach i tobołkach, część rzeczy mama sprzedawała. W każdej chwili mogli podstawić wagony do transportu na nasz wyjazd. U nas w podwórku mieszkwały żołnierki rosyjskie, lubiły moją mamę, bo mama wszystko im pożyczała, najczęściej było to żelazko, dawała też mleko i jajka od naszych kur. Razu jednego przyszła Katia z płaczem, że dostała list z Syberii, skąd pochodziła. W liście jej rodzice napisali, że nie mają co jeść. Powiedziała: „ja tutaj mam co jeść, a tam na Syberii rodzina z głodu umiera”. Taka była cena wojny w Rosji. (...) Żołnierki i kapitan wyjechali za frontem dalej na zachód. Na ich miejsce przyjechały partyzantki Rosjanki

i Polki. Zbliżał się kolejny Nowy Rok w Pińsku, przyszła do nas mieszkać pani Kazia, bratowa mojego ojczyma. Jej męża również zabrali do wojska, po tym jak się zapisał do ewakuacji do Polski. Jeszcze nie wiedziałyśmy kiedy wyjedziemy, na front jechały transporty żołnierzy. W Sylwestra partyzantki urządzały sobie zabawę na podwórku..., poprosiły moją mamę żebym do nich przyszła, mama się zgodziła. Dziewczyny zorganizowały przyjęcie, na którym oczywiście było dużo bimbrow, ja nie piłam, gdyż nigdy go nie lubiłam...(...)

Trzeciego stycznia podstawiono transport – jeden wagon na cztery rodziny, w środku piecyk, drewno wzięliśmy ze sobą. W wagonie trzeba było urządzić posłanie do spania... Na dworcu w Pińsku staliśmy dwa dni, do naszego składu doczepiono dwa wagony więźniów, więc ludzie, którzy przychodzili się z nami pożegnać, byli pewni, że nas wywiozą na Sybir. Ale jak dojechalismy do Brześcia, odczepiali te wagony z więźniami. Wiedzieliśmy, że w tych wagonach wywożą aresztowaną młodzież, nie tylko polską. Byli tam też trzej bracia, prawosławni, pracujący w teatrze, na występy których z Wandą nieraz chodziliśmy. Byli bardzo uzdolnieni, pięknie śpiewali i grali na gitarach. Do Brześcia jechaliśmy sześć dni z przystankami na każdym dworcu, być może doczepiali następne wagony do naszego składu. ...zaczęły mnie atakować z powrotem nerwy, ból głowy i zębów, żadnych tabletek nie było, mamusia okręcała mi głowę okładami wykonanymi z chustek i tak cierpiałam całą podróż.

W Brześciu na dworcu staliśmy jeszcze sześć dni i nareszcie przejechaliśmy most na Bugu. Kolejarze zawieźli nas aż do Mińska Mazowieckiego i nie chcieli wieść z powrotem do Białej Podlaskiej, ale moja mama wszystko potrafiła załatwić, dała kolejarzom kilka litrów bimbrow i zawieźli nas do Białej i jeszcze pomogli się wyładować z wagonu. Jechali z nami państwo Niemikuccy, z którymi moja mama bardzo się przyjaźniła. Pani Kazia, bratowa ojczyma, miała w Białej siostrę. Moja mamusia poszła do swojej siostry, cioci Reginy Dorosz i wynajęli samochód ciężarowy. Zakwaterowali nas u państwa Iwaskiewiczów w tak zwanym Belwederze. To była taka zarobaczona ruina przy wąskiej kolejce, pokój z kuchnią, ale najważniejsze, że nareszcie ze swoimi. Po przejechaniu mostu na Bugu uspokoiły się moje nerwy, a ja zaczęłam w końcu żyć jak młoda dziewczyna. Mamusia przywiozła zapasy żywnościowe, bała się, że będziemy w Polsce głodować i rzeczywiście, nie było co jeść, ale zaczęliśmy dostawać paczki z UNR-y z jedzeniem, takim jak tuszonki, jajka w proszku, a nawet raki w puszkach. Mamusia przywiozła dwa worki suszonego chleba, nawet dzieliła się nim z siostrami. Ale największe wzięcie miał bimber z baniaka. My z Wandą zaczęłyśmy pomалу układać swoje osobiste życie.

W lutym przyjechał drugi transport z Pińska, przyjechała nasza koleżanka Irena, poznałyśmy jeszcze koleżankę Halinkę z Brześcia, tak że byliśmy już w Polsce cztery przyjaciółki od serca.

Grzegorz Kurpeta

(Biała Podlaska)

Historia bialskiego Rynku

Rynek miejski, zwyczajowo kojarzony był z placem będącym centralnym ośrodkiem życia gospodarczego i społecznego miasta. Było to miejsce odbywania się handlu. W Białej Podlaskiej, w okresie poprzedzającym lokację miasta na prawie miejskim magdeburskim w 1525 r.¹, umiejscowienie placu targowego nie pokrywało się z obecnym rynkiem (plac ten znajdował się pomiędzy obszarem dzisiejszego rynku a zespołem pałacowo-obronnym Radziwiłłów, naprzeciw budynku Akademii Bialskiej). Po otrzymaniu praw miejskich zaistniała potrzeba uporządkowania zabudowy przestrzennej i nadania osadzie miejskiego charakteru. Wówczas został wytyczony rynek o wymiarach 130 x 110 m, o kształcie zbliżonym do prostokąta, zlokalizowany przy kluczowych traktach przechodzących przez miasto. Przylegało do niego osiem ulic, po dwie wychodzące z każdego narożnika, według regularnego, średniowiecznego układu miasta. Kluczowym czynnikiem dyktującym takie usytuowanie rynku była chęć zbliżenia go do głównego traktu, przebiegającego z zachodu na wschód, łączącego ważny ośrodek administracyjny – Brześć z Łukowem, który był wówczas istotnym węzłem komunikacyjnym. Czasy przeniesienia centrum miasta z dawnego placu targowego na „nowy” rynek przypadają na lata życia Aleksandra Ludwika Radziwiłła (1594-1654)².

Pomimo widocznego dążenia do regularności zabudowy, układ daleki był od regularnej szachownicy, a budowane przy rynku kwartały nie zawsze posiadały regularny kształt. Południowa pierzeja rynku zabudowana została pojedynczym ciągiem zabudowań, podobnie jak zachodnia, przylegająca do dawnego placu targowego. Pierzeja północna i wschodnia zabudowana była podwójnym ciągiem budynków. Pierzeje północna i zachodnia miały też ulice

¹ J. Flisiński, *Biała na Podlasiu. Dzieje miasta i okolic do 1795 r.*, Biała Podlaska 2009, s. 60.

² J. Maraśkiewicz, *Biała Podlaska. Dzieje miasta i kościoła farnego pw. św. Anny od XV wieku do 1945 roku*, Biała Podlaska 2007, s. 44.

gospodarcze: zachodnia – dzisiejszą ul. Budkiewicza (dawniej ul. Zakościelna), północna – ul. Pocztową (niegdyś ul. Zatylna)³.

W Białej nie wytyczono pomocniczego placu targowego⁴, rynek stał się więc miejscem handlu, a z czasem pojawiły się tu kramy⁵. W najstarszym dokumencie potwierdzającym prawa miejskie, pochodzącym z 1621 r., nie ma informacji dotyczących praw do organizowania targów cotygodniowych i jarmarków corocznych, musiały się one odbywać przynajmniej od czasu nadania praw miejskich. Król Jan Kazimierz nadał Białej prawo organizowania dwóch jarmarków tygodniowych: na święta św. Anny i Podwyższenia Krzyża Świętego. Król Jan III Sobieski rozszerzył to prawo do czterech jarmarków corocznych, potwierdzając poprzednie i zatwierdzając kolejne dwa, w dni Matki Bożej Gromnicznej i Zielone Świątki⁶.

W 1601 r. na rynku znajdowało się 36 domów⁷. Oprócz budynków należących do mieszczan, znajdowały się tu „domy skarbowe” – nieruchomości należące do dworu Radziwiłłów. W jednym z nich, mieszczącym się przy zachodniej pierzei rynku, zlokalizowana była farfurnia – manufaktura fajansu, założona w 1738 r. przez Annę z Sanguszków Radziwiłłową (1676-1746). W budynku manufaktury mieszkali też jej pracownicy. Na początku swojego funkcjonowania zakład działał bardzo prężnie, produkując wyroby odpowiadające gustom bogatych odbiorców. Skomplikowane, delikatne wyroby wymagały sprowadzenia zagranicznych majstrów. Niestety, po śmierci księżnej wytwórnia zaczęła podupadać⁸. W 1725 r. na rynku znajdowało się 39 domów – 14 chrześcijańskich, 20 żydowskich i 5 skarbowych⁹. W 1728 r. rynek był z pewnością w całości zabudowany. W pierzei północnej znajdowało się 12 domów, tyle samo w zachodniej, w pierzei południowej 9, a we wschodniej 7 domów¹⁰. W 1729 r. ilość nieruchomości w rynku wzrosła o 5 domów chrześcijańskich (w spisie nie uwzględniono domów skarbowych, lecz inwentarz z roku 1738 podaje liczbę 9 domów skarbowych). W 1742 r. ilość nieruchomości znajdujących się na rynku spadła do 29 domów – 11 chrześcijańskich, 13 żydowskich i 5 skarbowych¹¹.

W połowie XVIII w. właścicielem dóbr bialskich był Hieronim Florian Radziwiłł (1715-1760). Aspiracje ekscentrycznego księcia uwidoczniły się w projekcie przebudowy rynku, opartym na zabudowie ówczesnego Koszalina.

³ Tamże, s. 44-46.

⁴ Tamże, s. 46.

⁵ St. Jadczyk, *Biała Podlaska, dzieje miasta i jego zabytki*, Biała Podlaska 1993, s. 9.

⁶ J. Maraśkiewicz, *Biała...*, dz. cyt., s. 15.

⁷ Tamże, s. 11.

⁸ J. Flisiński, *Biała...*, dz. cyt., s. 167-168.

⁹ Tamże, s. 293-294.

¹⁰ J. Maraśkiewicz, *Biała...*, dz. cyt., s. 27.

¹¹ J. Flisiński, *Biała...*, dz. cyt., s. 293-294.

Układ ulic miał być regularny, zabudowa placu murowana i jednolita, w narożach przewidziano trójkondygnacyjne budynki, ratusz miał posiadać wieżę. W centralnym punkcie miasta planowano postawić konny pomnik księcia, otoczony czterema fontannami. Figura miała stanąć na cokole z białego marmuru, na jego narożach miały znaleźć się cztery figury więźniów, zaś pomiędzy nimi cztery rzeźby lwów wyglądających z jaskiń, z ich pysków tryskałaby woda. Hieronim Florian Radziwiłł osobiście angażował się w wybór wielobarwnych marmurów do ozdoby ratusza i kamienic czy odpowiednich melodii, które miały wygrywać kuranty ratuszowego zegara¹².

W 1754 r. plany przebudowy przygotował Jakub P. Popławski, jednak śmierć księcia uniemożliwiła ich realizację. W 1776 r. na rynku znajdowały się dwie austerie, siedem żydowskich szynków oraz cztery nieokreślone żydowskie zakłady rzemieślnicze¹³. W 1809 r. kramy w rynku z pewnością istniały, bowiem właściciele miasta czerpali z nich dochód w wysokości 1 116 złp rocznie¹⁴.

Upadek hrabstwa bialskiego, kres Księstwa Warszawskiego i przemarsze wojsk negatywnie wpłynęły na rozwój Białej. W 1815 r. miasto odwiedził car Aleksander I, udający się na obrady Kongresu Wiedeńskiego. Zatrzymał się na noc na rynku w kamienicy Żyda Uszera. Powracając z Wiednia do Petersburga ponownie zatrzymał się w Białej¹⁵.

W latach 20. i 30. XIX w., dzięki budowie Traktu Brzeskiego, w Białej nastąpiło ożywienie gospodarcze. Konieczne było wówczas wybudowanie odpowiedniej infrastruktury do obsługi podróżnych i przewozu towarów, wybrukowano też bialski rynek. Niestety, rozwój miasta zahamował pożar, który miał miejsce 16 sierpnia 1830 r. Spłonęło wówczas blisko 1/3 zabudowy mieszkalnej, w tym położone w rynku 84 kramy drewniane i 8 murowanych¹⁶. Podnoszenie się Białej ze strat spowodowanych pożarem było procesem długotrwałym. Chcąc zapobiec podobnym nieszczęściom w przyszłości, władze rządowe nakazywały stawianie nowych budynków w rynku zgodnie z planem budowy oraz w całości murowanych. Ostatecznie, wobec wysokich kosztów budowy (pojawiało się wówczas jedynie 5 takich budynków), zezwolono na stawianie w centrum domów na podmurówce, z murowanym kominem oraz tynkowanymi z zewnątrz i wewnątrz ścianami. Budynki miały być też kryte dachówką. Część budynków w centrum miasta została wybudowana z cegły pozyskanej z rozebranego w latach 80. XIX w. pałacu Radziwiłłów¹⁷.

¹² G. Michałowski, *Okrutnik z duszą artysty*, [w:] „Słowo Podlasia”, nr 36 (909), 9-15 września 1997 r., dodatek „Białczanin” nr 9 (31) 1997, s. 3, 6.

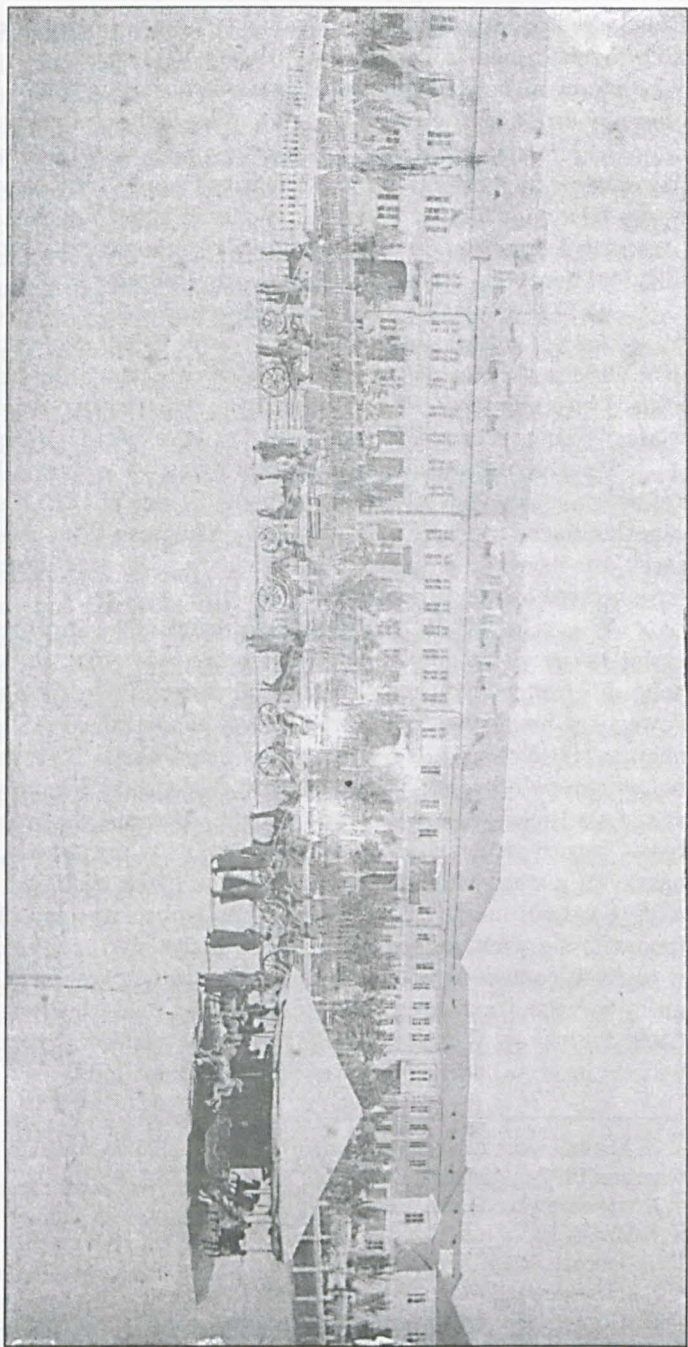
¹³ J. Maraśkiewicz, *Biała...*, dz. cyt., s. 29 – 30.

¹⁴ Tamże, s. 33.

¹⁵ St. Jadcza, *Biała...*, dz. cyt., s. 26.

¹⁶ J. Maraśkiewicz, *Biała...*, dz. cyt., s. 35.

¹⁷ B. Gómy, *Monografia powiatu bialskiego województwa lubelskiego*, Biała Podlaska 1939, s. 41.



Fot. 1. Najprawdopodobniej najstarsza zachowana fotografia białskiego rynku, Oddział Martyrologiczno-Historyczny Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej (dalej: Oddział M-H MPP)

Przy okazji restauracji, władze miejskie zwróciły uwagę na estetykę placu, zakazując odbudowy kramów handlowych. W rynku zamieszkał najbogatsi obywatel miasta¹⁸. W 1835 r. władze miejskie zakupiły od Żyda Offenheima plac w północnej pierzei rynku pod budowę dwukondygnacyjnego ratusza. Osiem lat później w centrum miasta umiejscowiono 12 rewerberowych¹⁹ latarni ulicznych²⁰.

Biała połowy XIX w. pozostawała miastem rolniczym o słabo rozwiniętym przemyśle. Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego z 1880 r. określa produkcję przemysłową Białej (urzędowo nazywanej Biela) na ostatnim miejscu w Guberni Siedleckiej²¹. Wiek XIX znaczyły notoryczne pożary miasta, które determinowały mieszkańców do walki z żywiołem. W 1874 r.²² powstało Towarzystwo Bialskiej Ochotniczej Straży Ogniowej, której remiza w 1898 r. znajdowała się w centrum miasta²³. Zachowane fotografie precyzują jej umiejscowienie w centralnej części rynku (Fot. 3.).

Bialski rynek końca XIX w. został uwieczniony na ciekawej fotografii, pozyskanej w czerwcu bieżącego roku przez Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej, wraz ze zbiorem fotografii i dokumentów należących niegdyś do zmarłego w 1996 r. znanego kolekcjonera i regionalisty Jerzego Sroki (Fot. 1.). Wśród pozyskanych muzealiów znalazły się między innymi bogate zbiory fotografii związanych z Białą i regionem, których większość pochodzi z okresu dwudziestolecia międzywojennego lub okresu II w. św.

Wstępna analiza fotografii wykazała, że mamy prawdopodobnie do czynienia z najstarszym znanym obrazem centrum Białej. Sposób wykonania fotografii, papier oraz technika przygotowania odbitki fotografii wskazują na 2. połowę XIX w. po początek wieku XX. Taka zbyt ogólna datacja nie pozwoli jednak na usatysfakcjonowanie badaczy, konieczne wydaje się zatem porównanie jej z innymi znanymi fotografiami z podobnego okresu. Zachowały się fotografie bialskiego rynku z czasów zaboru rosyjskiego, jednak

¹⁸ J. Maraśkiewicz, *Biała...*, dz. cyt., s. 35.

¹⁹ Latarnie takie pojawiły się w Warszawie już w 1819 r. Były to tradycyjne lampy olejowe z knotem, ale wyposażone w metalowe lustra odbijające światło (z jęz. fr. *réverbère* – odbijać światło), co znacznie podnosiło ich koszt w stosunku do wcześniejszych stosowanych latarni. Źródło: J. Saramonowicz, *Nowoczesne oświetlenie w Kutnie w I połowie XIX w.*, [w:] www.muzeumkutno.com/bez-kategorii/nowoczesne-oswieetlenie-w-kutnie-w-i-polowie-xix-w/, (dostęp: 24.08.2021 r.).

²⁰ St. Jadcza, *Biała...*, dz. cyt., s. 27.

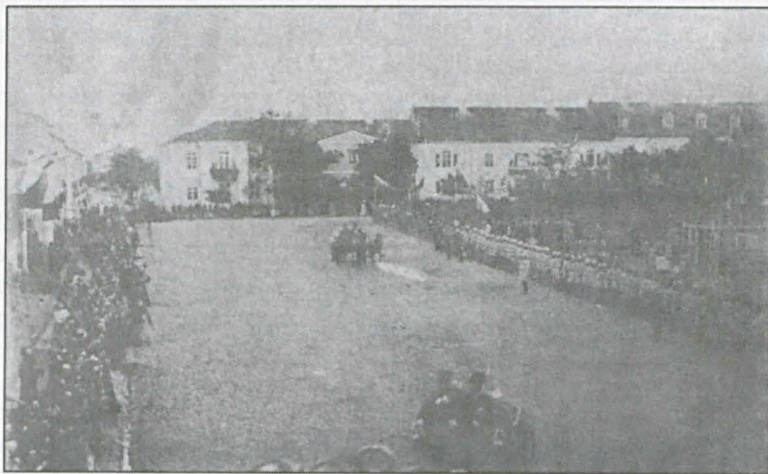
²¹ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, T. 1, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa 1880, s. 168 – 169.

²² A. Delecki, *60-cio lecie Bialskiej Ochotniczej Straży Pożarnej 1874 -1934, Jednostówka wydana z okazji 60-lecia Bialskiej Ochotniczej Straży Pożarnej w listopadzie 1934 r.*, Biała Podlaska 1934.

²³ *Obzor Siedleckoj Guberni*, Siedlce 1899 r., s. 107.

pozostają one bez określonego datowania. Jedynym źródłem, którego datacja jest niepodważalna, jest fotografia zachowana w zbiorach prywatnych białskiego kolekcjonera, Andrzeja Olichwiruka, wykonana podczas wizyty cara.

Car Mikołaj II (1868-1918), w towarzystwie carycy Aleksandry Fiodorownej, przyjechał do Białej 12 września 1900 r. o godzinie 8.20, wracając koleją z pobytu w Puszczy Białowieskiej. Para została uroczystie powitana przez władze na dworcu, po czym wsiadła do powozów, aby zwiedzić odświętnie udekorowane miasto, ozdobione dywanami, flagami i kwiatami²⁴.



Fot. 2. Przejazd cara Mikołaja II przez bialski rynek 2 września 1900 r.
Zbiory Andrzeja Olichwiruka.

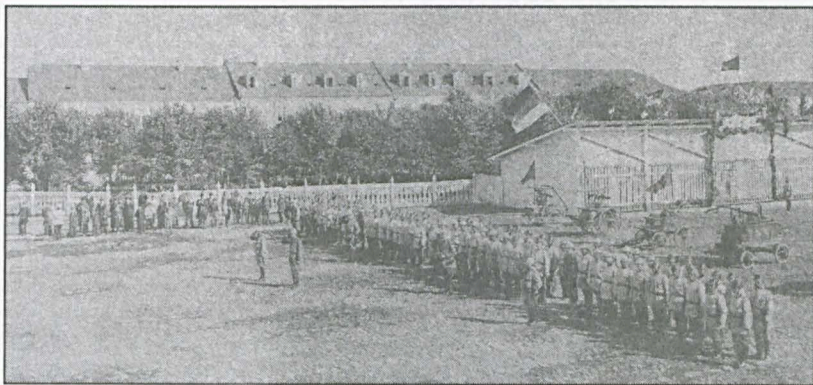
Powyższe fotografie nie zostały wykonane w tym samym czasie. Na fot. 1. drzewa na północnej pierzei placu są niskie, zaś na fot. 2. zasłaniają już w niektórych miejscach całą wysokość kamienic. Odmienne jest też oznakowanie budynku poczty – na starszej fotografii widoczne są napisy w języku rosyjskim na elewacji budynku, na fotografii z 1900 r. nie widać ich. Na fotografii wykonanej w dniu przyjazdu cara widać fragment drewnianej budki, zapewne kramu. Zostały one wykonane przed 1909 r., w którym władze carskie przeniosły handel na „Nowy Rynek”, obecny Plac Wojska Polskiego²⁵.

Interesująca jest pochodząca z przełomu XIX i XX w. fotografia nr 4. Zwraca na niej uwagę drewniany budynek umiejscowiony po lewej stronie remizy. Fotografia ta została użyta do wydania karty pocztowej z napisem

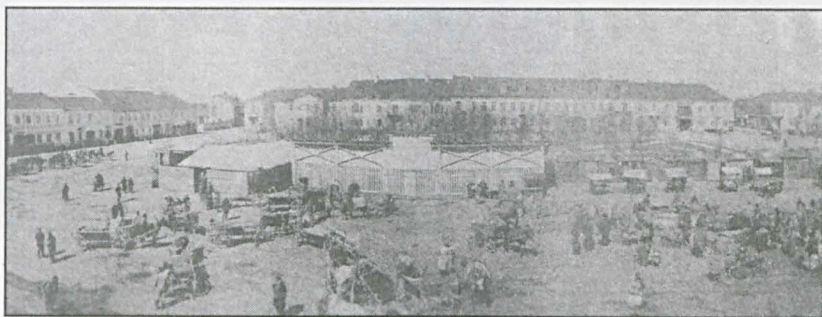
²⁴ P. Bajko, *Car Mikołaj II w Leśnej* [w:] *Przegląd Prawosławny*, nr 2, 2015, www.archiwum.przegladowprawoslawny.pl/articles.php?id_n=3619&id=8, (dostęp: 24.08. 2021 r.).

²⁵ J. Maraśkiewicz, *Biała...*, dz. cyt., s. 37.

z *Białej Podlaskiej*, choć niektóre postaci zostały usunięte, zapewne dla polepszenia estetyki przedstawionego obrazu i osiągnięcia wrażenia przestrzeni.



Fot. 3. Członkowie Bialskiej Ochotniczej Straży Ogniowej podczas uroczystości na rynku. W tle widoczny budynek remizy. Fot. Oddział M-H MPP



Fot. 4. Bialski rynek pod koniec XIX w. lub na początku XX w. Fotografię użyto później do wykonania karty pocztowej. Fot. Oddział M-H MPP

Na początku XX w. pojawił się na rynku obelisk, upamiętniający prawdopodobnie wizytę cara Mikołaja II w 1900 r. Zbudowano go na wprost budynku władz miejskich, z umieszczonymi inskrypcjami od strony pierzei wschodniej i zachodniej. Znane karty pocztowe przedstawiają monument od strony placu, widnieje na nim monogram cara Aleksandra II Romanowa (1818-1881). Znana jest też karta pocztowa z okresu okupacji niemieckiej opatrzona opisem mówiącym o pomniku dwóch cesarzy²⁶. Zapewne nawiązano w jego pełnej treści do obu wspomnianych rosyjskich władców.

²⁶ Karta pocztowa, Bialska Biblioteka Cyfrowa, www.bbc.mbp.org.pl/dlibra/publication/16557/edition/15082/content, (dostęp: 24.08.2021 r.).

Na skutek działań I w. św. i ewakuacji Rosjan w sierpniu 1915 r., do Białej weszły wojska niemieckie, by pozostać tu do końca 1918 r.²⁷ Niemcy nie zniszczyli obelisku, zachowała się karta pocztowa przedstawiająca wiejskie kobiety odpoczywające przed obeliskiem. Karta ta została wydana przez niemiecką *Feldbuchhandlung der Bugarmee*. Po odzyskaniu niepodległości obelisk został zaadoptowany do patriotycznych potrzeb polskiej ludności – zdemontowano dwugłowego, imperialnego orła, a od strony pierzei zachodniej umieszczono orła białego²⁸.



Fot. 5. Pierzeja zachodnia i ratusz. Po prawej widoczny jest obelisk upamiętniający wizytę cara Mikołaja II – Karta pocztowa wydana nakładem J. Klimeckiego w Białej. Zbiory: Oddział M-H MPP

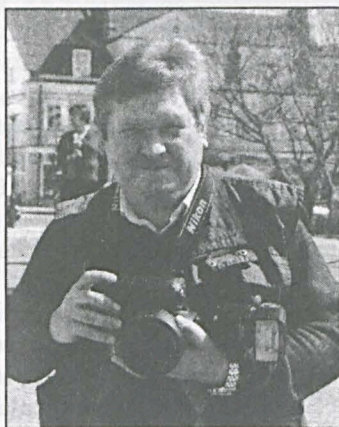
Powyższy tekst, ograniczony ramowo od powstania bialskiego rynku do końca okresu obecności władz rosyjskich w Białej, w intencji autora ma być przyczynkiem do rozwinięcia tematu obrazu miasta przełomu XIX i XX w. Zakres niniejszego artykułu nie pozwala więc na szczegółowe przedstawienie historii poszczególnych budynków, związanych z nimi ludzi, funkcjonujących tu instytucji i zakładów.

Autor pragnie złożyć podziękowania Panu Andrzejowi Olichwirukowi za udostępnienie archiwalnej fotografii ze swoich zbiorów.

²⁷ H. Mierzwiński, *Biała Podlaska w latach 1918-1939*, Biała Podlaska 2010, s. 31, 53.

²⁸ Powyższe informacje autor zaczerpnął z analizy kart pocztowych i fotografii pochodzących z omawianego okresu, znajdujących się w zbiorach Oddział M-H MPP.

In memoriam

Adam Trochimiuk (1953-2021)

Wiosną 2021 r. odszedł od nas w pandemiczny, covidowy czas, Adam Trochimiuk – fotograf, dziennikarz, jeden z założycieli Fotoklubu Podlaskiego – nasz kolega, który, jak nikt inny, skomplikowaną, pełną znaczeń strukturę rzeczywistości potrafił przefiltrować przez własną wrażliwość, swoimi zdjęciami ją „opisać”. Fotografia przecież, to dziedzina kontekstu, utrwalania codzienności bez słów. Dziedzina, która jako jedna z niewielu, jest w stanie odzwierciedlić materialność świata. Jego wielobarwne tło. Fotografowanie Adama było właśnie konkretnym, historycznym uczestnictwem w łańcuchu wydarzeń naszego regionu. Mapowane bytnością, refleksją, sentymentem. Jego zdjęcia to zwierciadło losów Podlasiaków. Po śladach każdej fotografii przeprowadzał nas w głąb, w jakieś na wpół zapomniane wspomnienie, w jakieś pojawiające się obrazy. Coś nieuchwytnego a jednocześnie najbardziej realnego było w jego pracach. Jakiś rodzaj projekcji, który zawsze wpływa na widza. Adam pojawiał się na wszystkich imprezach sportowych, rekreacyjnych, rozrywkowych, w swojej niezniszczalnej kamizelce z mnóstwem kieszeni, z torbą reporterską przewieszoną przez ramię. W kieszeniach mieściło się wszystko: zapasowa klisza, dokumenty, okulary, długopis. Słowem – niezbędnik... Każdy go znał, a przynajmniej wiedział, kim jest. Niemal od początku był twarzą lokalnego tygodnika.

Adam Trochimiuk urodził się 3 listopada 1953 r. w Stoczku Łukowskim. Rodzice byli nauczycielami. Większość życia spędził jednak w Białej

Podlaskiej. Ukończył II LO im. Emilii Plater oraz Akademię Wychowania Fizycznego. Ukończył też podyplomowe studia dziennikarskie na Uniwersytecie Warszawskim. Podjął pracę w lokalnym tygodniku w charakterze fotoreportera. W redakcji przepracował 42 lata. Ponad 40 lat był też w związku małżeńskim z Barbarą. Urodziła im się córka Ewa. Doczekał się też dwóch wnuczek. Był świetnym mężem, ojcem i dziadkiem. Rodzina była dla niego najważniejsza.

Uwielbiał także swoją pracę. Pasję łączył z wykonywanym zawodem. Fotografowanie, to też jego hobby poza pracą. Należał do Fotoklubu Podlaskiego, działającego przy Bialskim Centrum Kultury im. Bogusława Kaczyńskiego w Białej Podlaskiej. Był w nim od początku. Fotoklub, w 2021 r. obchodzi jubileusz 30-lecia – Adam przez 30 lat czynnie uczestniczył w plenerach, warsztatach fotograficznych, wystawach, spotkaniach w pracowni. Był zawsze obowiązkowy i sumienny. Zdjęcia w dużych formatach na wystawy przynosił jako pierwszy. Być może sprzyjała temu bliskość jego redakcji i pracowni fotograficznej Fotoklubu, jednak czuł się odpowiedzialny za dobre funkcjonowanie klubu, jakość wystaw. Zasiadał w wielu komisjach oceniających zdjęcia młodych osób, brał udział w dobieraniu prac, które trafiały do wydawnictw albumowych. Uczestniczył we wszystkich wyjazdach plenerowych. Czasami pojawiał się na jeden dzień, kiedy obowiązki zawodowe nie pozwalały uczestniczyć w nich od początku do końca. Był bardzo towarzyski. W naszej pamięci pozostanie jego tzw. „punkt piąty”, kiedy trzeba było uczcić drobne sukcesy, czy jubileusze. Adam lubił ludzi. Na jego zdjęciach, niemal zawsze pojawiał się człowiek. Kolegów, którzy fotografowali przyrodę, pytał: a gdzie są ludzie...? W jego pracach wyczuwa się empatię – czułość, z jaką traktował swoich modeli. Często byli to spracowani prości ludzie, sfotografowani w nadbużańskich wsiach. Na jego zdjęciach – piękni... Bezcenne są też jego czarno-białe fotografie z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, na których, jak na dłoni widać realia, czasami zgrzebność tamtych czasów. Są już dzisiaj dokumentem. Znalazły się w albumie „Tamten świat” (2013). Zaistniały też w nowym albumie „PRL to jest było to”, w którym zamieszczono ponad 1 000 zdjęć 63 autorów z całej Polski. Zobrazowano tam życie społeczne Polski w czasach PRL-u. Wydanie tego albumu było poprzedzone dużą wystawą fotografii na Zamku Królewskim w Warszawie. Znalazło się tam wiele zdjęć Adama Trochimiuka. Adam brał udział w ponad stu wystawach zbiorowych, prezentował zdjęcia na wielu wystawach indywidualnych. Jego prace pojawiły się w katalogach oraz albumach, m.in. wspomniany już „Tamten świat”, oraz: „Istnienie”, „Ziemia Bialska”, „Biała Podlaska”, „Wieś światłoczuła”, „Między Wisłą a Bugiem”, „Podlaski przełom Bugu”, „15+5”, „Ulotne chwile”, „Podlasie, Podlasie” i w wielu innych. Lada moment, z okazji jubileuszu 30-lecia Fotoklubu Pod-

laskiego ukaże się album pt. „Jeden dzień – Biała Podlaska”. Zobaczymy w nim zdjęcia Adama – zdążył je przekazać na chwilę przed śmiercią.

Adam, za swoją pracę oraz postawę, był wielokrotnie nagradzany. W roku 1985 oraz 1995 został dwukrotnie odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi. W 1986 r. otrzymał odznakę Zasłużony Działacz Kultury. Przyznał ją Minister Kultury i Sztuki. W 1987 r. otrzymał odznakę Za Zasługi dla Województwa Białkopodlaskiego, w 2011 r. odebrał medal Zasłużony dla Powiatu Bialskiego. W 2014 r. został przez miasto uhonorowany Białą Nagrodą Kultury Anny z Sanguszków Radziwiłłowej. Adam Trochimiuk brał udział w wielu konkursach fotograficznych. W ogólnopolskim konkursie „Wieś nowoczesna – praca, ludzie, technika”, zajął II miejsce w kategorii „Technika”. Fotografia nosiła tytuł „Oracz” oraz III miejsce w kategorii „Ludzie”, za fotografię „Taki mały, taki duży”. Konkurs organizowało Muzeum Narodowe Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie.

Adam był człowiekiem niezwykłym – odpowiedzialnym, punktualnym, słownym. Pozostawał w dobrych relacjach ze wszystkimi. Nigdy nie odmawiał pomocy. Szanował ludzi. Był bezkonfliktowy, życzliwie nastawiony do otoczenia. Po prostu – kunszt i szlachetność...

I takie były jego zdjęcia. Bez taniej sensacji – prawdziwa historia. Bagaż kulturowy naszego miasta i całego regionu zamknięty w fotografii. Przestrzeń uchwycona w kategoriach lokalnych, ale też uniwersalnych.

Jesteśmy wdzięczni losowi, że mogliśmy Cię poznać i z Tobą pracować. Będzie nam Ciebie Adam brakowało...

Alina Kulawiec

Adam był moim przyjacielem, zawsze będę wspominać spotkania w pracowni fotograficznej, do której często przychodził, gdzie mogliśmy o wszystkim porozmawiać, nie tylko na tematy fotograficzne, ale także o problemach, o rodzinie... Często opowiadała o wnuczkach...

Zawsze uśmiechnięty stawał w drzwiach ze słowami „Cześć, Małgoś!” Adam był bezkonfliktowy, potrafił mi doradzić, jak miałam jakiś problem... Do dziś nie mogę uwierzyć, że już Go nie ma wśród nas, ale mam nadzieję, że spotkamy się na tamtym świecie. Zawsze będzie Go brakowało na wystawach, plenerach, warsztatach i spotkaniach Fotoklubu Podlaskiego.

Małgorzata Piekarska

Dzwoni telefon.

– Cześć, Tadek, jestem już dzisiaj po pracy, trochę zmęczony, ale możemy jutro rano jechać na zdjęcia.

– Ok., to o której jedziemy?

– Przyjadę po Ciebie około ósmej.

– Dzięki, będę czekał przed blokiem. Cześć Adam, do jutra.

Przez tyle lat naszej znajomości miałem takich telefonów bardzo wiele. Jeszcze teraz łapię się na tym, że muszę w jakiejś sprawie zadzwonić do Adama. W mojej komórce nadal mam nieusunięte numery telefonów przyjaciół, którzy odeszli: Artura Tabora, Stasia Wosia a teraz Adama. Brak mi jest wyjazdów, plenerów z Adamem i tych rozmów u mnie w pracowni o fotografii i o naszych wspólnych planach, no i jego poczucia humoru.

Tadeusz Żaczek

Trudno pogodzić się z odejściem Adama, który zawsze był... na koncertach, wernisazach, plenerach, warsztatach. Na meczach, festynach i kameralnych spotkaniach autorskich.

Poznałam Go na początku lat osiemdziesiątych, kiedy dokumentował wydarzenia kulturalne, a ja rozpoczęłam pracę w Klubie Kultury „Piast”. Ta znajomość przetrwała 40 lat.

Adam utrwalił na swoich fotografiach historię miasta, toczącego się życia i pracę wielu ludzi. Zawód był Jego pasją, dzięki temu wszędzie zdążył, widział więcej i nigdy nie był zmęczony, a wręcz przeciwnie, zawsze pogodnie uśmiechnięty, pomocny. Podziwiałam jak organizował swoją pracę, jak wykorzystywał czas...

Mimo wielu obowiązków zawodowych Adam zawsze znajdował czas na działania podejmowane przez Fotoklub Podlaski, mobilizował siebie i innych do wspólnych wyjazdów na plenery i warsztaty, organizacji wystaw i spotkań. Wsparcie, pomoc, dobre słowo i uśmiech zawsze zjawiały się, gdy pojawiał się Adam. Dzięki Niemu spotkania fotoklubu nigdy nie były nudne. Jego dowcipy, pomysły i poczucie humoru udzielały się wszystkim. Pozostała pustka..., ale i wdzięczność za to, co dane nam było wspólnie zobaczyć i przeżyć oraz za to, co na zawsze pozostanie w fotografiach Adama.

Anna Leszczyńska

Alina Kulawiec

(Biała Podlaska)

Nadbużańskie impresje Fotoklubu Podlaskiego

Bug na Południowym Podlasiu jest jak oś Wszechświata, jak punkt odniesienia – niezmiennie majestatyczny w swoim wiecznym przepływie. Tajemniczy i niezależny. Nieujarzmiony. Meandruje po swoim, wyznaczając koryto. Czasami tworzy wysepki, innym razem je przykrywa. W letnie dni ochładza ciepłotę gorącego dnia, zimą spływa krą. Dla miejscowych – rzeka, której należy jest respekt. Dla przyjezdnych – wspaniała część podlaskiego krajobrazu. Przyciąga turystów, zachwycia fotografów.

Członkowie Fotoklubu Podlaskiego działającego przy Białskim Centrum Kultury w Białej Podlaskiej, regularnie przybywają nad Bug, by utrwalać jego piękno na fotografiach. Wracają tutaj od lat. Kto chociaż raz oglądał nadbużański świt – wielką rzekę otuloną w błękitną mgłę i łagodne światło pojawiające się na wschodzie – na pewno będzie chciał jeszcze raz zobaczyć ten niesamowity spektakl. Taka magia miejsca.

Nadbużańska przygoda rozpoczęła się w Drohiczynie. Pobyt fotoklubowiczów w tym miasteczku w 2002 r. sprawił, że obrazy znad Buga pobudziły wyobraźnię twórczą, sprawiły, iż chciało się wracać nad rzekę jeszcze i jeszcze... Drohiczyn – miasteczko na skarpie, z zakolem Bugu u podnóża, pełne śladów historii, z ciekawą architekturą, świadczącą o wielokulturowości tych terenów, sprzyjało fotografowaniu. Wędrownkom towarzyszyła majowa słoneczna pogoda, tworząc soczystozielone tło. Oglądany z perspektywy rzeki widok na drohiczyńską katedrę, był gotowym kadrem na widokówkę. Zakole Bugu widziane z Góry Zamkowej, zapierało dech w piersiach. Udało się uchwycić dostojność zabytkowych budowli, senny klimat krętych uliczek, a przede wszystkim, koloryt mieniącej się w słońcu rzeki, przeglądających się w niej obłoków, ukwieconych łąk. Poplenerowa wystawa prac nosiła tytuł „Ulotne trwanie”.

Rok 2004 – plener fotograficzny w Mielniku. Leżąca na prawym brzegu Bugu, na wysokości 130 m n.p.m. miejscowość, to ciekawy punkt na mapie naszych wschodnich rubieży. Różnica poziomów sprawia, iż panorama na Bug w tym miejscu, naprawdę robi wrażenie. Świetna miejscówka do robienia

zdjęć. Zróżnicowane ukształtowanie terenu, mnogość lasów, perliste powietrze – to są niewątpliwe atuty Mielnika. No i – ciekawa historia osady. Tutaj odbywały się ważne zjazdy, narady, gościli książęta i królowie. Tutaj też ścierały się różne kierunki kultury i tradycji. Do dzisiaj na terenie gminy zachowały się liczne zabytki, świadczące o kilkusetletniej przeszłości Mielnika. Wizytówką jest Góra Zamkowa z ruinami XV-wiecznego kościoła zamkowego. Niewątpliwą atrakcją stanowi także prom na Bugu, którym można przeprawić się na drugi brzeg. Korzystają z niego miejscowi w drodze do pracy oraz liczni turyści, zwłaszcza w sezonie letnim. Okazji do fotografowania było więc bez liku. Fotografie po mielnickim plenerze zostały wyeksponowane pod nazwą: „Mielnik. Niebo – między wschodem a zachodem słońca”.



XV Międzynarodowe Warsztaty Fotograficzne, Serpelve 2019.
Fot. Andrzej Jędryczkowski

Powrót nad Bug miał miejsce w 2006 r. W sensie dosłownym, oraz w przenośni. W sensie dosłownym – członkowie Fotoklubu znowu zawitali nad rzekę – tym razem do Kodnia. W przenośni – bo temat fotografowania, oraz tytuł wystawy poplenerowej – „Powroty”. Kodeń obecnie ma status wsi. Jednakże w przeszłości, w 1511 r., Jan Sapieha, wojewoda trocki otrzymał od króla Zygmunta Starego przywilej na założenie miasta na prawie magdeburskim. Wybudował tutaj zespół zamkowy wraz z kaplicą, otoczył go murem i wałem. Między wzgórzem zamkowym a miastem zbudowano port rzeczny. Bug stał się ważnym traktem handlowym. Dzięki dogodnemu położeniu przy wodnych i lądowych szlakach komunikacyjnych, Kodeń przez kilka wieków był ważnym ośrodkiem gospodarczym. Wyobraźmy sobie dostojną rzekę,

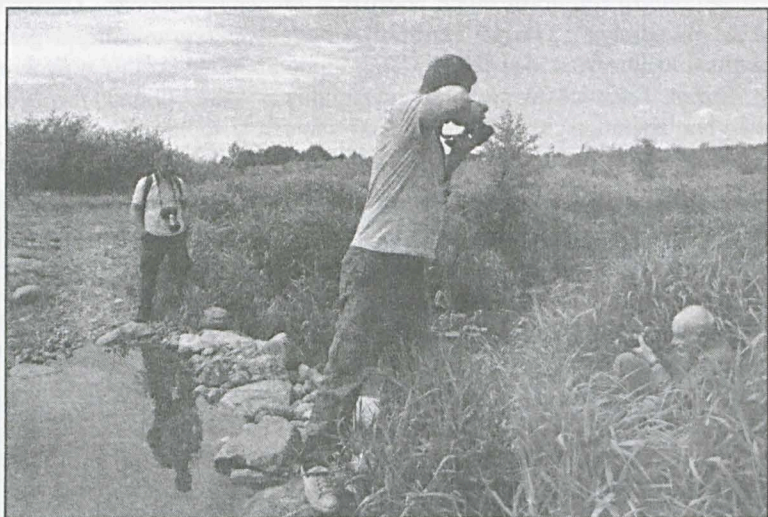
pełną barek z towarami, zmierzających w kierunku kodeńskiego portu. Trochę żał, że nie możemy takich widoków oglądać dzisiaj. Rzeka Bug w tym miejscu emanuje spokojem. Przepływa teraz wśród gęstych zarośli, porastających brzegi, schowana w ich zielonym cieniu. W niczym nie przypomina ruchliwego traktu wodnego sprzed wieków. Jest regularnie odwiedzana przez wędkarzy.

Ciąg dalszy fotograficznych podróży – Plener Pogranicza „Gmina Terespol w obiektywie”. Gmina Terespol, to tereny przygraniczne, a granicę z Białorusią wyznacza, rzecz jasna – Bug. I niepodzielnie króluje w tych okolicach. Gmina Terespol ma swój niepowtarzalny podlaski klimat, z wiejskimi chatami, bocianem na gnieździe, kopkami siana schnącymi nad rzeczką, jest jednocześnie gminą nowoczesną, z takimi miejscami jak przejście graniczne w Koroszczynie. Tereny te wciąż jednak zachowują swoją atrakcyjną prywatność. Plener miał miejsce w miesiącu czerwcu 2007 r. Robieniu zdjęć sprzyjało więc pogodne niebo, harmonia łąkowych barw, zacieniony las, co chwila wyłaniająca się wielka rzeka i wszechobecne maki. Takie widoki towarzyszyły wędrówkom. Fotografowie odwiedzili też tajemnicze terespolskie forty, drewniany kościółek w Krzyczewie, który stoi na wysokiej skarpie i niemal przegłębia się w Bugu, babę zakłątą w kamień w miejscowości Neple. Był to dobry czas, pachnący latem i sianem, niezwykle owocny pod względem fotograficznym.

W 2008 r. fotografowanie odbywało się w okolicach Sławatycz. Ta przygraniczna miejscowość od lat jest związana z rzeką Bug. Oprócz Sławatycz, fotografowie odwiedzili m.in. Jabłeczną, Liszną, Hannę, Mościce Dolne. Poszukiwali śladów przenikania się kultur, tradycji. Na pograniczu żyją tutaj obok siebie różne grupy etniczne. Grupy te niejednokrotnie bardzo się od siebie różnią. Nauczyły się jednak szanować własne odrębności. Takie sąsiedztwo wyzwala otwartość na świat. Podstawą egzystencji staje się tolerancja. Przez stulecia na rzece Bug przebiegał wielki szlak żeglugowy, łączący Gdańsk z Rusią Halicką i innymi terenami dzisiejszej Ukrainy. Pozwoliło to na powstanie mieszanek kulturowej, której materialnym świadectwem były, i w dużej mierze są nadal sąsiadujące ze sobą kościoły katolickie, cerkwie prawosławne i unickie, synagogi. Centralne miejsce w miejscowości Sławatycze zajmują dwie świątynie: cerkiew prawosławna pod wezwaniem Opieki Matki Bożej (Pokrowy) oraz kościół parafialny pod wezwaniem Matki Bożej Różańcowej. Stoją naprzeciwko siebie, jakby prowadziły nieustający dialog. Późniejszy upadek żeglugi na Bugu sprawił, iż miejscowości przygraniczne w tych okolicach nie rozwijały się już tak prężnie. Nie było nowych inwestycji, wsie oraz miasteczka zachowały w dużej mierze swoją dawną, często drewnianą zabudowę. Plener przebiegał pod hasłem: „Pogranicze kultur”.

Rok później Fotoklub Podlaski zawitał do nadbużańskiej małej miejscowości – Buczyce Stare. Tym razem fotografowaniu przyświecał cel: utrwalić życie mieszkańców wsi, ich codzienność, domostwa, zajęcia. Udało

się sfotografować nabożeństwo majowe przy kapliczce, wizerunki babć na przydomowych ławeczkach, starszych mężczyzn przy pracach gospodarskich. Wraz z Fotoklubem, w plenerze uczestniczyli goście z Gdańskiego Towarzystwa Twórczości Fotograficznej, a prace na wystawie poplenerowej były zaprezentowane pod tytułem „Człowiek i stara wieś”.



Co w trawie piszczy...?
Zdjęcie wykonane podczas pleneru „Podlaski Przełom Bugu 2015”.
Fot. Małgorzata Piekarska

Warto również wspomnieć o wizycie Fotoklubu w miejscowości Włodawa, w maju 2019 r. Pogoda na plenerze okazała się łaskawa – miasteczko i okolice można było podziwiać w pełnej krasie. Barwiły się one na kolor błękitu nieba, zieleni rzeki i okolicznych łąk. Włodawa, podobnie jak inne nadbużańskie miejscowości, jest miastem pogranicza. Usytuowana na styku trzech państw: Polski, Białorusi i Ukrainy. Ścierały się tutaj wpływy polskie i ruskie. Przez lata istniało obok siebie wiele kultur, funkcjonowały trzy wiary. Do dzisiaj górują nad miastem wieże kościoła, kopuły cerkwi, bryły synagog. Rzeka Bug stanowi nieodłączny element krajobrazu. Warto odwiedzić Włodawę, by rozmawiać się w jej lokalnym kolorycie, posłuchać mowy ludzi, zatrzymać się we wnętrzu zabytkowych świątyń – tam jeszcze słysząc echa dawnych modlitw i prośb, wyszeptanych intencji. Warto też zobaczyć „schodki” z cyframi do pomiaru stanu wody na Bugu we Włodawie. Przypomnieć komunikat radiowy: „stan wody na Bugu we Włodawie wynosi...” Na fotografiach udało się uchwycić klimat miejsca. Atrakcją dla fotografów był

także, otwarty do późna, w ramach Nocy Muzeów, Zespół Synagogałny oraz imprezy towarzyszące temu świętu kultury – m.in. wernisaż wystawy fotografii „Twarze ZAIKSU”. Podsumowaniem włodawskiego pleneru, była wystawa prac oraz wydanie katalogu ze zdjęciami.

W lipcu 2020 r. członkowie Fotoklubu Podlaskiego wrócili w znajome miejsca – okolice Sławatycz. Odwiedzili między innymi klasztor prawosławny w miejscowości Jabłeczna: cerkiew p.w. św. Onufrego, drewniane przyklasztorne kapliczki – tę w sąsiedztwie świątyni oraz tę nad Bugiem, zatrzymali się przy pomnikowym wiekowym dębie przybranym mnóstwem wotywnych obrazków i różańców. Blask tego miejsca przyświeca w każdym momencie i jest zagadką oraz pytaniem o uniwersum naszego trwania. Warto się tam zatrzymać.

Podróżowanie zamknęło się piękną klamrą. Bezkresne nadbużańskie przestrzenie dały możliwość spotkania z przyrodą, czerpania z jej zmysłowej obecności. A Bug trwa niezmiennie. Przepływ wielkiej wody jest jak metafora życia ludzkiego: może symbolizować przemijanie, cykliczność czasu, jedność z niebem i powietrzem. Uwzględnia wszystko co ważne: nostalgię trwania – istnienie.

Jubileusz Fotoklubu Podlaskiego

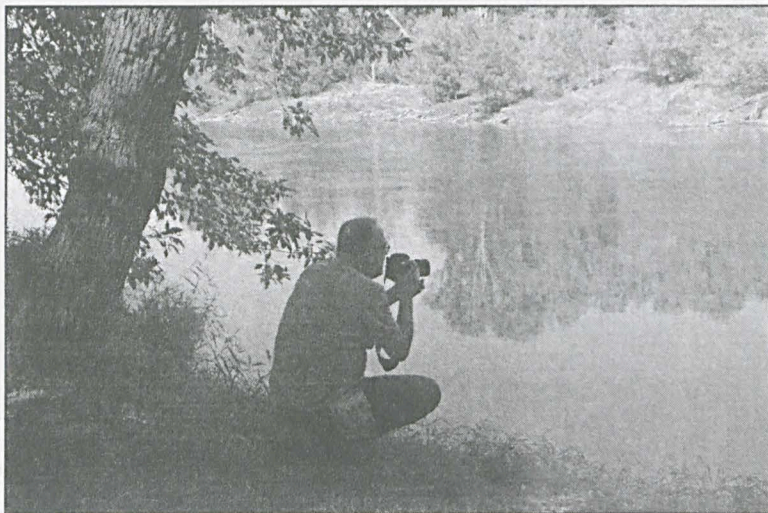
W bieżącym, 2021 r., Fotoklub Podlaski obchodzi jubileusz 30-lecia. Fotoklub powstał w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku na bazie dwuletniego Studium Fotografii. Studium funkcjonowało w latach 1990-1991 przy Wojewódzkim Domu Kultury. Ukończyło je 15. słuchaczy. Kilkoro z nich zadeklarowało chęć kontynuowania spotkań. Były to początki Fotoklubu Podlaskiego. Wśród jego założycieli należy wymienić: Leszka Szczerbickiego, Adama Trochimiuka, Henryka Oleszczuka, Tadeusza Żaczka, Jarka Domańskiego oraz Piotra Świdarskiego. Opiekunem fotografów z ramienia WDK była wówczas Anna Leszczyńska. Autorem logo, które funkcjonuje do dzisiaj – jest Henryk Oleszczuk.

W 1998 r. opiekę nad Fotoklubem przejęła Małgorzata Piekarska – instruktor do spraw fotografii. Jest ona także jego aktywnym członkiem. Opiekę tę sprawuje do dzisiaj.

Obecnie Fotoklub Podlaski liczy około 30 osób. Są to zarówno zawodowi fotografowie, jak i amatorzy, dla których fotografowanie jest przyjemnością oraz rozrywką. Jedni i drudzy chętnie uczestniczą w spotkaniach – jest okazja do prezentacji prac, wymiany doświadczeń, dyskusji.

Działalność Fotoklubu oscyluje wokół organizowania plenerów, warsztatów, wystaw, spotkań z uznanymi fotografami, comiesięcznych zebrań w pracowni.

Przez wiele lat (1999-2011), Fotoklub gościł z wystawami tematycznymi w Klubie Muzycznym „Jedynka” przy placu Wolności w Białej Podlaskiej. Uczestnicy prezentowali zdjęcia, związane z zadaniem. Zagadnienia, które były „opracowane” fotograficznie to m.in.: „Przestrzeń”, „Samotność”, „Autoportret”, „Woda”, „Ciało”, „Twarze”, „Światło”, itd. Była to ciekawa forma prezentacji prac. Pomysły fotografów, odnośnie komentowania rzeczywistości poprzez fotografie, czasami zaskakiwały publiczność, jak i pozostałych członków Fotoklubu.



Czekając na dobre światło...
Plener „Podlaski Przełom Bugu 2020”, okolice Sławatycz.
Fot. M. Piekarska

Fotografowanie plenerowe (tzw. plenery), odbywały się raz do roku. Były skrupulatnie planowane – są to bowiem wyjazdy z noclegami, najczęściej weekendowe. Zazwyczaj w ciepłe dni, kiedy można niespiesznie kontemplować przyrodę, oglądać zabytki, rozmówić się z mieszkańcami. Plenery rozpoczęły się w 1994 r. w miejscowości Jabłeczna. Kolejne lata, to penetrowanie m.in. okolic wsi Neple. Pobyt w 2001 r. urozmaiciło przybycie zaproszonych modelek. Fotografowanie postaci na tle przyrody było ciekawym doświadczeniem. W 2002 i 2003 r. członkowie Fotoklubu Podlaskiego przebywali w Drohiczynie. Przeurocze miasteczko na skarpie nad Bugiem przywitało nas piękną pogodą – zdjęcia wyszły naprawdę ciekawe. Zaprzyjaźnione, otwarte na gości lokum na górze u państwa Grażyny i Sylwka – sprzyjało integracji. Czuliśmy się tam naprawdę znakomicie. 2004 r. przyniósł plener

w Mielniku. Następnie odwiedziliśmy Białkę k. Parczewa. Kolejne plenery były powiązane z fotografowaniem gmin Południowego Podlasia. Fotografowaliśmy m.in. gminę Kodeń, Terespol, Wisznice, Konstantynów, Łomazy, Zalesie, Rokitno, Sławatycze oraz gminę Biała Podlaska. Byliśmy także w miejscowości Buczyce Stare oraz we Włodawie. Pokłosem plenerów były i są nadal wystawy poplenerowe. Ich uroczyste otwarcie odbywało się w formie wernisaży. Przy tej okazji wydawano też kolorowe katalogi, zawierające najciekawsze zdjęcia. Wiele z tych katalogów było współfinansowanych przez władarzy gmin i w tych gminach pozostały jako poplenerowe pamiątki, czy też posłużyły jako materiały promocyjne.

Warte uwagi w działalności Fotoklubu Podlaskiego są Międzynarodowe Jesienne Warsztaty Fotograficzne. Ich pomysłodawcą oraz organizatorem jest Małgorzata Piekarska. Odbywają się one rokrocznie (od 2005 r.) w drugi weekend listopada. I tak od kilkunastu lat. W 2019 r. były to już XV, jubileuszowe warsztaty. Pomysł spotkań w listopadzie wziął się stąd, iż późna jesień nie sprzyja fotografowaniu – aura jest zmienna i w przyrodzie jest raczej szaro-buro. Warto więc spotykać się w ciepłych wnętrzach, doskonalić warsztat, słuchać wykładów, oglądać prezentacje. Członkowie Fotoklubu oraz przyjaciele z zaprzyjaźnionych klubów, m.in. Grupy Twórczej „Fotogram” z Siedlec, Lubelskiego Towarzystwa Fotograficznego z Lublina, Radzyńskiego Klubu Fotograficznego „Klatka”, spotykają się więc na warsztatach. Siedzibą spotkań przez wiele lat był hotelik u Pani Basi na terenie Stadniny Koni w Janowie Podlaskim. Wszyscy czuli się tam jak w domu. Po zmianach w Stadninie, ostatnie spotkanie warsztatowe w 2019 r., odbyło się w pensjonacie „Urocz” w miejscowości Serpelice.

W warsztatach bierze udział około 40 osób z Polski oraz zagranicy. Do prowadzenia wykładów oraz prezentacji zdjęć zapraszani są najlepsi polscy fotograficy – nauczyciele akademicki, autorzy podręczników o fotografii. Prelegentami byli m.in.: Stanisław Woś, Inez oraz Andrzej Baturo, Krzysztof Heyke, Andrzej Zygmuntowicz, Wojciech Sternak, Artur Tabor, Janusz Milczarek, Maks Skrzeczkowski, Andrzej Dudek-Durer, Chris Niedenthal i inni. Swoje portfolio może także pokazać każdy chętny. Jeśli pogoda sprzyja, w programie jest również fotografowanie plenerowe.

Raz do roku organizowane są też wystawy. Fotografie były prezentowane w Galerii Podlaskiej, ostatnio w „Galerii 1. Piętro Strefa Sztuki” w siedzibie Białskiego Centrum Kultury. Zdjęcia to swojego rodzaju komentarz do wydarzeń mijającego roku. Kronika tego, co nas poruszyło, zafascynowało, co okazało się godne utrwalenia.

W 2009 r. zaistniała wystawa pod nazwą „Galeria Bezdomna”. To ogólnopolska akcja, mająca na celu propagowanie fotografii w opuszczonych, często, niezagospodarowanych wnętrzach. Swoje zdjęcia mogli pokazać

wszyscy chętni. W Białej Podlaskiej miała ona miejsce w piwnicy pod budynkiem Urzędu Miasta.

W 2020 r. zrodził się pomysł organizowania comiesięcznych spotkań ze znanymi fotografami. Cykl został zatytułowany „Bialskie spotkania z Fotografem”. Spotkania odbywały się w niedziele, miały charakter otwarty. Fotografowie ci, w sali BCK prezentowali swoje zdjęcia oraz opowiadali o pasji, jaką jest fotografia. O procesie fotografowania, który jest czasami związany z dalekimi podróżami, trudnościami, wyczekiwaniem na odpowiednie światło. Swoją obecnością społeczność bialską zaszczytili: Tadeusz Żaczek – członek Związku Artystów Fotografików z Białej Podlaskiej, Krzysztof Heyke – fotografik, operator, wydawca, podróżnik, profesor Łódzkiej Szkoły Filmowej, Robert Pranagal – wielokrotnie nagradzany artysta z Lublina, Ireneusz Graff – fotograf, grafik, nauczyciel fotografii z Warszawy. Następne spotkania są w planach.

Niezwykle cenny jest także udział członków Fotoklubu Podlaskiego w corocznym plenerze „Podlaski Przełom Bugu”, współorganizowanym przez środowisko bialskie oraz Grupę Twórczą „Fotogram” z Siedlec. Odbyło się już ponad 20 plenerów, wszystkie zakończone pięknymi wystawami fotografii, wydaniem katalogów oraz albumu, zawierającego nadbużańskie kadry.

Fotoklub Podlaski to fantastyczna „przystań” dla bialskich miłośników fotografii. Wiele osób znalazło tutaj miejsce artystycznego rozwoju, powstały tysiące zdjęć, dziesiątki z nich trafiły na wystawy i do wydawnictw katalogowych. Przy okazji jubileuszu były wydawane albumy. W ciągu tych 30 lat świat się zmienił – niewiele osób fotografuje na kliszy, fotografia cyfrowa zastąpiła analogową, wszyscy są „fotografami” – każdy ma aparat w telefonie. Nieliczni wywołują zdjęcia w ciemni, a wszelka twórczość jest dostępna w Internecie. Nie znaczy to jednak, iż wszystko to, co jest publikowane on-line, przedstawia wartość artystyczną.

Jubileusz 30-lecia, to czas podsumowań, ale także snucia planów na przyszłość. Pandemia koronawirusa znacznie ograniczyła, czasami wręcz uniemożliwiła spotkania w większej grupie osób. Mamy jednak nadzieję, iż życie wróci do normy i nadal będziemy wypełniać swoją misję utrwalania na zdjęciach unikatowych miejsc południowego Podlasia. Zarejestrować ulotne chwile, poprzez fotografię pokazać własną percepcję świata.

Z okazji jubileuszu powstał album „JEDEN DZIEŃ – Biała Podlaska”. Projekt fotografowania Białej Podlaskiej w sposób intensywny i skumulowany powstał jakiś czas temu. 30-lecie Fotoklubu było impulsem, by zamysł wcielić w życie. Album zawiera prace wykonane w ciągu jednego dnia – 9 września 2019 r. (stąd tytuł wydawnictwa). Nasze miasto penetrowaliśmy właściwie w ciągu całej doby. Obok siebie możemy więc zobaczyć zdjęcia dzienne, jak i w oświetleniu nocnym. Utrwaliliśmy Białą Podlaską w jej różnych zaułkach – tych nowoczesnych i tych, pamiętających czasy dawne. Nie-

które miejsca obecnie wyglądają już inaczej – ich estetyka oraz funkcja zmieniły się wraz z upływem czasu. Park radziwiłłowski poddawany był pracom renowacyjnym. Obecnie, zrewitalizowany, jest miejscem pięknym i zadbanym. Album zawiera prawdę o pewnym wycinku czasu, fragmencie przestrzeni, uchwyconym okiem obiektywu.



Podczas pracy nad albumem „Jeden dzień – Biała Podlaska”,
założenie zamkowo-parkowe Radziwiłłów w Białej Podlaskiej, 2019 r.
Fot. Grzegorz Doroszuk

30 lat, to szmat czasu. Przez pracownię fotograficzną Fotoklubu przewinęło się mnóstwo osób. Zostawiły tutaj swój ślad. Zwłaszcza osoby, takie jak Adam Trochimiuk, który członkiem klubu był od początku. Odszedł od nas wiosną 2021 r. Na pewno jednak chodzi po „niebieskich przestworzach” z aparatem na ramieniu i patrzy na nas z góry.

Fotografujemy więc nadal. Jest to zajęcie, które uczy uważności, pobudza kreatywność. Z zaciekawieniem przyglądamy się światu, szukając tego jednego, jedyne, niepowtarzalnego kadru. Malujemy fotografią. Przestrzeń oddaną we władanie czasowi, próbujemy na sekundę zatrzymać. Być może dla przyszłych pokoleń. Bo przecież wielu drewnianych, krytych strzechą chat, pochylonych krzyży, już nie ma. Czasami ulotna chwila uwalnia wyobraźnię, powoduje drżenie serca, zakłócenie konturu, jakiś rodzaj twórczej ekscytacji. Wtedy powstają najlepsze zdjęcia, takie, które mamy nadzieję, wzbogacają nasze życie, powodują napięcie między fotografem a widzem. Inspirują.

Istvan Grabowski

(Biała Podlaska)

Synkretyzm sztuki magicznej.

Rozmowa z bialskim muzykiem, poetą i malarzem Piotrem Kowieskim

Bialczanin Piotr Kowieski funkcjonuje w przestrzeni publicznej od ponad trzech dziesięcioleci. W latach 80. minionego wieku dał się poznać jako gitarzysta punkowej załogi Tabes. Grupa powstała w 1984 r. po powrocie z festiwalu w Jarocinie. Działająca w Białej Podlaskiej „załoga punkowa” skupiała podobnie myślących, słuchających tych samych kapel, zbuntowanych młodych ludzi. Załogę nazwali Thabes of Army. Nazwa Tabes stanowiła skrót. Kowieski początkowo grał na gitarze basowej, by po jakimś czasie zamienić ją na gitarę prowadzącą. Kapela grała na tyle sprawnie, że zakwalifikowała się na Festiwal Muzyków Rockowych w Jarocinie w 1986 r. na małą, a w 1987 r. na konkursową scenę.

– Do muzycznych korzeni powrócił Pan w 2002 r., tworząc z dawnym kolegą z Tabesu alternatywny projekt Sobie a Muzom. Nadal interesuje się Pan muzyką?

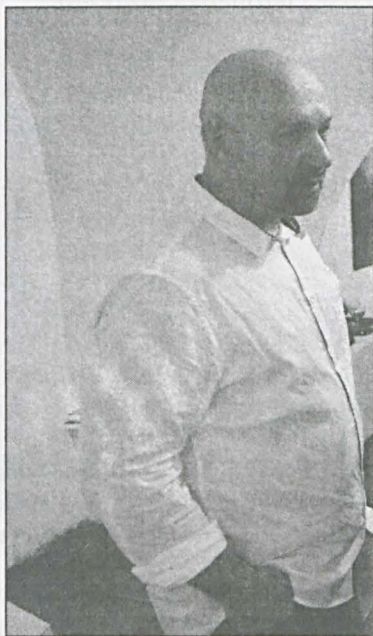
– Tak, projekt Sobie a Muzom powołaliśmy do życia w 2002 r. ze starożytnym kumplem i przyjacielem, wokalistą Tabesu Arkiem Dudykiem. Był on spowodowany po trosze chęcią powrotu do muzyki, a trochę z potrzeby kreatywności, no i sprawdzenia siebie po latach. Największym jednak impulsem było pojawienie się komputerów PC i możliwościami, jakie stwarzały. Sprawiały, że w zaciszu domowym można było zrobić samemu muzykę od A do Z. My z założenia chcieliśmy z Arkiem robić muzykę inną, niż w Tabesie. Nie gitarową. Wynikało to też z tego, że w tamtych czasach brzmienie nagrywanych na PC gitar pozostawiało wiele do życzenia. Chcieliśmy też grać spokojniej (przywilej wieku). Od początku wiedzieliśmy, że ma to brzmieć trochę syntetyczne, miało być widać, że jest to robione w domu, na komputerze. Sam robiłem ścieżki dźwiękowe i składałem je na edytorze dźwięku. Stworzyliśmy około trzydziestu utworów (materiał jakby nie patrzeć na trzy płyty). Chciałbym to zachować, więc mam nadzieję, że kiedyś to wydam.

– Rozumiem, że za muzykę odpowiadał Pan, a za teksty Pana kolega z zespołu. Jakie tematy poruszaliście w Sobie a Muzom?

– Zgadza się, utwory pisałem ja, za warstwę tekstową odpowiadał Arek. Warto powiedzieć, że Arek nie do końca lubił śpiewać czyjeś rzeczy. Pamiętam jak zrobiliśmy jeden utwór do wiersza Tuwima. Obu nam bardzo się podobał, ale silnie musiałem Arka prosić, żeby chciał go zaśpiewać. Zrobił to, ale nie lubił go później odtwarzać. Jego teksty odzwierciedlały jego sytuację, problemy z alkoholem, było w nich dużo gorzkości. Pisał też teksty polityczne. Nie będę ukrywał, że Arek od początku był lewicowcem i to, co się teraz dzieje w polskiej polityce, bardzo go dotyczyło, pisząc – odnosił się do tego co widział i słyszał, komentował obecną rzeczywistość.

– Porozmawiajmy jeszcze chwilę o Tabesie. Niedawno na płycie winylowej i CD ukazała się płyta Tabesu. Jak do tego doszło, skąd wziął się pomysł?

– Jakiś rok temu zgłosił się do mnie Polak, który miał wytwórnię muzyczną w Grecji i zapytał, czy chcielibyśmy wydać nasze stare kawałki na płycie winylowej. Zaskoczył nas, ale oczywiście bardzo nas to podnieciło – nasza płyta na winylu! to jest coś! Po jakimś czasie odezwał się do mnie człowiek z wytwórni Warsaw Punk, powiedział, że tamta wytwórnia nie wyda nam płyty, ale on jest zainteresowany wydaniem takiej wersji kolekcjonerskiej na winylu. Dodatkowo 10% nakładu miała być wydana w innym kolorze, jako edycja limitowana. Oczywiście zgodziliśmy się, wybraliśmy kolor czerwony, bo okładka była w kolorach czarnym i czerwonym. Jako bonus do winylu mieli dołożyć w kopercie CD. Wtedy pomyśleliśmy, że przecież nie wszyscy mają gramofony, więc może warto wydać samo CD. Wytwórnia się zgodziła. Nakład kolekcjonerski miał 250 sztuk i nie był sprzedawany w sklepie, tylko przez Internet. Zainteresowanie było bardzo duże. Trzeba było dodrukować płyty. Drugim wydaniem CD zajęła się wytwórnia Zima Records ze Śląska. Paczkę z płytami otrzymaliśmy w lutym tego roku. Cieszę się, że Arek zdążył je zobaczyć.



Piotr Kowieski,
fot. archiwum I. Grabowskiego

Niestety nie udało nam się już tego razem odsłuchać. Planowaliśmy to zrobić później, z całym zespołem...

– Jak teraz Pan odbiera to, co tworzyliście jako młodzi ludzie, czy przenieśliście coś z tamtych młodzieńczych punkowych ideałów w dorosłe życie i późniejszą twórczość?

– Wszyscy, którzy znają Tabes, mówią, że przede wszystkim teksty Tabesu są ponadczasowe, z biegiem lat nie utraciły na wartości i aktualności. Myślę, że wynikało to z Arka dojrzałości, która nie wzięła się znikąd. Pisał je, jak miał 17-18 lat, a już wtedy związany był z białskim środowiskiem poetyckim, czytał dużo poezji. Chociaż on sam nie do końca lubił testy Tabesu, mówił, że są gówniarskie. Cenił to, co pisał do Sobie a Muzom. Tamte teksty były zadziorne, szczere, ale to w Sobie a Muzom wyrażał się bardziej poetycko i dojrzałe. A nasze dawne ideały? Czy udało nam się zachować twarz..., sumienie...? Chyba tak, chociaż mieliśmy często takie refleksje, rozmawialiśmy o tym wielokrotnie, czy nie sprzedaliśmy się, kim zostaliśmy – my, ludzie, którzy walczyli z systemem...? Pracowaliśmy przecież jako celnicy, na państwowej posadzie. Tak, mieliśmy tu pewien dyskomfort.

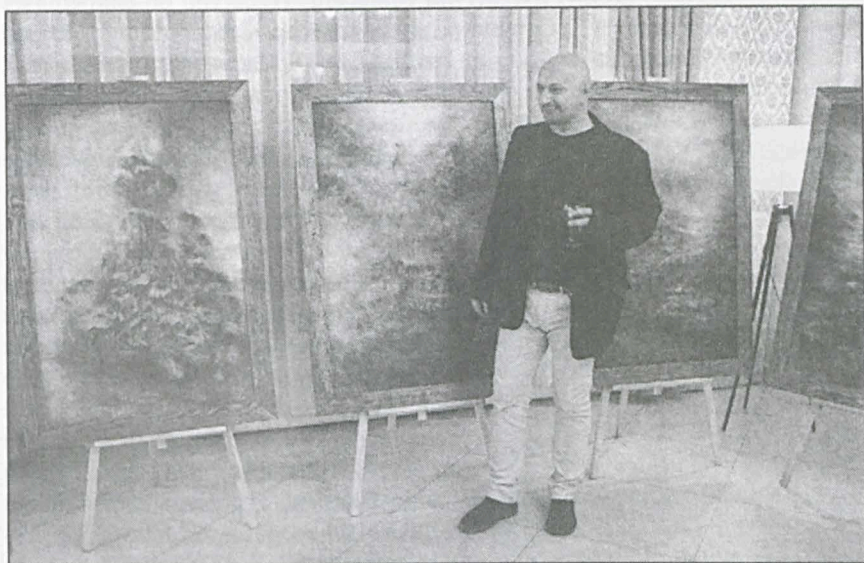
– Muzyka to tylko drobny wycinek Pana działalności. W 2012 r. zadebiutował Pan w Galerii Podlaskiej samodzielną wystawą malarstwa. Co skłoniło Pana do sięgnięcia po farby i pędzel?

– Mógłbym odpowiedzieć, jak wielu malarzy nie kształconych kierunkowo (sam zresztą tak kiedyś mówiłem), że farby i pędzle to moi nieodłączni towarzysze od wczesnego dzieciństwa. Prawda jest jednak taka, że na poważnie malowaniem zająłem się dopiero na studiach i to pod ich koniec. W akademiku waletowałem z kumplem studiującym ze mną na jednym roku, który był zapalonym malarzem (też amatorem). Rozkładał on swój warsztat malarski w każdym możliwym wolnym czasie i malował, a ja niejako przy okazji nauczyłem się naciągania płótna na blejtramy, gruntowania, werniksowania. Tematy malarskie kolegi w ogóle mnie nie interesowały (geometryzowanie), a warsztatu nauczyłem się mimochodem. Reszta to kwestia pasji, wrażliwości i pracowitości. Na tę nie narzekałem.

– Opinie widzów były zdecydowanie pozytywne. Czy kształcił się Pan w tym kierunku?

– Dziękuję, to miłe, ale opinii jest tyle, ilu oglądających. Jedni są zauroczeni, drudzy mniej. Na szczęście dla mnie nie ma krytykantów. Zdarzają się uwagi na ogół profesjonalistów – wszystkie wysłuchuję uważnie. Nie kształciłem się

w tym kierunku. Skończyłem politologię na UMCS w Lublinie, a pracowałem w Krajowej Administracji Skarbowej. Był w moim życiu okres, kiedy żałowałem, że nie kształciłem się w kierunku plastycznym, ale szybko mi przeszło.



Piotr Kowieski podczas swojego wernisażu, fot. archiwum I. Grabowskiego

– Przyjął Pan oryginalne motto, któremu pozostaje Pan wierny do dziś: sztuka jest po to, by niepokoić. Jakie malarstwo ceni Pan wysoko?

– Tak, uważam, że sztuka (nie tylko malarstwo) powinna intrygować, zmuszać do zastanowienia. Powinna sprawiać, że aura, specyficzny klimat i nastrój bijący z dzieła, wywoła u odbiorcy „dreszcz metafizycznego odczucia” (cytat za S. I. Witkiewiczem). Powinna powodować stan, jakby dotykało się jakiejś tajemnicy. Może jestem naiwny, ale chciałbym, aby moje obrazy (mniej wiersze) wprowadzały odbiorcę w taki stan „drżącej duszy”. I właśnie takie malarstwo lubię i cenię.

– Mówią o Pana twórczości, że jest wyprawą do innego zgoła świata, rodzajem refleksji nad ułomnością ludzkiej natury. Jacy artyści wydają się Panu szczególnie bliscy?

– Ciężko mi samemu mówić o swojej twórczości. Chciałoby się powiedzieć: „popęlniłem ja – oceniacie wy”, a ja mogę jedynie wysłuchać i przyjąć do

siebie lub nie wasze uwagi. No, ale rzeczywiście tak się jakoś dziwnie składa, że interesuje mnie, jako twórce to, co „trochę inne”. Jak roślina to rachityczna, bardziej ciekawa malarsko, dom to rozpadająca się drewniana chata z rozchwytanymi żebrami krokwi i wzdętymi firankami. Wzdętymi od namiętności oczywiście. Albo pustymi czarnymi oczodołami okien – martwa i rozpadająca się. Może to z mojej strony pójście na łatwiznę, bo łatwiej wzruszać widza takimi rzeczami. Zauważyłem, że „ciągną” mnie tematy przemijania, odchodzenia „starego świata”, upływającego nieuchronnie czasu. A w następstwie tego (widać to szczególnie w próbach pisarskich) tęsknoty za dzieciństwem, beztroską w odcieniach sepii. Co do ulubionych malarzy, u mnie metafizyczny dreszcz wywołują niektóre obrazy Muncha, Sigmunda Freuda (wnuczka tego Freuda), niektóre Van Gogha. Uwielbiam grafiki Brunona Schulza i rysunki odkrytego niedawno Wojciecha Grabowskiego. Kiedyś bardzo lubiłem Zdzisława Beksińskiego, ale mi przeszło. Za dużo tam kości i trumien, ale on też powodował i powoduje drżenie mej duszy.

– Wiele osób porównuje Pana obrazy właśnie do obrazów Beksińskiego.

– Powiem taką ciekawostkę – z twórczością Beksińskiego zetknąłem się dawno. Byliśmy z Basią (żona) na wystawie Beksińskiego zorganizowanej na KUL-u w Lublinie przez Leszka Mądzika. Był to początek lat 90. i jedna z pierwszych dużych jego wystaw. Zrobiła ona na nas duże wrażenie. Później wiele razy bywaliśmy na wystawach Beksińskiego. Nie ukrywam, że w jakimś obszarze, to co robię podobne jest do Beksińskiego i zapewne jego twórczość miała i ma na mnie jakiś wpływ. Od pewnego czasu próbuję go jednak wyrugować i znaleźć własny tor, swoją ścieżkę, dzięki której odróżnię się od tego artysty. Zdaję sobie sprawę, że obracam się w podobnych klimatach, ale to nieuniknione. Już moje pierwsze nieudolne próby malarskie w okresie, kiedy Beksińskiego nie znałem, sytuowały mnie w orbicie takiego malowania. Podobał mi się Linke, Żechowski, Schulz, ale także Dix i Munch a to podobne rejony. Zapewne więc nieuniknione jest, że wciąż będę mnie do niego porównywać.

– Co w Pańskim przypadku jest impulsem do malowania?

– Zacznę od tego, że przytoczę maksymę mojego ulubionego pisarza i grafika Brunona Schulza. Cytuje: „To największe nieszczęście – nie wyżyć życia”. To jest mój największy impuls. A wiedziałem o tym i kierowałem się tym nie znając jeszcze owej maksymy Schulza. To chęć pozostawienia czegoś po sobie, czegoś na miarę własnych możliwości, czegoś, w co włoży się cały swój wysiłek. To podjęta z zaangażowaniem próba odcisnięcia jakiegoś śladu, (choć ciut dłuższego, niż ten węglowy), że gdzieś tu byłem, coś czułem,

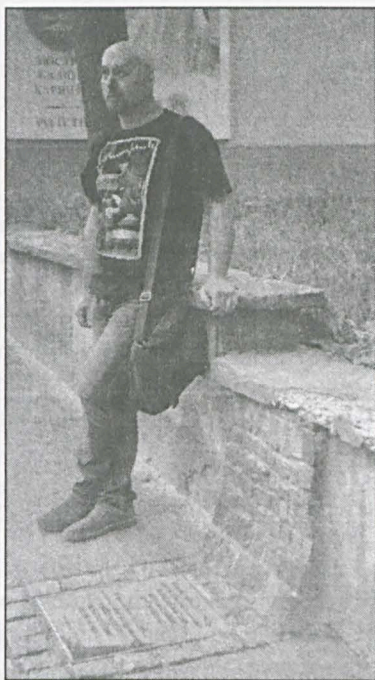
z czymś się borykałem. Dotyczy to nie tylko malarstwa, ale też moich prób literackich. A przecież w owym „wyżyciu życia” chodzi o jak najwcześniejsze odkrycie, uzmysłowienie i wykorzystanie swojego talentu (każdy jakiś ma), no i „przekucie” go w pasję. Mnie cieszy i w jakiś sposób nakręca do działania możliwość borykania się z postawionymi samemu sobie i dla siebie wyzwaniem, czy to natury malarskiej, czy literackiej jakby to górnolotnie nie brzmiało.

– Kiedy najlepiej się Panu pracuje?

– Jestem już szczęśliwym emerytem, na wcześniejszej emeryturze, więc teoretycznie mam wiele czasu do malowania, tym bardziej, że w przyszłym roku czeka mnie indywidualna wystawa, na którą chcę przygotować kilkanaście nowych obrazów, jednak od pół roku praktycznie nie maluję. W listopadzie przeszedłem covid, po którym mocno obsiadłem fizycznie, mam problem ze skupieniem się na twórczości, ale wierzę, że już niedługo wrócę na właściwe tory i będę malował tak jak kiedyś. Poza tym, w okresie wiosenno-letnim malowanie mi nie idzie, w tym czasie bardzo interesuje mnie to, co dzieje się wokół. Natomiast jesienią zamykam się w swojej „szafie” i maluję.

– W przeciągu ośmiu lat zaliczył Pan osiem wystaw indywidualnych i piętnaście zbiorowych. Ponadto wystawia Pan na stałe w Galerii Sztuki Współczesnej w Gniewinie. Z jakim odbiorem widzów spotyka się Pan na wernisażach?

– To prawda. Zdarza mi się wystawiać i cieszę się z każdej takiej możliwości. Nieważne, czy jest to Osiedlowy Dom Kultury, czy też poważna galeria. Nie jest to bynajmniej z mojej strony jakiś usilny pęd dowartościowującego się artysty. Jest to zresztą dziś o wiele łatwiejsze. Żyjemy w dobie Internetu, mediów społecznościowych itp. Większość moich wystaw wzięła się zresztą stąd, że ktoś zauważył moje prace w Internecie. Stąd wzięła się również współpraca z Galerią Sztuki Współczesnej w Gniewinie.



Artysta przy tablicy upamiętniającej Brunona Schulza, Droho-
bycz 2019 r., fot. archiwum pry-
watne P. Kowieskiego

– Pytam, bo mnie Pańskie prace kojarzą się ze snem budzącym lęk. Nad zastygłymi w ruchu kwiatami, rozpadającymi się chatami czy legionami kościotrupów unosi się cisza i tajemnica.

– Jeśli ma Pan takie konotacje, to fajnie. Sen, cisza, tajemnica to te obszary, które idealnie nadają się do eksplorowania artystycznego. To moje ulubione tereny.

– Pańskie obrazy, które były prezentowane na styczniowej wystawie białskiego środowiska artystycznego „Prezentacje” w Galerii Podlaskiej wyróżniają się klimatem. Jak tworzy Pan oryginalną fakturę płócien?

– Obrazy zaprezentowane w Galerii są dość stare. Pochodzą z okresu, kiedy tworzyłem bardziej figuratywnie. Później celowo zarzuciłem ową figuratywność na rzecz umownie pojmowanego pejzażu. Faktura to sprawa czysto malarska i bierze się z tzw. walki z materią (to moja ulubiona walka). Lubię po prostu, jak na obrazie widać owe zmaganie. Nietrafione pociągnięcia pędzla, zacieki rzadkiej farby, prześwity, laserunki, skrobane impasty. Kiedyś stosowałem nawet tarty pumeks i piach. Takie obrazy są żywe. Nie lubię i staram się nie malować obrazów „wylizanych”. Dlatego też między innymi w muzyce lubię jazz – tam też zdarzają się chybione dźwięki i inne niespodzianki.

– Pańskie dokonania plastyczne trafiły też na okładki płyt i stanowią ilustracje twórczości literackiej. Czy zamierza pan kontynuować te pasje?

– Zdarzało się, ale bywało też, że odmawiałem. Cieszyłem się bardzo z możliwości zaprojektowania okładki płyty zespołu, który wygrał którąś tam edycję Must Be the Music. Tym bardziej, że zespół zrobił na mnie duże wrażenie.

– Ciekaw jestem, co skłoniło Pana do pisania wierszy. W 2017 r. nakładem Towarzystwa Miłośników Podlasia ukazał się Pański tomik „Oswajanie ciszy”. Nie są to grzeczne wiersze o miłości, jakimi karmią czytelników inni poeci. Co poprzez wiersz próbuje pan wyrazić?

– Wiersze pisane przez lata ukazały się w tomiku z serii Towarzystwa Miłośników Podlasia. Przyczynił się do tego Grzegorz Michałowski inicjator owej serii, z którym znałem się prywatnie. Grzegorz wybrał wiersze i zredagował tomik. Niektóre ukazały się wcześniej w „Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym” jeszcze inne w „Gościńcu Białskim”. Wiersze to równoległy kanał mojej twórczości. Kanalizuję w nich moje emocje. Mogą to być obawy, wspomnienia, zaciekawienie, zatrzymanie się nad czymś blahym i z pozoru nieważnym. Wiele z nich jest o miłości, ale nie tej cikliwej, lukrowanej. Moja mi-

łość to chciałoby się powiedzieć pot i łyż, to upadki, ciche dni i plany naprawcze. Poezja wyrażana na swój sposób, z odrobiną przekory.

– Właśnie ukazał się Pana nowy tomik. Jakich tematów dotyczą te nowe wiersze?

– Zbiór tych wierszy nazwałem „moje nieba”, bo są w nim pewne obszary, bardzo dla mnie ważne. Tak jak pierwszy tomik, tak i ten, powstawał bez żadnego planu, nie zastanawiałem się czy to wydam, czy nie. Wiersze rodziły się z potrzeby chwili – często gdy jestem mocno zmęczony malowaniem, to robię przerwę, siadam wtedy do pisania i tak, z jednej frazy rodzi się wiersz. W „moich niebach” nie ma właściwie jakiegoś spójnika, wiersze powstawały niezależnie od siebie, a poruszam w nich chyba te same tematy, co w pierwszym tomiku – miłość, sprawy egzystencjalne, a czasem lakoniczne rzeczy.

– Z czym kojarzą się Panu artysta?

– Kiedyś mówiłem, że nie lubię tego słowa i tak jest. Uważam, że dziś jest to słowo często nadużywane. Internet zalany jest wszelkiej maści artystami. Myślę, że na określenie takie zasługują ludzie, których twórczość zostanie pozytywnie zweryfikowana przez czas. Choć z drugiej strony zdarzają się urodzeni artyści – ludzie, którzy wszystko dosłownie wszystko, łącznie ze swoim życiem, potrafią zamienić w sztukę przez duże S. A tak naprawdę w głębi duszy to chciałbym być artystą.

– Udało się Panu zbliżyć do ideału?

– W życiu daleko mi do ideału, obojętnie jakiego – męża, ojca, syna. W sztuce też. Większość z tego, co namalowałem czy napisałem zrobiłbym dzisiaj inaczej, w inny sposób, ale taka jest chyba natura życia. Pamiętajmy jednak o moim credo tzw. „wyżyciu życia”. Walka wciąż trwa.

– Co o Pańskich pasjach sądzą najbliżsi?

– Ooo! Wchodzimy na grząski grunt. Generalnie wspierają mnie w tym, co robię. Problem jest taki, że czas nie jest rozciągliwy i nie biegnie wielotorowo jak w powieściach Tomasa Manna. Czas jest cenny i nieraz go brakuje, a jak poświęci się go więcej dla tzw. działań twórczych, to brakuje go w innym miejscu, i czasami bywa to przypadkiem małych nieporozumień.

– Dziękuję za wypowiedź.

Piotr Kowieski

(Biała Podlaska)

peryferie nieba

Na peryferiach nieba
rozlał się smutek
sinym całunem
I przycupnęły chmury
jak stado gołębi
szykujących się do snu

Na peryferie nieba
biegną bezdroża
Polne dukty
i skiby zaoranego pola
Myśli i stęsknione spojrzenia

Od ziemi dzieli je tylko
pasmo tęsknoty
Cienka wstęga blasku

Na peryferie nieba można się dostać
po drabinie
koślawych pniach starych drzew
kominach domów
Albo wyczekać...
aż chwila dojrzeje
...wszystko do końca zblednie,
zmatowieje
Wtedy niebo opadnie
Runie na ziemię
rozplynie w szarościach
...zgaśnie
straci znaczenie

sjesta

Koronkowa cisza
utkana z zadumań
Zapach herbaty
i tapetowych róż
Lekki ruch firanki
poruszonej oddechem
Szum liści na ścianach
Słoje powietrza pod sufitem
jak różowe chmury
I éma na spodeczku
w mechatym sweterku
(nie wiem skąd się wzięła)
...liże konfitury

Jak wiersz
ujęta w nawias
chwila tego popołudnia

jak ślimak

Zostawić po sobie ślad
dłuższy niż węglowy
Wgryźć się w życie
ze smakiem
jak ślimak

Choćby na krótko
na moment
na trochę
na jakiś czas
na chwilę dłużej
niż stygnące wspomnienia



Obraz P. Kowieski

nasz spektakl

Wywróciłaś mój świat
na tę gładszą wyprasowaną stronę
...a jednak
Nie wiem jak żyć
Co robić /.../
Co mówić /.../
Jak kochać

Trzepoczę
pod niebem sufitu
skrzydłami z bibuły
Unoszę się
jak w spektaklu
pretensjonalnie wdzięczny
niezdarny
Wciąż formowany na nowo
Papierowy gołąb
w kubaturze pustki

trzy oddechy

Nieskończoność
na długość tapczanu
w pokoju wielkim jak ocean

Czy ktoś wymyślił
wzór na kopiec kreta?
Obliczył czas pozostały
do końca miłości?
W równaniu bez liczb
za iks wstawiając
dowolne wartości

Życie jest piękniejsze
niż wiersz
ale czy prostsze

Patrzę w podłogę
gwiazd szukam
Za ścianą ty
odległa na trzy oddechy

sierpień

Rozzłocił rżysko
Rozsypał się trzaskiem
koników polnych
po całej dolinie
Zmęczył baby ze słomy
stogi rozsiadłe szeroko w upale

Ubabrane w słońcu
rozchylają makową czerwień ust
i wiechcie nóg
Łypią sennie błękitem bławatków
umęczone znojem
gotowe do popołudniowej drzemki
Ich cienie
są małą oazą wytchnienia
Strefą bez słońca
obszarem „nicnierobienia”

Świat zastygł nagle
niepokojem świerszczy
Znieruchomiał w podmuchach gorąca
ale istniał...
...ciągle trwał
W czułym szeleście cykad
popołudniowej nudy
i sierpniowej rdzy

Lśnią w niej
lepkie od upału muchy
(jak iskry)
suche liście
...my

Marta Fatyga
(Bokinka Królewska)

sercem wrosłam
w podlaską ziemię

gdzie
powietrze żywiczne
wrzosowe
głaskane wilgotnym
wschodem
gdzie czas
w babie lato wpłątany
dojrzewa
pod krzewem łochyni
na bokińskich bagniskach

gdzie chaty
zgrzybiałe
nad Luteńką
klęczą

tam wrastałam
na gościńcu leśnym
w lipcową ciszę

zаслuchana w świerszcze

W ciszy

*Prijdite do mene wsi
strudzeni i obciążeni
i ja zaspokoju was
(Mt. 11, 28-30)*

Na chwilę przed Paruzją
Przebrzmiał Kanon
Dziewięciu pieśni

Cisza
Z żywicznym poszumem sosen
Z rozkapany deszczem
Otuliła
Prawosławne cementowe
Groby
Umilkły właśnie

W cieniu
Starej cerkwi
Skupieni
Czekają

I tylko
Żołnierze radzieccy
Z dala bezimienni

Hospodi pomiluj

Tych
Których mam w pamięci

Cmentarz prawosławny
w Choroszczyńce, 2019 r.

Małgorzata Nikoniuk

(Biała Podlaska)

**„W imię społecznego dobra” – czyny społeczne
na terenie województwa białkopodlaskiego**

W okresie funkcjonowania Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (PRL) najbardziej rozpowszechnionym rodzajem ogólnie planowanych działań zbiorowych były tzw. „czyny społeczne”. W tamtym czasie w Polsce nie było miejsca na spontaniczne przedsięwzięcia, ponieważ każda aktywność, a w szczególności ta polityczna była organizowana i kontrolowana przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą (PZPR)¹. Czyn społeczny propagowany był przez PRL-owskie władze jako nieodpłatna forma dobrowolnej aktywności społecznej – wykonywanej poza zakresem obowiązków służbowych. Podejmowana ona była przez różne grupy społeczne, zawodowe oraz samych mieszkańców poszczególnych miejscowości, poprzez wykonywanie prac fizycznych². Formalnie, pojęcie czynu społecznego weszło do powszechnego obiegu, po opublikowaniu przez Prezydium Rady Ministrów *Uchwały z dnia 17 grudnia 1955 r. w sprawie czynów społecznych oraz pomocy Państwa w ich organizowaniu i realizacji*³. Natomiast czyny takie, wykonywane na dość ograniczoną skalę funkcjonowały już w połowie lat 40. Dawniej istniały pod nieoficjalną nazwą „prace społeczne”. Po kilku latach, a dokładnie 20 września 1961 r. wprowadzono nowelizację ww. ustawy. Według niej zadania podejmowane w ramach czynów społecznych były finansowane przez państwowe i spółdzielcze zakłady pracy, organizacje społeczne, ale również

¹ B. Jałowiecki, *Lokalne ruchy społeczne w perspektywie procesów globalnych*, [w:] *Rozwój regionalny – rozwój lokalny – samorząd terytorialny*, red. P. Dutkiewicz, G. Gorzelak, tom 11, Warszawa 1988, s. 9.

² Z. Zblewski, *Abecadło Peerełu*, Kraków 2008, s. 36.

³ *Uchwała z dnia 17 grudnia 1955 r. w sprawie czynów społecznych oraz pomocy Państwa w ich organizowaniu i realizacji*, Monitor Polski 1955, nr 4, poz. 30.

poprzez wkład własny ludności, ze szczególnym uwzględnieniem materiałów miejscowego pochodzenia⁴.

Innym rodzajem czynu społecznego były ogólnopartyjne czyny społeczne i produkcyjne. Potocznie nazywane także „Dniem Czynu Partyjnego”, „czynem partyjnym” bądź „niedzielą czynu partyjnego” – podejmowane raz do roku. Po raz pierwszy, zorganizowany został przez ekipę Edwarda Gierka 30 września 1973 r.⁵ Według Polskiej Kroniki Filmowej, w ostatnią niedzielę września 1973 r., ponad dwa miliony ludzi w całym kraju pracowało przy porządkowaniu ulic, budowie dróg, w fabrykach itp.⁶



Ogólnopartyjny czyn społeczny na jednym z głównych frontów prac – ul. Zamkowa w Białej Podlaskiej. Fot. H. Bojanowski, Krajowa Agencja Wydawnicza (KAW), [w:] Miejska Biblioteka Publicznej w Białej Podlaskiej (MBP BP)

Złote czasy czynów społecznych przypadały na lata 60. i 70., kiedy to następował coraz większy konflikt pomiędzy kierownictwem partii a klasą robotniczą i pozostałą częścią społeczeństwa. Zainicjowano je wtedy na dość dużą skalę, ponieważ miały stać się symbolicznym wyrazem więzi tego kierownictwa z całym społeczeństwem⁷. Szybko okazało się jednak, że ta szlachetna inicjatywa była dość często wykorzystywana przez komunistów do manifestacji poparcia dla centralnych lub lokalnych władz partyjnych⁸.

⁴ Uchwała z dnia 20 września 1961 r. w sprawie czynów społecznych oraz pomocy Państwa w ich organizowaniu i realizacji, *Monitor Polski* 1961, nr 80, poz. 333.

⁵ B. Jałowiecki, dz. cyt., s. 97-98.

⁶ *Dla wspólnego dobra*, Polska Kronika Filmowa, 30 września 1973 r., [w:] www.repozytorium.fn.org.pl/?q=pl/node/10112, (dostęp: 15.07.2021.).

⁷ B. Jałowiecki, dz. cyt., s. 10.

⁸ Z. Zblewski, dz. cyt., s. 36.



15 maja 1977 r. pracownicy bialskich zakładów pracy i służb mundurowych w ramach ogólnopartyjnego czynu społecznego porządkowali ulice i skwery Białej Podlaskiej. Fot. Aleksander Drwiega [w:] MBP BP

W Dziale Wiedzy o Regionie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej posiadamy interesujący zasób fotografii dotyczący czynów społecznych i partyjnych na terenie województwa białkopodlaskiego. Ówczesne fotografie publikowane na łamach prasy służyły głównie szeroko rozpowszechnianej propagandzie, która stanowiła nieodłączny element kształtowania wizerunku grupy, a także obrazu PZPR. Partia rządząca decydowała o wszystkich informacjach, jakie pojawiały się w publicznych mediach. Kierowanie treścią publikacji miało na celu wykreowanie idealnego obrazu, szarego wówczas PRL-u⁹. Fotografowane czyny społeczne związane były przede wszystkim z budową, przebudową i konserwacją dróg publicznych, placów, parków, chodników, remiz strażackich, budynków służby zdrowia, żłobków, obiektów sportowych (baseny, boiska), placów zabaw, szkół, świetlic, bibliotek, a nawet z budową mieszkań dla nauczycieli¹⁰.

Oczywiście czyny partyjne organizowane w czasach PRL-u, pomimo roli propagandowej, miały wartość społeczną. Trzeba pamiętać, że wieloletnie zaniedbania uniemożliwiały swobodny dojazd do szkół, ośrodków zdrowia czy punktów skupu płodów rolnych¹¹. Problem ten dotyczył wszystkich mieszkańców wsi, mniejszych miejscowości i miast. Większość nowopowstałych ośrodków, w tym w województwie białkopodlaskim, nie posiadało dostatecznej jakości nawierzchni dróg, nie mówiąc o brakach infrastrukturalnych¹².

W Białej Podlaskiej w latach istnienia województwa głównie skupiono się na rozwoju budownictwa drogowego oraz budynków użyteczności publicznej. Rocznie w ramach czynów społecznych budowano nawet 100 km lokalnych dróg utwardzonych. Bardzo często zdarzało się, że nie wykonywano nawet w połowie określonych przez program zadań. Spowodowane to było brakiem środków finansowych i utrudnionym dostępem do materiałów budowlanych. Posiadane rezerwy na propagowanie czynów społecznych nie pokrywały nawet najpilniejszych potrzeb, a wymagania oraz pomoc władz partyjnych były znikome¹³. Za przykład może posłużyć plan na 1976 r. w zakresie rozbudowy dróg. Zakładał on wybudowanie 90 km dróg, lecz finalnie wybudowano w sumie 39,5 km. Wówczas największym zaangażowa-

⁹ M. Rogala, *Obrazy codzienności PRL-u w fotografiach Grażyny Rutkowskiej*, [w:] *PRL-owskie re-sentymenty*, red. A. Kisielewska, M. Kostaszyk-Romanowska, A. Kisielewski, Gdańsk 2017, s. 74-78.

¹⁰ Tamże; *Uchwała z dnia 20 września 1961 r.*

¹¹ Archiwum Państwowe w Lublinie Oddział w Radzynie Podlaskim, Urząd Wojewódzki w Białej Podlaskiej (dalej: APLOR, UW), sygn. 271, k. 10, *Realizacja czynów społecznych – sprawozdania, 1976/77*.

¹² M. Nikoniuk, *Problemy rozwoju województwa białkopodlaskiego w początkowym okresie funkcjonowania (1975-1979)*, [w:] „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, t. 18, 2020, s. 78.

¹³ Tamże; APLOR, UW, sygn. 271, k. 10-12.

niem w prowadzeniu budownictwa drogowego wykazały się m.in. gminy: Biała Podlaska (4,8 km dróg utwardzonych), Wołyń (4,1 km), Terespol (2,9 km), Milanów (2 km), Radzyń Podlaski (1,75 km), Sarnaki (1,75 km) i Kąkolewnica (1,6 km)¹⁴. Głównie budowano drogi łączące mniejsze miejscowości z ośrodkami gminnymi, (np. Wyczółki – Piszczac, Kołczyn – Rokitno, Zieleniec – Milanów), oraz drogi między gminami (np. Podedwórze – Jabłoń). W gminie Kąkolewnica roboty skoncentrowane były m.in. przy budowie drogi Wygnanka – Rudnik, zaś w gminie Kodeń, w sumie 600 członków PZPR, Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (ZSL) i Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej (ZSMP) budowało drogę lokalną, a 73 rolników z Kodnia użyło swoich furmanek¹⁵ do wożenia piachu na ten cel¹⁶.



Budowa chodnika przy Alei Tysiąclecia, gdzie wcześniej były wykopy po zakładaniu sieci wod.-kan. Biała Podlaska 21 maja 1978 r.
Fot. H. Bojanowski, KAW, [w:] MBP BP

W latach 1977-1978 zakres czynów społecznych w ramach budownictwa drogowego oraz gospodarki komunalnej i mieszkaniowej obejmował wybudowanie kilkudziesięciu kilometrów nowych ulic, w tym 4,5 km w Białej Podlaskiej, oraz 9 km chodników w powiecie bialskim¹⁷. Na terenie miasta prace skoncentrowane były przy ul. Sidorskiej, Al. Tysiąclecia i osiedlu „Orzechowa”. Na ul. Sidorskiej oraz Al. Tysiąclecia kilkusetosobowa grupa włókniarzy z ZPW „Bławena” wspólnie z innymi zakładami pracy ułożyła

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Fura, furmanka – tradycyjny konny pojazd kołowy, używany głównie w rolnictwie.

¹⁶ *Czyn partyjny przykładem pożytecznego i wzorowo zorganizowanego działania w imię społecznego dobra*, „Sztandar Ludu”, nr 111, 1976, s. 1-2.

¹⁷ Tamże; APLOR, UW, k. 34.

kilkusetmetrowy chodnik. Trzecim obiektem było Osiedle „Orzechowa”, gdzie m.in. pracownicy Bialskich Fabryk Mebli, Przedsiębiorstwa Remontowego Sprzętu Wodno-Melioracyjnego, Oddziału PKS, Instytutu Mechaniki Precyzyjnej, Bialskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, bialskich spółdzielni usługowych i handlowych układali drogę, kable oświetleniowe, telefoniczne, porządkowali i zagospodarowywali teren wokół osiedla¹⁸.

Do najważniejszych efektów rzeczowych zrealizowanych w ramach czynów społecznych (tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego w Polsce w 1981 r.) zaliczyć należy modernizację i budowę kilkuset kilometrów dróg utwardzonych¹⁹ (m.in.: w Komarówce Podlaskiej wykonano drogę dojazdową do stadionu, którego budowę zainicjowano i prowadzono w poprzednich czynach społeczno-partyjnych, oraz drogę na trasie Zahorów – Kodeń czy Dobryń Mały – Zalesie). W Białej Podlaskiej główne prace skierowane zostały na ul. Zamkową i Orzechową – układano tam chodniki, nawierzchnie z trylinki²⁰ i zakładano pasy zieleni. W tamtym czasie ul. Zamkowa tworzyła jeden z ważniejszych węzłów komunikacyjnych, a ul. Orzechowa prowadziła do nowego osiedla mieszkaniowego. Wśród pracujących byli członkowie załóg „Biaweny”, Wojewódzkiej Spółdzielni Pracy, Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczej „Podlasie” oraz przedstawiciele wojewódzkich władz administracyjnych. Ponadto oddano do użytku ośrodek zdrowia w Kornicy Starej, przedszkole, żłobek i szpital w Radzynie Podlaskim, w Huszlewie przygotowano plac pod budowę ośrodka zdrowia²¹.

W czynach społecznych i partyjnych (czyn partyjny zawsze wykonywany był pod egidą PZPR) uczestniczyli nie tylko pracownicy miejscowych zakładów pracy czy osoby należące do partii. Brali w nich udział niemal wszyscy – nauczyciele, lekarze, pielęgniarki, uczniowie, harcerze, członkowie organizacji młodzieżowych itd. We wszystkich miastach i wsiach w całej Polsce na wezwanie ówczesnego I sekretarza KW PZPR Edwarda Gierka, czas wolny od pracy „dobrowolnie” poświęcało setki tysięcy Polaków. Obrazy codzienności utrwalone na fotografiach są dowodem na to, iż powstawały na potrzeby propagandy komunistycznej. Nie istnieje jednak wspólny obraz tamtego okresu, który moglibyśmy uznać za spójny dla każdego z nas. Praktyka czynów społecznych organizowanych na tak szeroką skalę zakończyła się z dniem upadku Polski Ludowej²².

¹⁸ *Dzień czynu partyjnego*, „Trybuna Zakładowa”, nr 11-12, 1978, s. 4.

¹⁹ APLOR, Wojewódzka Rada Narodowa w Białej Podlaskiej, sygn. 14, bez paginacji, *Protokoły z sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej*, 1979.

²⁰ Trylinka – sześciokątna płyta betonowa.

²¹ *Nowe arterie komunikacyjne i obiekty użyteczności publicznej w woj. białkopodlaskim*, „Sztandar Ludu”, nr 215, 1979, s. 1-2.

²² Tamże; *Abecadło Peerełu...*, s. 36.

Edyta Tyszkiewicz

(Biała Podlaska)

Stare chaty i sakralne miejsca Podlasia.

Rozmowa z fotografką-amatorką Anną Brodacką o jej pasji

– Na co dzień zajmuje się Pani domem, pracą, a w wolnych chwilach zakłada wygodne buty, bierze aparat i rusza w poszukiwaniu fotograficznych inspiracji? Jak zrodziła się Pani pasja?

– Od kiedy pamiętam interesowałam się przyrodą, jej najdrobniejszymi elementami, których nie dostrzegali inni. Zawsze z otwartą buzią obserwowałam fotografów, zastanawiałam się jak oni to robią, dlaczego tak a nie inaczej podchodzą do zrobienia zdjęcia i od razu myślałam o tym, że ja miałabym na pewno inną wizję tego ujęcia. Niestety, w czasach mego dzieciństwa, a były to lata 70., fotografowanie to była bardzo droga pasja. W mojej szkole w Zabłociu, z którego pochodzę, nie było żadnego koła fotograficznego, miejsca, gdzie mogłabym się uczyć fotografować, więc zaczęłam rysować.

– Czyli ołówek stał się Pani aparatem fotograficznym?

– Tak, nie jestem wytrawnym rysownikiem, czy malarzem, ale na moich rysunkach chciałam oddać to, co widziałam, to piękno w drobnych elementach. Jako dziecko bawiłam się w fotografa, a te rysunki to były moje zdjęcia. Kiedy byłam w szkole średniej lubiłam odwiedzać zakłady fotograficzne. Chodziłam tam między innymi po to, by zrobić sobie zdjęcie. Robiłam je co kilka lat, chciałam mieć coś, co będzie przypominało jak wyglądałam wcześniej. Dla siebie i dla przyszłych pokoleń. Chociaż może nie przywiązuję już do tego takiej wagi, to czasem uwieczniam siebie na zdjęciach, po to by dokumentować upływ czasu. Zazwyczaj proszę o to moje koleżanki fotografki.

– A kiedy wzięła Pani do ręki swój pierwszy aparat fotograficzny?

– O, to były czasy, kiedy było mnie na to stać, czyli dość późno. Miałam już rodzinę, dzieci. To był bardzo skromny aparat, chyba Olympus, był na kliszę,

więc wszystkie zdjęcia musiały być dokładnie przemyślane. Późno go kupiłam, od razu bardzo intensywnie zaczęłam fotografować – głównie moje dzieci, rodzinę i przyrodę.

– Czy poświęca Pani pasji cały swój wolny czas?

– Chciałabym jak najwięcej, ale cóż – przy czwórce dzieci po części zrezygnowałam z siebie na długo. Jednak, gdy tylko mogłam, wróciłam do fotografowania na tyle, na ile to było możliwe. Wciąż pracuję zawodowo, ale dzieci mam już dorosłe, więc tak – ponownie mogę poświęcić się fotografii. Ten częsty kontakt z fotografią ułatwia mi też moja praca.



Anna Brodacka,
fot. Andrzej Biegajło

– W jaki sposób?

– Pracuję w przedszkolu w Białej Podlaskiej jako pomoc nauczyciela, a ponadto na zajęciach wykonuję zdjęcia i wstawiam je na profil przedszkola. To był w zasadzie przypadek, potrzebowano kogoś do publikowania zdjęć na przedszkolnym profilu i ja się zgłosiłam, przy okazji zaczęłam też robić zdjęcia. Dzięki temu w czasie pandemii nie wyszłam z wprawy.

– Czyli lockdown n Pani nie straszny?

– Nie (śmiech), tak naprawdę jak tylko mogłam, to chyłkiem wymykałam się, żeby móc fotografować, robiłam zdjęcia na ulicy, w przedszkolu, w domu. Nie chciałam żeby aparat zastygł (śmiech), chociaż uważam, że to człowiek robi zdjęcia, a nie sprzęt...

– Mówi Pani o sobie fotografka-amatorka, hobbystka, czy nie ciągnęło Pani nigdy do zjęcia się fotografią zawodową?

– Trochę tak, chociaż wiem, że fotografia amatorska nie jest zła. Mogę być amatorką, byleby efekty były (śmiech). Zawsze w moim życiu było coś..., dzieci, dom, więc fotografia pozostała w sferze hobby. Nigdy nie należałam też do żadnego koła fotograficznego. Nikt mi tego nie zaproponował, a i ja nie rwałam się do tego, zawsze miałam ograniczony czas. Nie miałam też możliwości wyjeżdżać na zorganizowane plenery. Jednak zawsze mówiłam, że jak

dzieci usamodzielnia się, a Bóg da mi zdrowie, to zajmę się sobą, co już zaczyna się dziać.

– Fotografia nie stała się Pani zawodem, ale wiem, że przez wiele lat zajmowała się Pani czymś pokrewnym, czyli wideofilmowaniem.

– Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy zaczęłam robić zdjęcia, zostałam „kamerunem” – tak żartobliwie o sobie mówimy w świecie filmowców, bo często słyszymy, jak ktoś mówi: „o, on kameruje!” Filmowanie chyba wzięło się z tego, że zawsze interesowało mnie zatrzymywanie chwil na żywo. Od pierwszego momentu, kiedy wzięłam kamerę do ręki, byłam spragniona filmowania, nie mogłam jej odłożyć. Oczywiście na początku filmowałam dzieci, plenery, dokumentowałam spotkania rodzinne.

– I tym razem, nową pasję zamieniła Pani w zawód...

– Kiedy człowiek robi coś, co kocha, to połowa sukcesu, poza tym w tamtych czasach był to dochodowy interes, więc pomyślałam – dlaczego nie! W tym zawodzie nie ma wielu kobiet, ale wiedziałam, że chcę, lubię i umiem to robić. Byłam jeszcze młoda, miałam siłę, a przede wszystkim napędzała mnie pasja, ta możliwość uchwycenia odpowiedniego momentu... Ludzie czasem nie zdają sobie sprawy, jak ważny jest zapis pewnych chwil na zawsze – bliscy odchodzą, fakty się zmieniają, przyroda się zmienia, a te zapisy zostają. Przyznam, że moja czwórka dzieci jest „obzdjęciowana” i „obfilmowana” od momentu przedszkola do osiemnastki i dłużej. Te młodsze mówią: „mamo, po co?”, a starsze pytają, czy mam coś jeszcze. To jest taka kronika naszego życia.

– Kiedyś montaż filmu z imprez okolicznościowych był minimalny, później klienci mieli coraz większe wymagania. Była Pani samoukiem, czy montaż nie sprawiał Pani problemów? Przecież nie jest on łatwy.

– Faktycznie początkowo montaż był bardzo ubogie, a właściwie wyglądało to tak, że wyjmowało się kasetę VHS z kamery i oddawało zleceniodawcy. Później już zaczęło się proste montowanie – wyklejanie literkami imion i nazwisk pary młodej na tle kwiatów, jakąś muzykę się podłączało i to był wstęp. Kiedy wymagania klientów zaczęły rosnąć, należało zainwestować w specjalny sprzęt.

– Nie zniechęciło to Pani?

– Chciałam się rozwijać, uczyć. Nie mam większego pojęcia o technice, więc pomógł mi kolega filmowiec, on mnie dużo nauczył. Później kupiłam sobie

mikser, nazywał się Arizona, to oczywiście nie były małe pieniądze, ale mogłam zająć się montażem. Bardzo lubiłam montować, robiłam to skrupulatnie, z perspektywy gustu kobiety. Myślę, że my kobiety robimy to bardzo dokładnie, pokazujemy wiele szczegółów. Praca nad montażem zajmuje bardzo dużo czasu, więc w pewnym momencie musiałam z niej zrezygnować. Miałam już czwórkę dzieci, które potrzebowały mojej uwagi.

– Zrezygnowała Pani wtedy z zawodu?

– Nie, nadal filmowałam, a montaż zlecałam kolegom. Jednak zawsze swój materiał oddawałam z dokładnym opisem, żeby montażysta wiedział, na co ma zwrócić uwagę, jakie elementy powinny być zachowane. Wiadomo, to jest reportaż, tutaj wszystko idzie na „żywca”, bywają sceny lepsze, gorsze, ale one są ważne i trzeba je zachować.

Kiedy dzieci podrosły, wróciłam do montażu. Od lat już nie pracuję w tym zawodzie, niestety zdrowie na to nie pozwoliło. Kiedyś kamery były duże, ciężkie, a dla kobiety to spory wysiłek i ręka zaczęła szwankować. Ale robiłam to, co lubię i to jest najważniejsze...

– Czy filmowanie tak Panią wciągnęło, że zrezygnowała Pani z fotografii?

– Aparat był ze mną cały czas. Kiedy filmowałam wesela, studniówki, chrzty – zawsze miałam ze sobą aparat i tak przy okazji, dla siebie, a później w prezencie dla moich zleceniodawców, dawałam od siebie kilka zdjęć. One bardzo się podobały.

– Mówiła Pani, że interesuje Panią przyroda, jej najdrobniejsze elementy. Czy filmując na zlecenie dostrzegała Pani kątem oka wyjątkowość otoczenia i mimowolnie kierowała kamerę w tamtą stronę, by uwiecznić coś ciekawego na horyzoncie?

– To było nagminne (śmiech), ale to się przydawało, takie sceny wykorzystywałam w filmach, gdy musiałam coś uciąć. Poza tym te elementy krajobrazu, to co działo się wokół, też było zapisem danej chwili i starałam się je wykorzystywać maksymalnie.

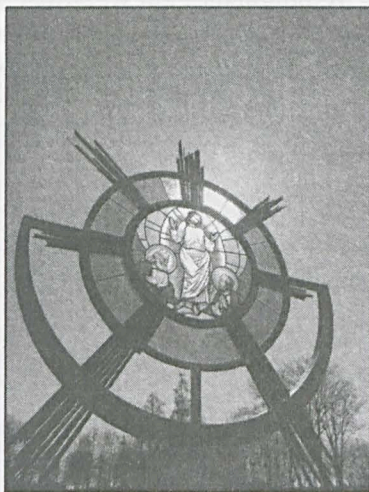
– Fotografuje Pani przyrodę, wiąże się to z wyjazdami na plenery. Najchętniej jeździ Pani sama, czy w grupie?

– Na plenery lubię wyruszać sama, bądź z osobami, które też to lubią. Na przykład mój syn popiera moją pasję, jest z zamiłowania fotografem i gdy był młodszy, często razem jeździliśmy. Te plenery, to czas tylko dla mnie, ni-

gdzie się nie spieszę, zupełnie się wyłączam i myślę o tym, co w danej chwili mam zaobserwować – przejść przez las z po części zamkniętymi oczami, głęboko oddychając świeżym powietrzem... Wtedy odpoczywam najbardziej. Z pleneru wracam z zapełnioną kartą, bo zawsze dużo, jak ja to mówię – „nazdjęciuję”. Później wgrywanie, przeglądanie zdjęć, to jest ponowne przeżywanie tego, co czułam w tamtej chwili.

– Czy bohaterami Pani zdjęć, poza pracą zawodową, są też ludzie?

– Zdjęciami zawsze opowiadałam historie miejsc, wydarzeń, ale też ludzi. Kiedy tylko jest taka możliwość, chcę uwiecznić ludzi. Fotografuję ich, niejako podglądając ich życie. Staram się być wtedy niewidzialnym fotografem, dzięki temu potrafię uchwycić momenty, w których ludzie są najbardziej naturalni, spontaniczni. Wtedy fotografia oddaje rzeczywistość i naturalność człowieka. Taki właśnie fotoreportaż zrobiłam kilkanaście lat temu, kiedy byłam na wczasach w Egipcie. Najchętniej fotografowałam miejscową ludność, życie beduińskiej wioski na pustyni. Mam piękne zdjęcia beduińskiej rodziny.



Jeden z witraży w Kalwarii
Kodeńskiej, fot. A. Brodacka

– To jest prawdziwy obraz życia tamtych ludzi?

– Właśnie tak, chociaż zdjęcia robiłam gorszym sprzętem i może nie są najlepszej jakości, ale uchwyciłam ważne momenty. Zresztą zawsze można się pewnie do czegoś przyczepić, ale jeśli zdjęcie jest ważne, a słabszej jakości, to potrafię je trochę upudrować, by miało też wartość estetyczną.

– Powtarza Pani często, że niektóre zdjęcia nie są najlepszej jakości. Czy wnika to z tego, że jako amatorka czuje się Pani gorsza, czy po prostu jest Pani bardzo krytyczna wobec swoich prac?

– O, jestem bardzo krytyczna wobec siebie, bardzo dużo od siebie wymagam i w zasadzie sama oceniam swoje zdjęcia, zawsze wybieram te najlepsze według mnie. Chciałabym się zmierzyć kiedyś z oceną profesjonalisty. Mam

take marzenie, by na emeryturze, a to już niedługo, udoskonalić swój warsztat pod okiem zawodowego fotografa.

– Wspomniała Pani wcześniej, że uczyła się Pani pod okiem kolegów fotografów, podpatrywała ich Pani. Czy można powiedzieć, że istnieje jakiś podział na fotografię męską i kobiecą? Czy można to jakoś klasyfikować?

– Tak naprawdę zależy to od wrażliwości danej osoby. Znam wielu bardzo wrażliwych fotografów, którzy dostrzegają wiele detali, ale chyba jednak mężczyźni są bardziej ogólni. Natomiast kobiety w większości skupiają się bardziej na szczegółach, może bliskich sercu kobiety..., więc może faktycznie można powiedzieć, że jest fotografia męska i kobieca, ale to zależy od tego jakim się jest człowiekiem.

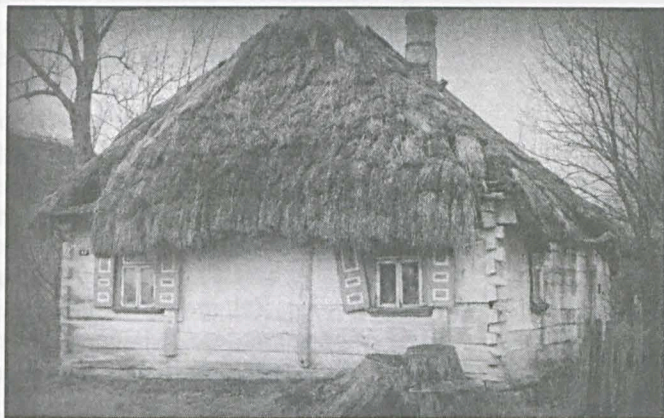
– Powróćmy do tego, co jest bliskie Pani sercu, czyli do Podlasia. Czy ma Pani swoje ukochane miejsca, do których chętnie wraca z aparatem?

– Uwielbiam każde miejsce nad Bugiem. Ponadto Grabarkę, Siemiatycze, Neple, Krzyczew, Jabłeczną, Włodawę, jezioro Białe – obok niego jest takie miejsce, gdzie czas się zatrzymał, są tam ze cztery chatynki i rośliny, jakie trudno spotkać gdzie indziej. Oczywiście kocham moje rodzinne Zabłocie, ale najbardziej nasze sakralne Podlasie – Sławatycze, gdzie jest cudowne ułożenie naprzeciw siebie kościoła i cerkwi, wspomnianą Grabarkę, po części Białystok, Kiermusy, Tykocin – miasto żydowskie. Uwielbiam fotografować kościoły, kapliczki, stare cerkwie – znam je, niektóre bardzo blisko, lubię fotografować horyzontalnie oraz wnętrza, lubię poznawać historię tych miejsc, a jeśli uda mi się wspiąć do dzwonnicy i fotografować z góry, to jestem przeszczęśliwa. Często robiłam zdjęcia na ślubach w cerkwi, znam ten obrządek, wiem, co w którym momencie ma się wydarzyć i wyczekuję tego, wypatruję odpowiedniego światła. Kiedy prywatnie fotografuję cerkwie czy kościół zachowuję wielkie skupienie i dyskreję. Mam „obzdjęciowany” m.in. Kodeń, Leśną Podlaską, synagogę w Tykocinie, Kiermusy... Oprócz miejsc sakralnych, moją miłością są stare chatynki.

– Widziałam kilka takich zdjęć Pani autorstwa. Proszę opowiedzieć o tym szczególnym hobby.

– Myślę, że chodzi tu w dużej mierze o sentyment, bo ja właśnie w takim domku się urodziłam, może podświadomie chcę choć na chwilę wrócić do dzieciństwa. Te chatynki działają na moją wyobraźnię, wspomnienia. Kiedy po czasie patrzę na nie, automatycznie przypominam sobie, jaki to był czas, z kim wtedy byłam, o czym myślałam. Podczas pracy w takim miejscu, zaw-

sze zastanawiam się, co jeszcze za chwilę odkryję, jaki niezwykle detal. Każda wieś, każdy stareński domek jest dla mnie czymś niezwykłym, nie wyobrażam sobie żeby przejechać obok niego obojętnie. Dla mnie to wręcz obowiązek, choć przyznaję, że dla rodziny to trochę męczące. Szczególnie, gdy jedziemy gdzieś razem.



Chata w miejscowości Witoroż – zdjęcie zrobione ok. 8 lat temu, fot. A. Brodacka

– Właśnie, czy rodzina rozumie Pani pasję?

– Niektórzy się przyzwyczaili, ale nie wszyscy... Wspomniałam już, że mój syn jest fotografem-hobbystą, a córka także w pewnym sensie poszła w moje ślady. Skończyła w Londynie szkołę filmowo-fotograficzną, trochę kiedyś filmowała, teraz bardziej zajmuje się fotografią, reżyseruje też teledyski. Jestem dumna z córki, idzie wielkimi krokami do przodu, większymi niż ja.

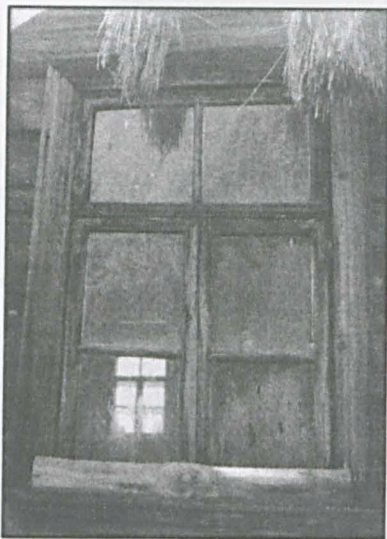
– Dowiedziałam się przypadkiem, że nie tylko fotografia i film zajmują ważne miejsce w Pani życiu. Podobno pisze Pani wiersze?

– Tak, piszę je w zależności od nastroju. Moje wiersze, to refleksje dotyczące emocji i przyrody – ubrane w rymy, pisane do szuflady.

– Chciałabym wrócić do tych Pani chattek. Jak wiele ma ich Pani w swoich zbiorach?

– Myślę, że mam ich około stu – chatki z Podlasia i z okolic Brześcia, wiele z nich już nie istnieje. Niektóre fotografowałam wielokrotnie, lubiłam do nich wracać. Jedne z nich są opisane, inne niestety nie. Pamiętam organistówkę

w Choroszczyńce. Data jej wybudowania widniała nad drzwiami. Tej organistówki już nie ma, „obzdjęciowałam” ją jakieś 6 lat temu. Mam też ciekawą chatkę z miejscowości Mokrandy, na jej ścianie wyryta była data budowy. Wielokrotnie i z każdej strony „zdjęciowałam” chatkę w Danówce i taką piękną chatkę w miejscowości Witoroż. Wracałam też często do Łomaz. Dziesięć lat temu, przy okazji jednego z plenerów w Łomazach, zrobiłam wideo-reportaż z naocznym świadkiem wymordowania Żydów z tamtejszego getta.



Okno organistówki w Choroszczyńce, zbudowanej w 1922 r.
fot. A. Brodacka

– Czy zna Pani historie tych fotografowanych chat?

– W niektórych przypadkach wiem, kiedy były wybudowane, kto w nich mieszkał, ale nie wszystkie historie są mi znane. Szkoda. Żałuję też, że nie mam uwiecznionego mojego rodzinnego domu i domku moich dziadków w miejscowości Rozbitówka. W takim domku krytym strzechą spędziłam swoje dzieciństwo.

– Czy myślała Pani kiedyś, by wydać album z podlaskimi chatkami?

– Tak, myślałam, tylko zawsze odkładałam to na później... Poza tym miałam świadomość, że fotografie, zwłaszcza te starsze wykonane gorszym sprzętem, nie

są najlepszej jakości. Jednak tematyka fotografii jest bezcenna, bo większości tych obiektów już nie ma.

– Może warto wrócić do tego pomysłu? Przecież dokumentowała Pani kawałek historii Podlasia, które tak Pani kocha.

– To jest moje miejsce na ziemi i nie wyobrażam sobie, że mogłabym mieszkać gdzie indziej. A życie jest pełne „niespodziewanek”, może będąc na emeryturze zamieszkać na wsi, przy jeziorze, w chatynce krytej strzechą... i może zajmę się wydaniem takiego albumu...

– Życzę Pani spełnienia tych marzeń i dziękuję za rozmowę.

Justyna Mazur-Lipecka

(Biała Podlaska)

Nadbużańskie peregrynacje

Jakiś czas temu napisałam powieść „Nad Bugiem”. Akcja utworu opisuje jeden rok z życia bohaterów, od marca 1939 r. do marca 1940 r. na terenach nadbużnych w okolicach Terespola oraz Brześcia, który obecnie znajduje się na terytorium Białorusi.

Nic tak do mnie nie przemawia, jak opowieści i wspomnienia świadków tamtego czasu. Bardzo potrzebne mi były autentyczne relacje ludzi, którzy przeżyli przedwojnie, wojnę, żyją do tej pory i mogą mówić. Okazało się, że nie jest to łatwe zadanie. Zdałam sobie sprawę, że to pokolenie jest na wymarciu, odchodzi i należy się bardzo spieszyć, aby zdążyć zapytać – „jak wtedy było?” – trzeba przy tym zaznaczyć, że Nadbuże, również obecnie, jest czarowną krainą. Tereny te są nieco senne, uśpione duchowym pięknem natury. Z dała od miast Nadbuże żyje swoim własnym życiem. W tym krajobrazie rezyduje pokoleniowa mieszanka języków, kultur, obyczajów, religii i wyznań. Etnografowie nazywają ten kulturowy tygiel – duchowością wschodu.

Nigdy nie zapomnę spotkań z tymi niezwykłymi ludźmi z małych wioseczek, zagubionych wśród rozległych pustkowi, pól i lasów. Podczas rozmów starsi ludzie byli bardzo ożywieni. Oczy ich robiły się młode i błyszczące. Wtedy poczułam refleksję o kruchości czasu i jego przemijaniu.

Opowieści z terenów kresowych, z dawnej Polski, z czasów, kiedy na rzece Bug nie było granicy, są ważne nie tylko dla mnie, ale również dla przyszłych pokoleń. Bardzo ważne jest, aby zachować pamięć o tamtej kulturze, obyczajach, języku na terenach wschodnich rubieży.

Moja pamięć jest pełna wzruszeń, pełna historii, które mi ludzie powierzyli, może w nadziei, że wypowiedziane przez nich – zostaną na dłużej.

Było letnie niedzielne popołudnie we wsi Choroszczyńska. W osadzie panowała poobiednia, leniwa cisza. Żywego człowieka nie widać na drodze, ani w obejściach. Przyjechałam na miejscowy cmentarz katolicki odnaleźć groby dwóch żołnierzy AK, zamordowanych przez swoich sąsiadów – ukraińskich nacjonalistów z UPA. Mogił żołnierzy nie odnajdziemy w spisach mogił wojennych, ponieważ zginęli oni w rodzinnej wsi i pochowani zostali w grobach rodzinnych. Z tej wsi pochodził również przedwojenny, ukraiński sena-

tor w polskim senacie Iwan Pasternak (uśmiercony w czasie wojny przez polskie podziemie). To on podobno przyczynił się do tej zbrodni.

Cmentarz niewielki, ale grobów nie mogłam odnaleźć. Nagle zobaczyłam filigranową staruszkę, zgietą dosłownie w pół przez reumatyzm. Dźwigała dużą, starą konewkę z wodą. Pomagając przy podlewaniu, pytałam o jej życie i zabitych żołnierzy: Józefa Wysokińskiego i Kazimierza Gromisza, na grób których mnie zaprowadziła. Popłynęła opowieść o tym tragicznym wydarzeniu, o którym do dnia dzisiejszego mieszkańcy nie chcą mówić. Zadałam również pytanie: jak się żyło z ukraińskimi sąsiadami w jednej wsi? – Proszę pani, w dzień dobrze... – Ja, znając temat, zrozumiałam doskonale, co staruszka chciała mi powiedzieć i podziwiałam ją, że w jednym zdaniu zawarła tak wiele. Nie chciała dalej rozmawiać, machnęła z rezygnacją ręką i odeszła.

Moja książka została wydana, a ja dalej wędruję i rozmawiam z ludźmi jak dawniej. Jedni drugim polecają mnie, jako „panią, która słucha”.

Natomiast Pani Jadwiga Tokarska, wilnianka z manierami, elegantka, barwnie opowiadała o tym, jak do wsi, w której się schroniła jej rodzina, weszli Sowieci. Wszystkie kobiety, młode i stare czuły się zagrożone. Schowano je w piwnicy. Matka młodej Jadwidze wypchała na plecach duży garb, usmarowała twarz sadzą, a na głowę, zamiast chustki, założyła stary worek. Całości dopełniało podarte, za duże ubranie i kufajka. Cnota dziewczyny została uratowana. Pani Jadwiga opowiadała mi to z rozbawieniem, „bo to było przecież tak dawno”.

Nie zapomnę wizyty u moich znajomych ze wsi Mierzvice – Renaty i Darka. Tam mam swoją letnią „rezydencję”. Wieś jest położona nad Bugiem, w pobliżu miejscowości Samaki. Na tych terenach w lipcu 1944 r. upadła wystrzelona przez Niemców rakiet balistyczna V-2. Ojciec Renaty, tak jak inni mieszkańcy, pomagał zbierać szczątki rakiety dla polskiego wywiadu. Zachował wtedy dla siebie kawałki blachy z niewybuchu. Zrobił z nich kubek pojemności 1 litra oraz „golidełko” – małą miseczkę do maczania pędzla do golenia. Była to bardzo ciekawa historia. Niemal z nabożeństwem brałam do ręki te metalowe przedmioty. Były wprost niedowierzająco lekkie. Na pewno lżejsze od aluminium. Miałam szczęście, że spotkałam na swojej drodze tych serdecznych ludzi, że mi zaufali i podzielili się rodzinną historią.

Podczas corocznego Festiwalu Trzech Kultur we Włodawie, noclegi wypadły nam w pobliskiej, nadbużnej wsi Szuminka. Przy wyjeździe stamtąd, gdy oddawałam klucze od kwatery, w domu gospodarzy zastałam tylko małżeństwo 92-letnich staruszków. Swoim zwyczajem zapytałam: gdzie się urodzili? Jak mówili ich rodzice i dziadkowie? Takie pytania zadaję każdej nowo napotkanej osobie. Odpowiedzi zazwyczaj są bardzo podobne, mawiają: – „po prostemu” lub „po swojemu”. Tak też było i tym razem. Okazało się, że urodzili się oboje w Szumince, doskonale znają tutejszy język, sami między sobą się nim porozumiewają.

Mowa ta, nazwana językiem chachłackim powstała z mieszaniny języków polskiego, rusińskiego, białoruskiego i ukraińskiego. Długo nie określano i nie używano nazwy „język chachłacki”, miała ona bowiem wydźwięk negatywny i wiązała się z pogardliwym określeniem „chachoły” lub „chachły” używanym wobec ludności i całych wiosek mówiących tym językiem.

Znawcą i autorytetem językowym wschodniej Polski, w tym Nadbuża, jest profesor Feliks Czyżewski z UMCS w Lublinie, który wiele swoich prac poświęcił temu tematowi.

Drugim piewą i opiekunem „języka chachłackiego”, a raczej tutejszej gwary z pogranicza – Polesia i południowego Podlasia, jest profesor Stanisław Baj – malarz, wykładowca w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie oraz w Europejskiej Akademii Sztuk, który bardzo się przyczynił do powstania słownika i zbioru pieśni chachłackich. Urodził się we wsi Dołhobrody nad Bugiem, tam mieszka i stamtąd głosi, jak ważną sprawą jest zachowanie języka ojców i zachowanie dziedzictwa kulturowego Nadbuża. Dobrze, że dzięki profesorowi coraz więcej młodych ludzi, zwłaszcza z zespołów śpiewaczych, poznaje tutejszą gwarę.

Wracając do moich starszych rozmówców z Szuminki – to opowiedzieli mi o tym, jak się poznali, jak wyglądała ich młodość. Przeżyli szczęśliwie wojnę, a nieszczęście przyszło w 1947 r. wraz z „Akcją Wisła”. Cała rodzina w ciągu 2 godzin musiała się spakować i opuścić swoje domostwa i rodzinne strony. Wyjeżdżali na Warmię i Mazury wraz z sąsiadami i mieszkańcami okolicznych miejscowości. Tam, na obcej ziemi, na „zesłaniu”, przy każdej wspólnej okazji zbierali się, rozmawiali swoim językiem, ucztowali, wspominali dawne czasy, śpiewali, dużo śpiewali, aby nie zapomnieć rodzinnej mowy. Oni wrócili do swojej wioski, ale już nie do swojego domu.

Poprosiłam Starsze Państwo, aby zaśpiewali mi pieśń mówiącą o tych tragicznych dla nich czasach. Spotkałam się już z tą pieśnią parę razy w innych wsiach i przy innych okazjach. Ludzie, którzy śpiewali tą pieśń zawsze mieli łzy w oczach. Tym razem postarałam się i mozolnie zapisałam słowa. Tytułu nie udało mi się ustalić.

*O sobotu rano, jak słońce wschodyło
Do nas oho sęła wijsko prijechało
Wijsko prijechało, taki rozkaz dało,
Że za dwie hodyny, si se wyberały
Lude posmucili, stały sia zberaty
A tut kapral kryczy, że czas wyjeżdżaty,
Do pierwszej stancyji wizli nas wozami
A tam dajej kzut budem pojazdami
Jak my jechały bydy my ne znały
Bo nam u wagony rypyty dawały.*

*Rypyty dawały i tak nam kazały
Sztó my na zachode budu lepsze mały
A my zajechały pola ni orane, żyto ni sijane
Tylko jdne mury porozwalane
Siela nase sela serotami stały
Nasymi ludźmima zachód zasedlali.
Siela nase sela my was ne zabudym
My was nie zabudym, póki żyty budym.
Siela nase siela, my was nie zabudym
Prydie taki rozkaz, wytaty wsia budym.*

Zaczęli śpiewać razem. Po pierwszej zwrotce Starszego Pana wzruszenie zatkało... Wzrok utkwił gdzieś daleko i tak siedział, aż żona skończyła śpiewać.

Wzruszona, wysłuchałam jeszcze wielu przyśpiewek, piosenek, wesołych i smutnych. Śpiewającej kobiecie jakby otworzył się kanał pamięci wstecznej. Gdy słuchaliśmy piosenki o pięknej miłości – mąż patrzył na żonę, jak chłopak patrzy na dziewczynę. Dla mnie to był cudowny widok.

Kobieta z żalem mówiła, że od lat nie śpiewała, a dzieci i wnuki nie chcą ich słuchać, wraz z ich śmiercią pamięć o dawnych czasach i języku zaginie w ich rodzinie.

Ostatnio szukam dawnych pieśni żałobnych, myślałam, że spotkanie w Szumince będzie dobrą okazją do tego, aby poszerzyć swoją wiedzę, może poznam pieśń żałobną z tego terenu. Delikatnie naprowadzałam swoich rozmówców na ten temat. Niestety, nie udało się. Po niewczasie zrozumiałam, że pieśni żałobne można śpiewać tylko w kontekście prawdziwego zmarłego i pogrzebu. W przeciwnym razie można przywołać śmierć.

Po serdecznych pożegnaniach, wyjeżdżałam syta wrażeń i bardzo zadowolona. W podwórkowej bramie spojrzałam we wsteczne lusterko auta. W moją stronę „biegła” Starsza Pani. Chciała mi powiedzieć, że przypomniła sobie jeszcze jedną piosenkę...

W styczniu 2020 r. wybrałam się z przyjacielem do Pratulina. Lekki mrozek i brak śniegu zachęcał do spaceru. Pratulina – oddalony od Białej Podlaskiej o 25 kilometrów, to mała wioseczka (ok. 50 domów, w tym część zamieszkała tylko latem) malowniczo położona, w oddaleniu od innych siedzib, wśród rozległych nadbużańskich łąk i lasów.

To tu, 24 stycznia 1874 r. osada Pratulina przeszła na stałe do historii Polski i historii Kościoła Katolickiego z racji mordy, jakiego dokonali Moskale na obrońcach wiary przodków. Zginęło wtedy 13 osób, a 180 odniosło rany. Wydarzenia te odbiły się dużym echem po ziemiach polskich w tamtym czasie, a współcześnie Męczennicy Podlascy zostali błogosławieni za sprawą Papieża Jana Pawła II.

Zmarznięci i zgłodniaли zaszliśmy do Domu Pielgrzyma w Pratulinie. O tej porze roku dom drzemał w zimowym popołudniu, było pusto i bezludnie. Dyżurowała tam tylko przystojna, miła i serdeczna Agnieszka Pawluczuk, która zajęła się nami i na poczekaniu upiekła pyszne gofry, polane obficie śmietaną. Od słowa do słowa, swoim zwyczajem, wypytałam ją skąd pochodzi i jak mówili jej dziadkowie? Temat Agnieszkę bardzo zainteresował, ożywiona zaczęła wymieniać ludzi z Pratulina, którzy są starsi od niej i mogą opowiedzieć więcej. Sama posiada starą mapę tych stron, znaną u babci na strychu. Chętnie ją nam pokaże.

Był środek tygodnia. Uzgodniłyśmy, że przyjadę w sobotę w poobiedniej porze, a ona zaprosi mieszkańców wsi na spotkanie ze mną. Zaproponowałam temat spotkania pt. „Stara fotografia”. Prosiłam, aby osoby, które zechcą przyjść, przyniosły ze sobą albumy fotograficzne.

Bardzo obawiałam się tej wizyty w Pratulinie. Nie jestem znaną osobą ani osobistością. Nie reprezentuję żadnej instytucji, organizacji czy stowarzyszenia. Jestem osobą prywatną, która lubi rozmawiać z ludźmi o życiu i dawnych czasach. Postarałam się jak umiałam. Upiekłam koślawą szarlotkę, spakowałam kawę i słodczy, żeby było przyjemniej. Do obstawy zaprosiłam swojego brata – fotografa oraz kolegę regionalistę, opiekuna miejsc pamięci narodowej. Jakież było moje zdziwienie, gdy ujrzałam kilkanaście osób, które na mnie czekały. Stół ugiął się od różnych ciast i napoi. Na szczęście moja szarlotka zginęła w tłumie innych wypieków. Przed każdą z osób leżał rodzinny, stary album.

Poprosiłam, aby każdy po kolei opowiedział o sobie i swojej rodzinie. Popłynęły opowieści zasłyszane od rodziców i dziadków: np. o bieżenstwie, jak car wysiedlał całe wioski na wschód Rosji, jak później ludzie wracali w swoje rodzinne strony.

Pani Adela mówiła: „Mój tata opowiadał, że największy głód panował w 1920 r. Szli spać wcześniej, aby na chwilę zapomnieć o pustym żołądku. Nie było nic, dosłownie nic. Ni kartofelka, nie mówiąc o chlebie. Żyli na postnej zupie z lebiody. Nie macie pojęcia, jak straszny jest głód. Ojciec do końca swojego życia, jak brał do ręki chleb, to go całował. Jak był tłuszczyk w butelce, to maczano w nim patyk i tym patykiem kraszono strawę”.

Pani Ziutka: „W 1944 r. przez Pratulina przeszedł front, trwały tu walki. Wiele domów uległo zniszczeniu. Moi rodzice zostali bez dachu nad głową. Rosjanie wygonili Niemców. Wigilię 1944 r. rodzice spędzili kątem u obcych ludzi. Wieczерzę wigilijną jedli w wolnej Polsce – na taborecie. Taboret ten – tak przykazali rodzice – jest szanowany i przechowywany w naszym domu, co parę lat odnawiany farbą. Zostanie przekazany następnemu pokoleniu wraz z jego historią”.

Pani Wanda podzieliła się z nami wspomnieniem o tym, jak wyjechała z Pratulina do Katowic. Tak tęskniła za swoimi stronami, że jak zobaczyła na

Śląsku rosnące zboża na polu – to płakała. Wspominała też o wrześniu 1939 r. Pratulanie mieli swoje pola po drugiej stronie Bugu. Gdy rzeka stała się granicą, oni nie zdążyli wykopać swoich ziemniaków, które stały się własnością Związku Radzieckiego.

Po wojnie młodzi ludzie chcieli się uczyć i wyjeżdżali do miasta. Nie było walizek. Ludzie na tych terenach wypłacali walizki z wikliny. W każdym domu były takie podrózne kosze.

Po tym, jak każda z pań wypowiedziała się, powspominała, uroniła łzy, przeszliśmy do oglądania przyniesionych zdjęć. Od tego czasu spotkania nie dało się już uporządkować. Kobiety śmiały się, zaglądały wzajemnie w albumy, pokazywały palcami na stare zdjęcia, na których były znane im wszystkim osoby i one same, tylko w młodym wieku. Zdjęcia wyzwoliły falę wspomnień. Każda chciała mówić, już, teraz, bo później będą inne zdarzenia, inne osoby i zatrą się wspomnienia.

Pomyślałam sobie wtedy: „chwilo trwaj, dobrze, że przyjechałam, dobrze jest patrzeć na szczęśliwych ludzi.”

Moje pytanie, „jak mówili dziadkowie?” wzbudziło ogólny śmiech zebranych. Przez całe swoje dorosłe życie, raczej krępowały się przyznawać, że znają i doskonale się posługują językiem chachłackim. Tak mówili tutaj ich rodzice, dziadkowie i tak nauczyły się mówić dzieci. Dziwiły się, że mówię do nich, jaki posiadają cenny dar, który należy pielęgnować. Z ochotą zaczęły śpiewać dawne piosenki. Przypominały im się coraz to nowe i nowe.

Wspominały swoje dawne wesela, pieczenie drożdżowych korowajów i małych korowajczyków dla dzieci.

Zrobiło się późno, ale było wesoło i nikt nie chciał iść do domu. Ustaliliśmy, że musimy się jeszcze spotkać. Zaproponowałam, aby każdy, jak może, pisał na karteczkach dawne słowa, które są w użyciu współcześnie i wrzucał je do specjalnego pudełka. Np. szłapy – kapie. Pomysł się bardzo spodobał.

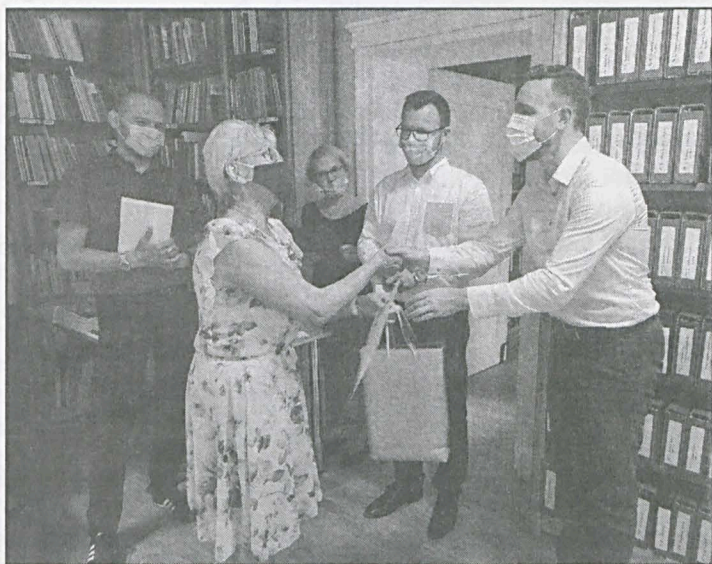
Przyznano mi również rację, jak uzasadniałam cel takich spotkań.

Nasi przodkowie bardzo dużo przecierpieli na naszych nadbużańskich terenach. Przypomnę tylko: prześladowania za wiarę Unitów, bieżństwo, pierwszą i drugą wojnę światową, lata powojenne. Wierzę w to, że przywołanie ich imion, wspomnienie ciężkich do przeżycia zdarzeń, w jakiś sposób upamiętni przeszłe pokolenia, a współczesnym pozwoli porównać i docenić to, co dzisiaj mają. Jeżeli my będziemy pamiętać o naszych przodkach, to ci, którzy będą żyli po nas, o nas będą pamiętać.

Trudno się było rozstać. Pożegnaniom nie było końca i gdyby nie pandemia, byłabym w Pratulinie jeszcze wielokrotnie. Na szczęście telefony działają i jestem w stałym kontakcie z Agnieszką z domu pielgrzyma, czy Marią – regionalistką i przewodniczką po Sanktuarium Męczenników Podlaskich. Nasączona opowieściami i naszą przyrodą – wiem, że żyję w wyjątkowym miejscu.

Małe wielkie historie mieszkańców Białej Podlaskiej

„Znani i nieznani. Biografie białczan, naszych babć i dziadków” to tytuł konkursu organizowanego przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Białej Podlaskiej, który został objęty Honorowym Patronatem Prezydenta Miasta Biała Podlaska Michała Litwiniuka. Pomysłodawcami i koordynatorami konkursu byli pracownicy Działu Wiedzy o Regionie MBP w Białej Podlaskiej. Ideą konkursu było wzbogacenie dziejów miasta poprzez poznanie historii jego mieszkańców, ale też wzbudzenie zainteresowania przeszłością miejsca, w którym żyjemy i przeszłością naszych bliskich.



Konkurs adresowany był do uczniów białskich szkół podstawowych, średnich, a także do dorosłych. Wpłynęło na niego wiele ciekawych prac, a jury w każdej kategorii przyznało nagrody i wyróżnienia:

- Uczniowie klas 1-3 szkół podstawowych:
 - Michał Kulpa, Szkoła Podstawowa nr 1.
- Uczniowie klas 4-6 szkół podstawowych:
 - Bartosz Kozłowski, Szkoła Podstawowa nr 1,
 - Pola Klek, Szkoła Podstawowa nr 3.
- Uczniowie klas 7-8 szkół podstawowych:
 - Róża Wołoskiuk, Szkoła Podstawowa nr 3,

- Kinga Lewczuk, Szkoła Podstawowa nr 3,
 - Amelia Doluk, Szkoła Podstawowa nr 3,
 - wyróżnienie: Martyna Drózd, Szkoła Podstawowa nr 3.
 - Uczniowie szkół średnich:
 - Kamila Domańska, I LO im. J.I. Kraszewskiego,
 - Oliwia Uss, I LO im. J.I. Kraszewskiego,
 - Julia Sierniawska, Katolickie LO im. C. Norwida,
 - wyróżnienia: Marta Michalak i Julia Wasilewska z I LO im. J.I. Kraszewskiego oraz Maja Bochenek z Katolickiego LO im. C. Norwida.
- W kategorii dorosłych wyróżnienie zdobyła Irena Mikiciuk.

Wszystkie nagrodzone prace znalazły się w niezwyklej publikacji pt. „Znani i nieznani. Biografie białczan, naszych babć i dziadków”, wydanej przez MBP w Białej Podlaskiej. Publikacja była dodatkową nagrodą dla wszystkich laureatów, z którymi 21 czerwca spotkał się prezydent Michał Litwiniuk i dyrektorzy MBP – dr Paweł Borek oraz Grzegorz Siemakowicz. Na spotkanie zorganizowane w Dziale Wiedzy o Regionie MBP przy ul. Warszawskiej 12 A, przybyli najbliżsi laureatów oraz nauczyciele nagrodzonych uczniów. Wręczając nagrody prezydent miasta powiedział: „Za każdą z opisanych osób stoi niezwykła historia, która jest piękną pamiątką, dziedzictwem i skarbem”.

Książka ukazała się dzięki wsparciu finansowemu Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej Spółka z o.o. w Białej Podlaskiej.

Publikację zawierającą prace konkursowe można nabyć w bibliotece w parku radziwiłłowskim. (et)

Ocalić od zapomnienia dawną architekturę powiatu bialskiego

„Moja miejscowość w pamięci mieszkańców” to hasło XVII edycji konkursu o tematyce regionalnej z cyklu „Ocalić od zapomnienia” organizowanego przez Miejską Bibliotekę Publiczną i Starostwo Powiatowe w Białej Podlaskiej, objętego patronatem Starosty Bialskiego Mariusza Filipiuka. Adresatami konkursu regionalnego były biblioteki publiczne powiatu bialskiego.

Jak i w poprzednich edycjach odwoływano się do ludzkiej pamięci, a konkretnie tych zakamarków, w których pozostały obrazy dawnej zabudowy naszych miejscowości, ciekawych a nieistniejących już obiektów, charakterystycznych budowli lub detali architektonicznych. Głównym założeniem konkursowym było uchwycenie zmian w wyglądzie wsi, osad czy małych miasteczek, uwarunkowanych postępowaniem technicznym i rozwojem społecznym.

Konkurs, który ogłoszono w 2019 r., miał się rozstrzygnąć w maju 2020 r. Ze względu na pandemię i utrudnienia związane ze zbieraniem materiałów, organizatorzy przedłużyli tę edycję do 30 maja 2021 r.

Zadanie konkursowe polegało na stworzeniu pracy opisowej uzupełnionej fotografiami lub innym materiałem graficznym, której treść powinna stanowić opisy dawnego wyglądu zabudowy, ogrodzeń, dróg, elementów krajobrazu itp. danej miejscowości lub opis jednego, ważnego bądź charakterystycznego dla tej miejscowości obiektu. Opisy powinny dokumentować zmiany w architekturze miejscowości na przestrzeni lat.

Na konkurs wpłynęło sześć niezwykle ciekawych prac.

Jury, w skład którego weszli przedstawiciele Miejskiej Biblioteki Publicznej i Starostwa Powiatowego w Białej Podlaskiej, 31 maja 2021 r. rozstrzygnęło konkurs. Biorąc pod uwagę zgodność pracy z założeniami konkursu, bogactwo i różnorodność opisów, zakres współpracy ze środowiskiem w gromadzeniu materiałów, estetykę wykonania i pomysł na pracę, przyznało następujące nagrody:

I miejsce otrzymała Gminna Biblioteka Publiczna w Międzyrzeczu Podlaskim z siedzibą w Wysokim za pracę „Gdzie ty jesteś chatko mała...”. Zwycięska praca stanowi pomysłówą i bardzo estetyczną całość – od ogólnego opisu gospodarstwa wiejskiego z poszczególnymi zabudowaniami i ich funkcją do opisów poszczególnych obiektów i życia we wsi Żabce, Halasy, Dołhołęka, Rogoźnica. Całość uzupełniona była licznymi fotografiami i rysunkami przedstawiającymi dawny i obecny wygląd.

II miejsce *ex aequo* przyznano Gminnej Bibliotece Publicznej im. Kajetana Sawczuka w Konstantynowie i Gminnej Bibliotece Publicznej w Rossoszu.

GBP w Konstantynowie przysłała pracę o miejscowości Zakalinki, w której przedstawiono historię wsi oraz dwie lokalne legendy. Jedna z legend związana była z figurką św. Jana Nepomucena i tamtejszą kapliczką. W tekście wspomniano także o nieistniejącym, ale jakże ważnym niegdyś obiekcie, starym wiatraku-młynie, z którego dziś niewiele pozostało. Dodatkową wartością opracowania były zdjęcia oraz odręcznie rysowana mapa wsi.

GBP w Rossoszu w swojej pracy przedstawiła dawniej funkcjonujące w miejscowości obiekty: kółko rolnicze, kwaszarnię ogórków i zlewnię mleka, które obecnie nie są wykorzystywane z powodu zmian jakie zaszły w codziennym życiu i ciągle postępującej mechanizacji pracy na roli. Ciekawe opisy obiektów widzianych oczami dziecka oraz pracownika, a także fotografie przedstawiają stan obecny i wygląd z czasów pełni funkcjonowania.

III miejsce zajęła Filia Gminnej Biblioteki Publicznej w Romaszkach za pracę o zamkniętej już Szkole Podstawowej w Romaszkach, historii kapliczki Matki Bożej Nieustającej Pomocy i budowie drogi do Romaszek.

Jury konkursu przyznało również wyróżnienie za pracę „Mieszkańcy i budownictwo wsi Drelów w XX wieku”, którą przygotowała Gminna Biblioteka Publiczna w Drelowie. Tekst, stanowiący niejako inwentarz domostw wsi Drelów wraz z historią rodzin w nich zamieszkujących oraz historię kościoła parafialnego, napisany został specyficznym językiem. Pełno tu lokal-

nych wtrąceń, przydomków ludzi i rodów zamieszkujących miejscowość. Wszystko to zilustrowane zostało rysunkami przedstawiającymi stare domy i zagrody.

Prace konkursowe zgodnie z założeniem zasilily zbiory regionalne bibliotek, w których powstały, są dokumentami uwieczniającymi lokalną historię.

Wręczenie nagród zorganizowano 22 czerwca odwiedzając siedziby bibliotek-laureatek. Dyplomy oraz talony z nagrodami pieniężnymi wręczył p. Grzegorz Siemakowicz – z-ca dyrektora MBP w Białej Podlaskiej.

(Anna Chwedoruk)

A na Jedyńce... czyli cykl wakacyjnych podcastów Filii nr 1 MBP

Wydawałoby się, że podcast, gdyby mu zabrać obcobrzmiającą nazwę, byłby niczym innym jak mniej lub bardziej amatorską, krótką publikacją dźwiękową. Czymś w rodzaju audycji, którą generalnie może stworzyć każdy. Internet dał możliwości publikowania własnych wytworów, więc regularne odcinki o tematyce wszelakiej, rozprzestrzeniły się najpierw wśród fanów nowinek, a teraz właściwie stały się przyjemnością dostępną każdemu.

Fakt ciekawej, powszechnie osiągalnej formy przekazu stał się podstawą do nagrania ośmiu książkowych odcinków, skoncentrowanych wokół zawodowych przemysłów pracowników Filii nr 1 Miejskiej Biblioteki Publicznej. Potocznie mówi się o tej bibliotecznej filii po prostu „Jedynka”, dlatego wieściom z tego miejsca nadano nazwę już wcześniej funkcjonującą w świadomości i w mowie czytelniczej społeczności – „A na Jedyńce...”.

Wspomnianej społeczności czytelniczej, jak i nieczytającej, ale słuchającej, zaproponowano audycje, które mają zainspirować czytelniczo, ale także pokazać, że mała filia biblioteczna może znaleźć miejsce na podcastowej mapie. Pierwszy wakacyjny podcast „Jedynki” pojawił się na facebookowym profilu biblioteki 2 lipca.

Polskich, znanych podcastów o książkach jest nieco ponad dwadzieścia. Tych mniej znanych zapewne kilka razy więcej, a wśród nich ten pierwszy – pierwszy, bo z Jedynki, pierwszy zaistniały w białskiej instytucji kultury i pierwszy, na który mogą natrafić mieszkańcy Białej Podlaskiej i okolic, śledzący lokalne inicjatywy. I w końcu – ten pierwszy, który stanie się impulsem do sięgnięcia po kolejne. Bo przygoda z podcastem wciąga jak głos, który jest prawie jedynym narzędziem podcastowego przekazu. (Mariola Szupiluk)

Historia malej wsi – spotkanie z autorem książki o Krzyczewie

Krzyczew to niewielka nadbużańska wieś w powiecie białskim. Jej historia na tyle zainteresowała terespolanina, studenta prawa na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie Macieja Barmosza, że zaczął zbierać materiały na jej temat. Z nich powstała książka pt. „Krzyczew dzieje wsi znane i nieznanie” wydana nakładem autora w 2019 r. Książka trafiła

oczywiście do zbiorów Działu Wiedzy o Regionie MBP w Białej Podlaskiej, dlatego też pracownicy działu postanowili spotkać się z autorem publikacji i porozmawiać o kulisach jej powstania. Wywiad z Maciejem Barmoszem, jak się okazuje najmłodszym autorem monografii spośród wszystkich, których publikacje znajdują się w dziale regionalnym, został wyemitowany na facebookowym profilu MBP 12 lipca.

Barmosz z Krzyczewem związany jest emocjonalnie, tam spędzał każde wakacje, stamtąd pochodzi jego matka, do dziś mieszkają dziadkowie, których opowieści o historii tej urokliwej miejscowości, pobudziły wyobraźnię młodego człowieka. Stąd to zainteresowanie dziejami wsi – przyznał autor podczas rozmowy z kierowniczką działu Hanną Bajkowską. Pierwsze informacje o Krzyczewie zaczął zbierać w wieku 15-16 lat, były to artykuły w lokalnych tygodnikach, publikacje, ale też rozmowy z najstarszymi mieszkańcami miejscowości. Z biegiem czasu, kiedy powstała myśl o napisaniu książki, Barmosz rozpoczął poszukiwania w wielu polskich archiwach. Podczas wywiadu autor wspominał dwóch regionalistów amatorów – Jana Martyniuka i ks. prałata Zdzisława Oziębłę, którym zadedykował swoją książkę. Dodał również, że jedno z pierwszych kroków w poszukiwaniu materiałów o Krzyczewie, skierował właśnie do działu regionalnego białskiej biblioteki.

Wszystkich zainteresowanych książką zapraszamy do Działu Wiedzy o Regionie MBP, a każdego, kto chciałby posłuchać o kulisach jej powstania zachęcamy do zajrzenia na profil biblioteki na Facebooku, gdzie nadal można obejrzeć wywiad z autorem Maciejem Barmoszem. (et)

Biała z romansem w tle – spotkanie autorskie w Filii nr 6 MBP

Agnieszka Panasiuk, autorka książek, których akcja osadzona jest w realiach dziewiętnastowiecznej Białej, była gościem spotkania autorskiego zorganizowanego przez Filię nr 6 MBP przy ul. Orzechowej. Na spotkanie zaprosił prezydent Białej Podlaskiej Michał Litwiniuk.

Autorka, podczas spotkania z czytelnikami przed siedzibą filii na placu „Orzeszek”, opowiedziała o serii powieści „Na Podlasiu”, której bohaterkami są wyjątkowe, silne kobiety, zmuszone do stawienia czoła wielu problemom w nowej dla nich rzeczywistości. W książkach nie brak oczywiście wątków romantycznych, dlatego podobają się one głównie kobietom, ale i mężczyźni zainteresowani historią regionu, mogą znaleźć w nich coś dla siebie. Pisarka – z wykształcenia historyk – tworząc tło historii swoich bohaterek, wnikliwie studiowała materiały dotyczące wyglądu, obyczajów i życia dziewiętnastowiecznej Białej i okolic, a obok stworzonych przez siebie bohaterów, umieściła również prawdziwe postacie żyjące tu w tamtej epoce.

Do tej pory nakładem wydawnictwa „Szara godzina” ukazały się cztery książki Agnieszki Panasiuk: „Podróże serc”, „Antonia na Podlasiu”, „Cecylia na Podlasiu”, „Aleksandra na Podlasiu”. Trzy pierwsze książki wypożyczyć

można w wypożyczalni głównej i filiach MBP, natomiast ostatnia część z serii „Na Podlasiu” póki co, dostępna jest tylko w Fili nr 6.



Spotkanie, które odbyło się 22 lipca, poprowadziła kierowniczka Filii nr 6 Krystyna Nowicka. Na zakończenie, w imieniu prezydenta miasta Michała Litwiniuka, kwiaty autorce wręczył Grzegorz Siemakowicz – zastępca dyrektora Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej. (et)

Wakacje z Barwną nie są nudne

Czas wolny od szkolnych zajęć przeznaczony na wypoczynek dzieci i młodzieży bywa nie lada wyzwaniem dla rodziców i opiekunów. Dlatego też każda z bibliotek na czas wakacji zaplanowała liczne atrakcje dla swoich użytkowników. Rok bieżący to czas szczególny ze względu na pandemię. Mimo zniesienia wielu ograniczeń, konieczne było zachowanie reżimu sanitarnego dotyczącego ilości osób przebywających w tym samym momencie w pomieszczeniu. W związku z tym, niektórymi działaniami skierowanymi do dzieci pracownicy biblioteki starali się wychodzić na zewnątrz. Ogromnym atutem biblioteki Barwnej jest jej położenie. Przepiękny park radziwiłłowski, miejsce spacerów białczan, był chętnie odwiedzany przez rodziców z dziećmi i młodzież szczególnie w środy, gdy bibliotekarze wystawiali na trawniku różnorodne sprzęty służące do zabaw ruchowych. Można było zjeżdżać na niewielkiej zjeżdżalni, budować fortece z ogromnych klocków, grać w piłkę lub rzucać do celu. W tym czasie rodzice mogli przysiąść na parkowych ławkach lub specjalnie przygotowanych dla nich fotelach i poduchach. Popularnością cieszyły się też bujaki, domek i niewielkie namioty. Różnorodne gry przestrzenne, piłki i szczudła dopełniały wyobrażeń o dobrej zabawie. Nie

brakowało też książek z bookcrossingu, które można było czytać na miejscu lub zabrać do domu. To wszystko sprawiało, że pod napisem „Barwna Strefa” co tydzień między 11.00 a 13.00 gromadziło się ponad 50 osób.



Nie tylko najmłodsi mogli liczyć na atrakcje zorganizowane przez bibliotekę. Nieco starszych zaproszono do oglądania teatrzyków kamishibai na stronie i Facebooku naszej biblioteki. Dzięki uprzejmości Krystyny i Ryszarda Kornackich, bibliotekarze z Barwnej mogli dokonać aranżacji wybranych baśni ich autorstwa z tomiku „Czarna róża”. Na tej podstawie w bibliotece stworzono teatrzyki mówiące o historii miasta Biała Podlaska i regionu.

Dla młodzieży oraz rodzin z dziećmi, moderatorzy Młodzieżowego Dyskusyjnego Klubu Książki „Księgołap” działającego w bibliotece Barwnej, wymyślili wakacyjne wyzwanie „Biblioteka zawsze czeka”, polegające na odnalezieniu dowolnej biblioteki poza miejscem zamieszkania i zrobieniu sobie zdjęcia pod nią lub wewnątrz. Takie zdjęcie trzeba było przesłać do biblioteki. Wszystkie nadesłane fotografie pod koniec każdego tygodnia publikowane były na Facebooku. Dzięki temu, nawet w czasie wolnym nie zapominaliśmy o bibliotece. Po wakacjach planowane jest sporządzenie mapy wojaży naszych użytkowników z oznaczeniem odnalezionych i odwiedzonych placówek.

Wszystkim, którzy odwiedzali bibliotekę Barwną i dysponowali wolnym czasem przygotowano pokój gier planszowych, z którego można było korzystać w godzinach otwarcia placówki. Wielu czytelników dzięki temu zobaczyło, jak różnorodne gry są dostępne w Barwnej.

Na szczęście wakacje to był też czas zakupu dużej ilości nowych książek, filmów i audiobooków. Mamy więc nadzieję, że każdy czytelnik znajdzie coś dla siebie. (Czesława Pietruk)

Święto muzyki organowej

16 czerwca w Białej Podlaskiej rozpoczął się 2 Bialski Festiwal Muzyki Organowej i Kameralnej, zorganizowany przez prezydenta Michała Litwiniuka oraz Bialskie Centrum Kultury im. Bogusława Kaczyńskiego.

Pierwsze spotkanie odbyło się w kościele pw. św. Antoniego, gdzie usłyszeć można było zespół Duo del Gesù założony w 2010 r. przez francuskiego skrzypka Arnauda Kaminskiego i polskiego altowiolistę Krzysztofa Komendarek-Tymendorfa. Następnie melomani usłyszeli koncert organowy w wykonaniu utalentowanego muzyka Matusza Rzewuskiego, laureata wielu ogólnopolskich i międzynarodowych koncertów organowych.

Kolejne dwa koncerty festiwalowe odbyły się w kościele pw. bł. Honorata Koźmińskiego. 27 czerwca bialskiej publiczności zaprezentowała się sopranistka Angelika Rzewuska, studentka pierwszego roku studiów magisterskich na Uniwersytecie Muzycznym im. Fryderyka Chopina w Warszawie, która z powodzeniem koncertowała na międzynarodowych festiwalach w Polsce, Niemczech i USA. Natomiast na organach zagrał Bogdan Narloch, absolwent Akademii Muzycznej w Gdańsku, dyrektor Międzynarodowego Festiwalu Organowego w Koszalinie oraz Festiwalu Muzyki Organowej i Kameralnej w Słupsku. 11 lipca był ostatnim dniem festiwalu. Tego wieczoru wystąpili: zespół śpiewaków-solistów z Torunia Schola Cantorum Thorunensis pod batutą Pawła Głowińskiego oraz Zuzanna i Maciej Batorowie, którzy zaprezentowali muzykę organową na 4 ręce i 4 nogi.

Program artystyczny festiwalu, który gromadzi coraz większą rzeszę melomanów, przygotował dyrektor artystyczny 2. Bialskiego Festiwalu Muzyki Organowej i Kameralnej Mateusz Rzewuski. (et)

Roztańczony amfiteatr

W czerwcu w bialskim amfiteatrze odbyło się kilka ciekawych imprez tanecznych, które honorowym patronatem objął Prezydent Miasta Biała Podlaska Michał Litwiniuk.

19 czerwca Szkoła Tańca Kontra zorganizowała ogólnopolski turniej taneczny, na który przybyły szkoły tańca z wielu miejsc w Polsce. Podczas imprezy zaprezentowało się 124 tancerzy w występach solowych i w duetach oraz 18 formacji i miniformacji. Na zakończenie turnieju odbyła się coroczna gala kończąca sezon, a tancerzom wręczono stypendia, certyfikaty i nagrody, w tym tę specjalną, ufundowaną przez prezydenta miasta.

Dwa dni później Kontra raz jeszcze pojawiła się w amfiteatrze z przygotowanym przez siebie spektaklem charytatywnym „Odnalezione szczęście”. 40-minutowy spektakl oparty na teatrze tańca w choreografii Doroty Kowal-

czyk miał na celu pomoc zwierzętom z bialskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Zwierząt „Azyl”.

22 czerwca na deskach amfiteatru wystąpiły grupy taneczne z Bialskiego Centrum Kultury. Najpierw wystąpił Zespół Pieśni i Tańca „Podlasiacy” z towarzyszącą im kapelą ludową „Podlasiacy”. Po występie rozpoczął się I Turniej Tańca Dance Academy Studio Biała Podlaska. Tancerze zmierzyli się w kilku kategoriach: taniec uliczny, taniec współczesny do lat 11, taniec współczesny powyżej 12 lat. Spotkanie było okazją do wręczenia nagród i dyplomów w konkursie plastycznym „Bezpieczeństwo na drodze”. Dodatkową oprawę artystyczną turnieju przygotowało Studio Wokalne „Brevis” pod przewodnictwem instruktora śpiewu Krzysztofa Olesiejuka. (et)

Ważna nagroda za wkład w popularyzowanie teatru

Każdego roku za szczególne zasługi i upowszechnianie działań kulturalnych przyznawana jest Bialska Nagroda Kultury im. Anny z Sanguszków Radziwiłłowej. Tym razem z rąk prezydenta miasta Michała Litwiniuka nagrodę otrzymały Panie Anna Stanek i Małgorzata Maciejewska, za twórczą i pełną pasję działalność na rzecz rozpowszechniania sztuki teatralnej wśród mieszkańców Białej Podlaskiej. Uroczystość odbyła się 23 czerwca.

Oficjalną część wieczoru poprzedził spektakl Teatru Słowa działającego przy Bialskim Centrum Kultury. Sztukę na motywach komedii Jana Drda pt. „Igraszki z Diabłem” wyreżyserowała opiekunka teatru Danuta Szaniawska. Za kostiumy i charakteryzację do spektaklu odpowiadała jedna z laureatek tegorocznej Bialskiej Nagrody Kultury – Małgorzata Maciejewska. (et)

„Sobótki” w Białej

23 czerwca o godz. 20.00 na terenie przy „Małpim Gaju” odbyło się widowisko „Sobótki” w wykonaniu Teatru Obrzędowego Czeladońka i zespołu Luteńka z Koszoł. Podczas „Sobótek” zaprezentowali się też tancerze ze szkoły tańca Boogie Town w Białej Podlaskiej. Na wydarzenie zaprosił prezydent Białej Podlaskiej i Bialskie Centrum Kultury.

Spektakl pod nazwą „Baśń o Nocy Świętojańskiej” pięknie prezentował się nad rzeką Krzną. Zgromadzoną publiczność zachwyciły zwyczaje i obrzędy słowiańskie, piękne stroje, muzyka, pieśni ludowe i tańce wokół rozpalnych ognisk. (et)

Wakacje z kulturą 2021

Bialskie Centrum Kultury przygotowało wiele ciekawych propozycji na przyjemne spędzenie letnich wieczorów, natomiast Zespół Szkół Muzycznych I i II stopnia im. Fryderyka Chopina uprzyjemniał białczanom wakacyjne niedziele.

Już 2 lipca ruszyły cykliczne piątkowe koncerty na placu Wolności. W tym roku przed białską publicznością zaprezentowały się zespoły: Pale Mannequin, Grupa AntykWariat, Open Trio, Koniec Listopada, Wieczorek Bend, Rockheads, Blue Rain, Electro Acoustic, Blues Magic Brothers. Różnorodność stylów i klimatów, jak zwykle przyciągała przed scenę wielu miłośników muzyki.

7 lipca w białskim amfiteatrze w ramach Kina Letniego wyświetlono pierwszy sens filmowy. Od tego momentu, przez całe wakacje, w każdy poniedziałek i wtorek przed dużym ekranem gromadzili się kinomani w różnym wieku – młodzież, rodziny z dziećmi, grupy znajomych. Propozycja BCK była bogata, więc każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Wyświetlano filmy rodzinne, muzyczne, animacyjne, dramaty. Frekwencja była dowodem na to, że wspólne oglądanie filmów to świetna forma spędzania wolnego czasu.

18 lipca w pięknym otoczeniu zespołu zamkowo-parkowego Radziwiłłów zainaugurowano cykl koncertów pod nazwą „Muzyka u Radziwiłłów”. Koncerty, w zależności od pogody, odbywały się na dziedzińcu przed szkołą muzyczną lub w budynku szkoły. Tego lata przed melomanami wystąpili: Renata Gołowczyc, Violeta Druliak, Justyna Zańko, Aleksandra Sulej, Aleksandra Mikołajczyk, Dominika Łasko, Michał Robak, Marcin Obuchowski, Kamil Turczyn, . Artystki – Aleksandra Mikołajczyk i Dominika Łasko – wystąpiły nie tylko solo. Obie panie tworzą duet fortepianowy Double Mind, który zaprezentował się publiczności 9 sierpnia. Pianistki zaprezentowały utwory Camilla Saint-Saensa i Marty Mołodyńskiej-Wheeler. Ponadto podczas spotkań przy „Muzyce u Radziwiłłów” usłyszeć można było też utwory P. Walkera, T. Szeligowskiego, M. Emmanuela, H. Wieniawskiego, E. Blocha, J. Achrona.

Wszystkie wydarzenia honorowym patronatem objął Prezydent Miasta Biała Podlaska Michał Litwiniuk. (et)

Sztuka na lato

2 lipca w Galerii Podlaskiej otwarto wystawę Tadeusza Cieślaka pod nazwą „Mój pejzaż”. Artysta, ur. w 1947 r. w Łukowie, najchętniej uwiecznia na swoich obrazach piękno podlaskiego krajobrazu. Swoje prace tworzy używając różnych technik i narzędzi plastycznych. Jako, że malarz wierny jest malarstwu z natury, na wystawie w białskiej galerii zaprezentował kilkanaście prac przedstawiających piękne krajobrazy. Tadeusz Cieślak w swoim dorobku ma ok. 40 wystaw zbiorowych i 20 indywidualnych.

4 lipca na terenie przy Galerii miało miejsce spotkanie z białskim środowiskiem artystycznym połączone z plenerową wystawą ich prac. Impreza odbyła się pod hasłem „Niedziela ze sztuką” i była kolejną z cyklu, przygotowanego przez pracowników Galerii. Takie wydarzenie odbyło się też 8 sierpnia.

6 sierpnia białczanie spotkali się na wernisażu dwójga artystów – Jolanty Kontek i Janusza Maksymiuka, od lat współpracujących ze sobą. Artyści pięć lat temu zainicjowali projekt wspólnego malowania. Spotykają się kilka razy w roku w swoich pracowniach oraz na plenerach malarskich w różnych miejscach Polski i wspólnie tworzą obrazy. Te, które wystawiono w Galerii Podlaskiej, powstały w ostatnich dwóch latach. Było to ok. 40 obrazów z dominującym motywem przestrzeni, przenikania przestrzeni, powietrza i ciekawym połączeniem kolorów. Wystawa cieszyła się ogromnym zainteresowaniem, a prace można było oglądać do końca sierpnia. (et)

Letnie inicjatywy Gminnego Ośrodka Kultury

„Popołudnie z Kulturą” to cykl wydarzeń kulturalnych, których organizatorem był GOK Biała Podlaska we współpracy ze Stowarzyszeniem „AD ASTRA” ze Sławacinka Starego, KGW Aktywne Porosiuki i Stowarzyszeniem „Przyjaciół Styrzyńca”. W dniach od 15 do 30 czerwca w wielu miejscowościach gminy odbywały się spotkania, warsztaty filcowania, gry i zabawy dla dorosłych i dzieci oraz koncerty zespołów ludowych i wokalnych.

„Popołudnie z Kulturą” zawitało do Dokudowa II, Styrzyńca, Cełujek, Porosiuk, Krzymowskich, Sycyny, Cicibora Małego i Grabanowa, a przed ich mieszkańcami zaprezentowały się zespoły: „Lewkowianie”, „Kalina”, „Barwinek”, „Jutrzenka”, „Chodźta do Nas”, „Sitniczanie”, „Białynia” i „Wrzos”.

W lipcu pięć zespołów śpiewaczych z GOK Biała Podlaska obchodziło swoje święto. Wprawdzie jubileusz kilku z nich przypadał na rok 2020, ale z powodu pandemicznych ograniczeń huczne obchody trzeba było przełożyć.

10 lipca w Sitniku zorganizowano duże wydarzenie, którego gośćmi honorowymi byli zeszłorocznicy i tegorocznicy jubilatcy – zespoły obchodzące swe 15-lecie: „Barwinek” ze Styrzyńca, „Chodźta do Nas” ze Swór, „Zorza” z Cicibora Dużego oraz obchodzący 20-lecie zespół „Lewkowianie” z Dokudowa i świętujący 10-lecie zespół „Jutrzenka” ze Sławacinka Starego. Warto nadmienić, że zespół „Chodźta do Nas” w 2020 r. został laureatem nagrody Starosty Bialskiego za osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury. W tym roku taką samą nagrodę otrzymał zespół „Lewkowianie”. Ponadto, podczas imprezy wszystkie świętujące zespoły otrzymały listy gratulacyjne od Wójta Gminy Biała Podlaska, nagrody, pamiątkowe dyplomy i upominki od zaproszonych gości i członków pozostałych zespołów śpiewaczych działających przy GOK Biała Podlaska.

Uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się plenerowym widowiskiem pt. „Sianokosy” zaprezentowanym przez zespoły „Lewkowianie” i „Jutrzenka”. Po spektaklu licznie zgromadzona publiczność mogła okłaskiwać zespoły-jubilatów podczas koncertu. Uroczystość zakończyło krojenie „jubileuszowego” tortu i wspólna biesiada. (et)

NADEŚLANO DO REDAKCJI

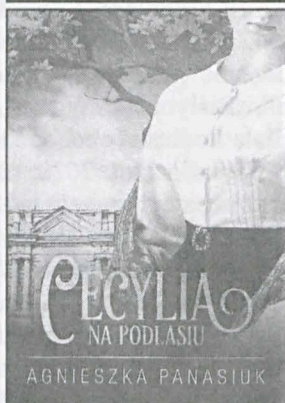
Książki:



✓ 15. *Parafialna Pielgrzymka Rowerowa z Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, Biała Podlaska-Święty Krzyż*, Biała Podlaska 2021.

✓ Jerzy Brzozowski, Adam Maluga, Adam Skowronek, *XXV lat Związku Emerytów i Rencistów Pożarnictwa Rzeczypospolitej Polskiej na Lubelszczyźnie*, Lublin 2020.

✓ Grzegorz Figiel, Paweł Jusiak red., *Czemierniki, dzieje wsi, miasta, osady*, Czemierniki 2019.

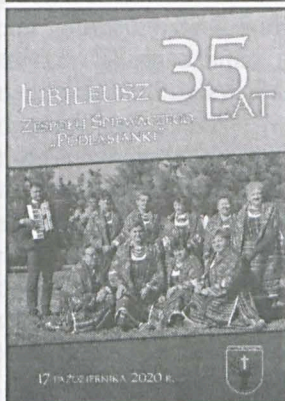


✓ Stanisław Jadczyk, *Parczew i Polesie w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku*, Lublin 2020.

✓ *Jubileusz 35 lat Zespołu Śpiewaczego „Podlasianki”*, Rokitno 2020.

✓ *Ochotnicza Straż Pożarna, gmina Tucznia*, Radzyń Podlaski 2021.

✓ Agnieszka Panasiuk, *Cecylia na Podlasiu*, Katowice 2021.



Czasopisma:

- Gazeta Łosicka, nr V, VI, VII, Łosice 2021.
- Rocznik Międzyrzecki, tom XLIX-L, Międzyrzec 2020.
- Rocznik Ziemi Sarnackiej, nr 4, Sarnaki 2021.
- Wiadomości Gminne, nr 5, 6, 7, 2021.
- Ziemia Parczewska, nr 1, Parczew 2021.

cena: 10 zł



PODLASKI
KWARTALNIK
KULTURALNY